

**Uważaj na wdowy**

**Small Lass**

**Harlequin Desire**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Był późnokwietniowy poranek w Tempie w stanie Ohio. Rod Brown siedział z ojcem przy stole w kuchni swych rodziców i w zamyśleniu przyglądał się trzymanej w ręce łyżeczce.

- Gdyby tak bardzo nie utyla, to może zorientowałbym się wcześniej. A ona siedziała zupełnie zwyczajnie, z podłożoną pod głowę poduszką, i sprawiała wrażenie, że ogląda telewizję.

Rozparty wygodnie na krześle Salty przyglądał się swemu najstarszemu, obecnie trzydziestoosmioletniemu, adoptowanemu synowi.

- Czy czujesz się winny? - zapytał delikatnie.

- Nie. Wydawała się taka zadowolona. Była po prostu... inna.

- Ale zdawałeś sobie sprawę, że jej stan się pogarsza?

Rod rozłożył bezradnie ręce.

- To postępowało stopniowo. Przyzwyczailem się już, że nic nie mówi, nie odpowiada na żadne pytania. Telewizor grał bez przerwy, a ona była nim cała pochłonięta. To było jej życie.

- Czy policja bardzo cię męczyła?

- Owszem. Pat wyjaśniła im, co się stało. A oni uznali, że to my z Pat pozbyliśmy się Cheryl. Że to była zmowa kochanków.

- Jak sobie z tym poradziliście?

- Ja byłem tak zaskoczony tą sugestią, że zupełnie nie mogłem myśleć. Pat ich wykpiła. Zażądała świadectwa lekarskiego. Zdobyła zeznania pielęgniarek i kilku sąsiadów. Byli wspaniali. Ale to wszystko zasługa Pat. Jest taka bystra. Wprost idealna sąsiadka.

- Jaka jest... ta Pat? Rod westchnął.

- Musisz wiedzieć, że to ona od dawna opiekowała się Cheryl. Znały się od dziecka. Dzięki pomocy Pat Cheryl mogła zostać w swym własnym domu.

Tylko Pat potrafiła ją namówić na wstanie z fotela. To ona kąpała ją, przebierała i dawała jej lekarstwa. - Rod pokręcił głową. - Chyba nigdy nie będę w stanie się jej odwdziaczyć.

- To musiało być dla ciebie straszne, kiedy dowiedziałeś się, że Cheryl... nie żyła już od tak dawna.

Rod skinął głową.

- Tak. Pat miała wypadek samochodowy i straciła przytomność. Zabrali ją do szpitala na badania, a ona zaczęła niepokoić się o Cheryl. Dyżur miała akurat pewna pielęgniarka, która wiedziała, że Pat opiekuje się Cheryl, więc zajęła się tą sprawą.

- To dlaczego policji wpadło do głowy, że...

- Różnica między Pat, a tym, czym stała się Cheryl, była tak widoczna - odparł Rod i gwałtownym ruchem zmierzwił palcami włosy.

Salty ze smutkiem patrzył na wyraźne cierpienie syna.

- Źle ci, prawda?

- Nie, nie myślę o sobie. Niewiele już nas łączyło. Od bardzo, bardzo dawna. Ale jej życie było takie... bez sensu, zmarnowane.

- Gdyby chciała, mogła je zmienić. Rod znów spuścił oczy.

- Może, ale tylko na początku.

- Nie można oceniać czyjś życia według własnych standardów.

- Wiem - odparł Rod. - Cheryl umiała wykorzystywać ludzi. Pat poświęcała jej tyle czasu.

- Ale to ty zapewniałeś jej bezpieczeństwo.

- Nie mnie to nie kosztowało. Cała robota spadała na Pat.

- Masz trzydzieści osiem lat. Byłeś żonaty przez jedenaście. Straciłeś tyle lat, próbując stworzyć rodzinę. Przez cały ten czas odwiedziłeś nas tylko dwa razy. Czy mieliście jakichś znajomych? Bywaliście gdzieś? Uczyniła cię więźniem własnego domu, własnych przyzwyczajzeń. Teraz jesteś wolny.

Możesz zbudować sobie takie życie, jakiego pragniesz.

Rod wyglądał przez okno. Na drzewach pojawiły się już jasnozielone listki. Na trawniku pyszniła się młoda, soczysta trawa.

- Po tym wszystkim, kiedy wchodziłem do domu, cisza i porządek, jakie tam panowały, ciągle mnie zaskakiwały. I ten pusty fotel. Byłem taki przyzwyczajony do jej obecności. A teraz cisza aż dudniła mi w uszach. Telewizor nie grał. Wspomniałem Pat, jakie to dziwne uczucie wchodzić do cichego domu. Pewnego wieczora Pat nastawiła budzik połączony z moim radiem i o mało nie zemdląłem ze strachu, kiedy wchodząc do domu, usłyszałem, że gra.

- Myślałeś, że to duch?

- Owszem.

- Nie wiedziałem, że wierzysz w duchy.

- Ja też nie.

Salty westchnął głośno i wstał.

- Chyba wystarczy ci już tej kawy. Chodźmy do obory. Zobaczymy, czy jeszcze pamiętasz, jak się ją sprząta.

Rod ruszył za ojcem.

- To nie w marynarce nabrałeś takich zwyczajów - mówił.- Jesteś urodzonym poganiaczem niewolników. Zawsze cię podziwiałem, że, będąc jeszcze kawalerem, adoptowałeś Mike'a, Johna i mnie. A potem ożeniłeś się z Felicją i przeprowadziliście się tutaj. Wtedy zrozumiałem, że adoptowałeś nas, żeby mieć darmowych pracowników.

- Zgadza się. Ale mieliśmy pięcioro własnych dzieci, które pomagały waszej trójce.

- Wcale nie. Tak to sobie zaplanowaliście, żeby kiedy nasza trójka opuści już dom, został wam jeszcze ktoś do roboty. A potem ciągle braliście nowe dzieci, żeby wypełniały luki. Zdaje się, że w sumie wychowaliście dwadzieścia

dwoje nie swoich dzieci?

- Z Tellerem dwadzieścia troje.

- Jak Teller daje sobie radę?

- Z pomocą Boba - nieźle.

- Bob chyba nareszcie znalazł sobie dobrą kobietę - zauważył po chwili milczenia Rod.

- Tak.

- Wygląda na to, że nie miał wyboru - dodał z lekką ironią Rod. - Kiedy żona się z nim rozwiodła, a teść wyrzucił go z pracy, chciał wyjechać z Bostonu i wrócić do domu. Wrócił, a tu już czekała przygotowana przez was Jo. Wszyscy w Tempie o tym wiedzą.

Salty kiwnął głową.

- A kiedy Cray wrócił do domu po czteroletniej włóczędze, ty i Felicja wysłaliście go do Teksasu, prosto w pułapkę, której na imię było Susanne.

- Tak.

Rod spojrzał na ojca groźnym wzrokiem.

- Dla mnie też przygotowaliście jakąś pułapkę?

- Nie - odparł Salty, przyglądając się z zainteresowaniem oblażonej z farby ścianie domu.

- Wątpię, czy jeszcze kiedyś się ożenię - zauważył Rod.

- Po prostu uważaj na wdowy przynoszące zapiekanki.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Zapominasz, że kiedyś byłem kawalerem z trzema synami. Bardzo nam nadszkakiwano. Sympatyczna rodzina była dla kobiet bardzo kusząca. Ale wtedy poznałem Felicję. No, no - rzekł, patrząc z uśmiechem na syna. - A więc kobiety już zaczęły ci przynosić zapiekanki?

- Powinieneś zobaczyć moją zamrażarkę.

- Pat też ci je przynosi?

- Zawsze przynosiła nam jedzenie. Staralem się jakoś jej to wynagradzać. Nie chciała przyjąć ani centa. Anonimowo opłaciłem polakierowanie jej auta. Jest zapaloną ogrodniczką, więc kazałem przywieźć jej kompost. Takie tam rzeczy. Musiałem się nieźle nagłowić, żeby wyrównywać z nią rachunki.

- Jaka ona jest? - zapytał Salty i zamilkł.

- To bardzo energiczna kobieta - odparł obojętnie Rod.

- Aha.

Rod zmarszczył czoło i przez chwilę się zastanawiał.

- Jest przystojna. Rzadko ją widuję. Przychodziła do Cheryl, kiedy byłem w warsztacie. W ogóle się mną nie interesuje. Ani żadnym innym mężczyzną. Od niedawna jest wdową. Jej mąż przez długi czas był unieruchomiony. Opiekowała się nim z wielkim oddaniem i jednocześnie pomagała Cheryl. To po prostu urodzona samarytanka.

- Albo przytłoczy cię swoją dobrocią do tego stopnia, że przestaniesz kontrolować własne życie, albo ożeni cię z jakąś kobietą, której wcale nie będziesz chciał - przerwał mu ojciec.

- Nie jestem Cheryl.

- Już raz pozwoliłeś, by twoje życie wymknęło ci się spod kontroli. Mogłeś zaadoptować jakieś dzieci, zająć się nimi. Mimo choroby Cheryl mogłeś jednak zmienić swe życie.

- Już mi to kiedyś mówiłeś. Wiele lat temu. Ale jak mogłem coś zmienić?

- Gdybyś chciał, to mógłbyś. Wybrałeś najłatwiejsze wyjście. Interesowała cię tylko praca. Nie zrobiłeś nic, żeby jakoś wzbogacić swoje życie.

Rod zeszywniał. Zacisnął pięści i oddychał głośno. Nic jednak nie odpowiedział.

Jego reakcja prawie ucieszyła Salty'ego. A więc Rod jeszcze nie całkiem stracił ochotę do życia. Potrzebuje tylko małej zachęty. Musi uwierzyć, że potrafi kierować własnym losem. Zbyt długo już dryfował.

Ojciec i syn wysprzątali i wyczyścili oborę. Mięśnie Roda odwykły już od ciężkiej pracy, wykonywał jednak te dobrze znane z dzieciństwa czynności z przyjemnością.

- Pomalujmy dom - zaproponował nawet.

- Przecież wiesz, że Abner jeszcze nie da sobie rady z taką robotą. Wciąż nie doszedł do siebie po tym upadku przed trzema laty.

- Jak długo chcesz jeszcze na niego czekać? Jeśli nie pomalujemy domu tej wiosny, wszystko zgnije. A poza tym wydaje mi się, że Abner tylko się ze sobą pieści. Lubi być niezastąpiony.

- Chyba masz rację - zaśmiał się Salty.

- Zacznę zdrapywać starą farbę i zobaczymy, jak to na niego podziała.

Salty uśmiechnął się do siebie. Reakcja Roda była bardzo obiecująca. Nawet jego brat, Bob, nie popędzał tak Abnera.

- Pozwól, że najpierw skonsultuję się z jego lekarzem.

- Dobrze, ale zrób to dzisiaj. Mam na to tylko dziesięć dni.

- Zajmij się teraz tą trawą przy płocie. Zetnij ją i wyrzuć na pole, żeby Helen mogła się do niej dostać. A ja pójdę do lekarza Abnera.

- Do... jego lekarza?

W miasteczku tak niewielkim jak Tempie był tylko jeden lekarz.

- Tak - rzucił przez ramię Salty.

Rod patrzył na odchodzącego charakterystycznym, marynarskim krokiem Salty'ego. Uznał, że ojciec podobny jest do buldoga - z szerokimi ramionami, wąskimi biodrami i krótką szyją. Kiedyś, przed laty, był bokserem i zainkasował wiele ciosów w gardło, mówił więc dziwnym, chrapliwym głosem. Miał prawie siedemdziesiąt lat i stanowił najlepszy dowód, że ojcowie są wieczni.

Potem Rod przypomniał sobie siebie w wieku lat sześciu, siedzącego z pracownikiem opieki społecznej w jakimś pokoju. Właściwie nie wiedział, po

co tam jest. Rozglądał się za jakąś drogą ucieczki, ale wystarczyło jedno spojrzenie urzędnika, by zrezygnował z tego pomysłu.

Siedział więc nieruchomo i czekał na to, co zgotuje mu los. Gdy do pokoju wszedł Salty, Rod zauważył przede wszystkim jego mundur. Uznał go za jeszcze jednego policjanta i od razu znienawidził.

Salty zdawał się w ogóle nie zauważać, że Rod spogląda na niego z niechęcią. Rod zaś uznał, że od człowieka, który codziennie chodzi do pracy, na pewno uda mu się jakoś uciec. Zamieszkali jednak na terenie bazy wojskowej, którą można było opuszczać tylko za okazaniem przepustki.

Potem okazało się, że Salty jest bardzo zasadniczy. Ustalił pewne reguły współżycia, ale wyjaśnił Rodowi, dlaczego to zrobił. Adoptował też jeszcze dwóch chłopców, których Rod pomagał wychowywać.

Dla sześciolatniego dziecka był to wstrząs. Rod po raz pierwszy w życiu został obarczony odpowiedzialnością. Był to trudny, frustrujący, denerwujący, ale i fascynujący okres.

Później, w wieku trzydziestu ośmiu lat, Salty przeszedł w stan spoczynku i w ich życiu pojawiła się Felicja. Była czarodziejską księżniczką i wszyscy czterej mężczyźni od razu się w niej zakochali. Najdłużej opierał się Salty.

Rod pokręcił głową i spojrzał na Helen. Krowa otrzymała imię po ciotce Felicji, miała bowiem takie same duże, brązowe oczy. Ciotka Helen wcale nie była z tego zadowolona.

Nie pierwszy raz zastanawiał się, jak to możliwe, że osoba tak pragmatyczna jak on tak łatwo zaakceptowała tę co najmniej dziwną rodzinę Brownów.

Część jej członków była nawet normalna... a przynajmniej w porównaniu z resztą takie robili wrażenie.

Rod Brown był normalny.

Potarł mocno twarz obiema dłońmi. Normalny mężczyzna zauważyłby, że

jego żona od dwóch dni siedzi martwa w fotelu przed włączonym telewizorem.

Wziął ręczną kosiarkę i zaczął ścinać zeszłoroczną trawę wokół płotu. Przyglądał mu się kucyk, którego głównym zajęciem było włóczenie się po farmie.

Po jakimś czasie Rod przerwał pracę. Był spocony, zmęczony, ale dziwnie szczęśliwy. Z przyjemnością wdychał wiejskie powietrze. Był piękny, wiosenny dzień.

Uśmiechnął się do siebie. Przypomniawszy sobie, jak trudno mu było zaakceptować fakt, iż ziemia jest okrągła i że niebo rozciąga się w nieskończoność.

W dzieciństwie Rod przykładowo wykonywał wszystkie prace techniczne w miejscowym teatrze, ale Felicji nigdy nie udało się ściągnąć go na scenę. Próbowano na różne sposoby.

- Byłbyś wspaniałym aktorem, kochanie! Jesteś cudowny! - mawiała.

Nic z tego. Rod uważał, że niewiele jest wart i że zawsze będzie ktoś lepszy od niego.

- Smakuje ci trawa, którą dla ciebie ściąłem? - zwrócił się do Helen.

Krowa popatrzyła na niego obojętnym wzrokiem. Zupełnie tak samo patrzyła Cheryl. Bez najmniejszego zainteresowania. Bez błysku w oku.

Rod czuł głęboką wdzięczność dla Salty'ego, który tyle go nauczył. Szczęściarz z niego, że ma takiego ojca - i tylu różnych braci i sióstr.

Wkrótce polną drogą wiodącą poprzez pola nadjechał szkolny autobus i wyskoczyła z niego szóstka najmłodszych Brownów. Pomachali do brata i wbiegli do domu, by się przebrać i coś zjeść.

Potem zgłosili się do Roda. Był najstarszy i oczywiste było, że to on przydzieli im zajęcia. Nawet szesnastoletni Saul i piętnastoletni Ben nie kwestionowali tego przywileju.

Na tym właśnie polega dyscyplina.

Bycie najstarszym z rodzeństwa oznaczało odpowiedzialność i troskę o innych.

- Jutro powinniście wyczesać kuca. Zmienia sierść i skóra go swędzi - zwrócił się do Saula.

- Robimy to w sobotę - odparł zdecydowanie Saul.

- W sobotę?

- Taka robota zajmuje cały dzień. Ten cholerny kuc myśli, że kombinujemy coś, żeby go dosiąść, i cały czas się wyrywa.

Rod wybuchnął śmiechem.

Śmiał się! Kiedy ostatnio mu się to zdarzyło?

- Nie używaj słowa „cholerny”, bo będziesz stał cały dzień na baczność albo każą ci zjeść mydło - rzekł.

- Jesteś moim bratem - przypomniał mu z uśmiechem Saul.

Bratem. Rod właściwie nie odczuwał tego pokrewieństwa. Salty i Felicja adoptowali Saula, kiedy Roda już nie było w domu. Jestem od niego o dwadzieścia dwa lata starszy, pomyślał. Mógłbym być jego ojcem...

Przy kolacji wszyscy mówili jedno przez drugie i Rod z trudem śledził rozmowę. Już zapomniał, co to znaczy mieć rodzinę. Wszyscy byli tacy... ożywieni.

Przy stole był także jego brat Bob z żoną Jo. Sypiali na strychu. Sprzedali dom Jo i od czterech miesięcy mieszkali z Brownami.

Jo była rodowitą mieszkanką Tempie, co było jeszcze jednym dowodem, że ludzie w tej okolicy są co najmniej dziwni.

Na kolację zaproszono także kilka samotnych kobiet z sąsiedztwa. To oczywiście robota Felicji. Jeszcze nie minął miesiąc, od kiedy owdowiał, a ona już podsuwa mu kobiety. Na próżno. Rod nigdy już się nie ożeni.

Starał się jednak być uprzejmy. Pozwalał, by z nim flirtowały. Jest to coś, co kobiety po prostu muszą robić.

- Dlaczego nas adoptowałeś, będąc kawalerem? - zwrócił się w pewnej chwili do ojca. - Nie mogłeś znaleźć sobie jakiejś kobiety?

- Wtedy nie - odparł Salty, uśmiechając się do żony. Odpowiedź ta nie zadowoliła Roda.

- Dlaczego wówczas adoptowałeś naszą trójkę?

- Chciałem mieć rodzinę. Byłem już dobrze po trzydziestce. Nie wiedziałem, że kiedykolwiek spotkam Felicję, więc wziąłem ciebie. Byłeś takim miłym dzieckiem, że zachęciło mnie to do wzięcia jeszcze Mike'a i Johna.

A więc Salty uważał mnie za „miłe dziecko”, pomyślał Rod. I w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ja go nie lubiłem.

- Dlaczego uważałeś, że byłem... miły?

- Byłeś dobrym dzieckiem. Jeśli przekonałem cię, że coś jest właściwe, zawsze chętnie to robiłeś. Podziwiałem cię.

Rod poczuł jakieś dziwne ciepło rozplywające mu się wokół serca. A więc ojciec go kiedyś podziwiał. A dzisiaj? Rod trzeźwo spojrział na samego siebie i uznał, że nie ma w nim niczego godnego podziwu.

- Rozmawiałem dziś z lekarzem - rzekł Salty. - Twierdzi, że Abner jest już zupełnie zdrowy i może pracować. Dodał też, że jego zdaniem on się po prostu leni. Miałeś rację. Znasz się na ludziach.

- A więc mogę już zacząć zdzierać farbę?

- Dopiero jutro.

- Dobrze, tato, do jutra jakoś wytrzymam. Po dzisiejszej robocie i tak jestem wykończony.

- Ale zadowolony - zaśmiał się Salty i poklepał syna po ramieniu.

Tak więc nazajutrz rano, w ochronnych okularach, Rod wspiał się na

rusztowanie. Ledwo zaczął robotę, kiedy przed dom zajechał samochód.

Wysiadł z niego ostrożnie Abner i spojrzał w górę.

- A ty co tam robisz? - zapytał ostro.

No, właśnie. Czyż to nie dziwne miasto, w którym ewentualny pracownik zadaje przyszlęmu pracodawcy takie pytania? Kto kim rządzi?

- Z powodu lenistwa robisz się coraz grubszy - zauważył Rod.

- Z lenistwa! - Abner aż zaniemówił z oburzenia. Rod wrócił do przerwanej pracy.

- To mój dom - warknął Abner.

- Ty też nazywasz się Brown?

- To ja go zawsze maluję!

- Bez pędzla nie dasz rady.

Abner obrócił się na pięcie i wskoczył do auta. Odjechał z piskiem opon.

W drzwiach stanął rozbawiony Salty.

- No, no, aleś ty groźny - stwierdził,

- Po prostu szczery.

- Abner za chwilę wróci z pędzlem.

- Dla niego też znajdzie się robota.

- Zachowujesz się jak prawdziwy mężczyzna - rzekł z podziwem Salty.

Temperatura wokół serca Roda znowu podniosła się o kilka stopni.

Dziesięć dni później dom był już odmalowany, a Rod coraz częściej się śmiał.

Felicja bardzo go namawiała, by u nich został.

- Możesz pracować w warsztacie. Mógłbyś też w lecie zagrać w „Tramwaju zwanym pożądaniem”. W teatrze nie ma klimatyzacji, więc pocilibyś się tak pięknie jak młody Brando w filmie. Byłbyś fantastyczny. Kobiety będą za tobą szalały!

- Jasne - zakpił Rod. - Dzięki, ale nie mogę. Muszę wracać do domu.

- Chyba rzeczywiście masz rację - zgodził się z nim Salty. - Ale odwiedzaj nas. Jesteś nam potrzebny. Przy tobie staję się lepszym człowiekiem.

Następnego ranka Rod pożegnał się ze wszystkimi i mszył ku Fort Wayne. Po drodze myślał o swojej rodzinie. Znowu czuł się samotny, choć, prawdę mówiąc, tak było przez całe życie. Nawet w czasie trwania małżeństwa z Cheryl.

Rod lubił miasto, w którym mieszkał. Według niego miało odpowiednią liczbę mieszkańców. Tempie jest zbyt małe, Cleveland za duże, Fort Wayne w sam raz. Dom był jednak dla niego czymś w rodzaju hotelu. Mieszkał w nim tylko z konieczności. Patrzył na niego zupełnie obojętnie.

Westchnął ciężko i wysiadł z auta. Wyjął walizkę z bagażnika i ruszył ku drzwiom. Były otwarte.

Zawahał się. A jeśli w środku jest włamywacz? Albo ktoś ma tam schadzkę? Pat i hydraulik? Tylko ona ma klucz.

Wrócił do auta, włożył walizkę z powrotem do bagażnika i cicho go zamknął. Zdjął buty i skarpetki, potem marynarkę. Ze schowka wyjął pistolet.

Podszedł jeszcze raz do drzwi i cicho wsunął się do środka. Nasłuchiwał. Z kuchni dochodziło jakieś dziwne szuranie.

Wstrzymując oddech, przeszedł przez hol.

W kuchni zobaczył jakąś kobietę. Odwrócona do niego tyłem, na czworakach szorowała podłogę. Długie blond włosy związała w koński ogon. Była zupełnie naga.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rod stał jak wmurowany. Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział prawdziwą, żywą, nagą kobietę. Klęczała odwrócona do niego tyłem i była bardzo, bardzo, bardzo zajęta. Kołysała się rytmicznie i była tak podniecająco... kobieca!

Oddychał z trudem i lekko drżał. Czuł się jak ogier, doprowadzony do chętnej klaczy. Całe szczęście, że jest ubrany. Dzięki temu kobieta nie przerazi się, kiedy się odwróci i go zobaczy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie odejść bezszelestnie. Odrzucił jednak ten pomysł.

Stał i patrzył.

Zauważył, jak bardzo kobieta jest przejęta swoją pracą. Z jakim zapalem szoruje tę czystą już podłogę. Właściwie nawet w przeszłości podłoga w jego domu nigdy nie była brudna. Nikt po niej nie chodził, nie było więc powodu jej szorować. Chyba że... był ktoś, kto w czasie jego nieobecności ją czyścił.

Czyżby więc to wspaniałe, nagie zjawisko bywało już wcześniej w jego domu?

Serce tłukło się w piersi Roda jak oszalałe. Drżał. Dopiero po chwili opuścił pistolet i zdjął palec z cyngla.

A może to włamywaczka? Może usłyszała, że nadjeżdża gospodarz, i rozebrała się błyskawicznie, by go zaskoczyć?

Cóż za pomysł! Słyszał o kobietach, które lubią sprzątać nago.

Myślał o tym wszystkim, nie odrywając wzroku od dziwnej „sprzątaczkii”. Kim ona jest?

Nie zapytał. Nie chciał jej przeszkadzać. Dźwięk jego głosu mógłby ją przestraszyć. Wybiegłaby nago na ulicę, powodując wypadki samochodowe i ataki serca.

Wyglądała wspaniale. Dlaczego szoruje tę podłogę? Dlaczego tak zbudowana kobieta szoruje podłogę? Mogłaby zarobić mnóstwo pieniędzy, spacerując tak rozebrana, nie robiąc zupełnie nic... przynajmniej nie od razu.

Przesunęła się trochę i kątem oka ujrzała czubek jego buta. Rod czekał na okrzyk przerażenia.

Kobieta jednak z lekkim zdziwieniem uniosła tylko głowę.

- Wróciłeś! - powiedziała. Wiedziała więc, kim jest. Wstała i uśmiechnęła się.

Rod odpowiedział jej uśmiechem. Oddychał ciężko.

- O jej! - krzyknęła nagle.

Podniosła z podłogi szmatę i zasłoniła się nią. Cholera.

Zarumieniała się lekko, ale nadal się uśmiechała.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie przypuszczałam, że... tak szybko... wrócisz.

Zaśmiała się, rozbawiona.

Rod zauważył, że ścierka jest mokra i, przyciśnięta do jej ciała - stała się przezroczysta. Najwyraźniej nieznajoma nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Czy jesteś z Tempie w Ohio? - zapytał. Pytanie to najwyraźniej ją zdziwiło.

- Gdzie znajduje się Tempie? - zapytała.

- Na południe od Cleveland.

Pokręciła głową, ale nie poruszyła się. On też nie widział powodu, by się ruszyć. Mimo tej przesłony warto było na nią patrzeć.

- Kim jesteś? - zapytał dziwnym głosem.

- Nie pamięta mnie pan, panie Brown? Jestem Cindy. Mieszkam kilka domów dalej.

Machnęła ręką, wskazując kierunek. Ścierka obsunęła się lekko, ale w ostatniej chwili udało się jej ją przytrzymać.

- Kiedy się tu wprowadziłeś, chodziłam na spacer z twoim psem - dodała.

Ile mogła mieć wtedy lat? Trzydzieści? To było jedenaście lat temu, musiała więc mieć teraz dwadzieścia cztery.

- Dlaczego szorujesz tę podłogę? - wykrztusił z trudem.

- Wszyscy sąsiedzi bardzo się starali, żebyś wrócił do czystego domu.

- Wszyscy sąsiedzi?

- Tak. Bardzo nam przykro z powodu twojej żony. Ci policjanci to idioci.

Chcieliśmy, żebyś wiedział, iż bardzo nam na tobie zależy. Mnie też.

Uśmiechnęła się, a on po raz kolejny zdał sobie sprawę, że ta kobieta nie jest już dzieckiem. Wkrótce skończy dwadzieścia pięć lat.

- Sam nie wiem, co powiedzieć - odrzekł.

- Czy mam coś zaproponować?

- Na przykład? - zapytał ostrożnie.

- Mógłbyś na przykład zaproponować mi prysznic - wyjaśniła z anielskim, niewinnym uśmiechem.

Rod zamarł. Czyżby proponowała...?

- Mogłabym się od razu ubrać..Jaka szkoda!

- ...ale po tej pracy jestem cała spocona. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym się wykapać. Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli skorzystam z twojej łazienki?

- Nie - odparł szczerze.

- To dobrze - uśmiechnęła się znowu. - Muszę się odwrócić. Zamknij oczy i nie podglądaj.

Rod nigdy jeszcze nie spotkał tak zalotnej dziewczyny. W filmie owszem, ale w życiu? Drażniła się z nim! Wcale by się nie zdziwiła, gdyby poszedł za nią do łazienki, zdjął ubranie i wszedł z nią pod prysznic.

Ciekawe, czy zamknęła drzwi na klucz.

Musiał to sprawdzić. Nadal bosy, przeszedł przez hol. Ostrożnie zbliżył się

do drzwi łazienki. Były otwarte!

Całą siłą woli zmusił się do odwrotu. Mimo wszystko był jednak zadowolony, że udało mu się zapanować nad swymi zmysłami. Wrócił do auta i schował pistolet do schowka. W zamyśleniu włożył skarpetki i buty. Potem, dla zabicia czasu, zajrzał do silnika. Chciał dać jej czas na umycie się i włożenie odzieży.

Powiedziała, że „wszyscy sąsiedzi” chcieli mu pomóc. Rod nie znał swych sąsiadów. Czasem w przelocie odpowiadał na ich pozdrowienia, ale nigdy u nikogo nie bywał. Znał jedynie Pat i to tylko dlatego, że...

- A więc wróciłeś.

Odwrócił się. Obok auta stała Pat Ullick. Miała na sobie stare dżinsy i koszulę w kratę z podwiniętymi rękawami. Jej ciemne włosy zwinięte były w ciężki węzeł na karku. Twarz bez śladu makijażu. Była zupełnie spokojna i opanowana. On wciąż jeszcze był oszołomiony.

- Tak - odparł. Potem przypomniał sobie o jej wypadku. - Jak się czujesz?- zapytał.

- Lepiej.

- To dobrze.

- Czy... Cindy skończyła?

- Chyba tak. Słyszałem, że bierze prysznic,

Na ustach Pat pojawił się leciutki uśmiech. Co oznaczał?

- Zdażyłeś już rozejrzeć się po domu? Wszyscy sąsiedzi wzięli się do roboty i zrobili ci wiosenne porządki. Są cudowni. Mógłbyś kiedyś urządzić przyjęcie i podziękować im.

Przyjęcie? On? Prawie zapomniał, co to znaczy.

- Tak - zgodził się, lecz bez przekonania. - Jestem ci bardzo wdzięczny, Pat. Dziękuję.

- To wszystko było bardzo smutne. Cheryl od dawna powinna być w

jakimś specjalnym zakładzie. Ty cały czas zachowywałeś się wspaniale. Byłeś bardzo tolerancyjny.

- To ty się wszystkim zajmowałaś.

- Współczułam ci.

- Musisz wiedzieć, iż nie miałem pojęcia, że Cheryl nie żyje - powiedział z przygnębieniem. - W ogóle się do mnie nie odzywała. Cały czas tylko siedziała przed telewizorem. Nie zauważyłem nic szczególnego.

- Wiem. Wszystko wyglądało jak zwykle.

- Tak było od lat, Pat. Podziwiałem twoją cierpliwość. Miałaś przecież swoje własne problemy.

Spojrzała na niego uważnie i nic nie powiedziała. Rod nie wiedział, co jeszcze dodać. Co mógł wyrazić poza tym, że cieszy się, że tamta biedna kobieta jest nareszcie wolna.

Odwiedziny w Tempie uświadomiły mu powód własnego poświęcenia. Wychowali go ludzie, którzy bezustannie troszczyli się o innych. Cheryl wymagała opieki, a Salty i Felicja tego go właśnie nauczyli.

Rod przypomniał sobie, że Salty pytał go, czy czuje się winny.

Myśląc o tym wszystkim, spojrzał na milczącą Pat. Była taka spokojna. Jakie myśli kryją się pod tą maską?

A Pat z trudem powstrzymywała się, by nie rzucić mu się w ramiona. Czy Cindy udało się uwieść Roda? Chyba jednak nie, bo był w środku zbyt krótko. Widziała, jak zajeżdża przed dom, i przeraziła ją myśl, że jest tam Cindy! Cindy! Akurat ona!

Znając Cindy, bała się o Roda. A potem zobaczyła, jak z lekkim wahaniem ogląda otwarte drzwi i wraca po pistolet. Cindy mogłaby znaleźć się w niebezpieczeństwie - gdyby Rod miał dość odwagi lub chęci, by go użyć.

Przyjrzała mu się uważnie. Jego podniecenie jeszcze nie osłabło. Co też ta

Cindy z nim zrobiła w ciągu zaledwie pięciu minut?

Rod czuł się niezręcznie. Przedłużał to spotkanie z Pat, by dać Cindy czas na skończenie kąpieli i ubranie się. Nawet wolał nie myśleć o tym, co też ona akurat myje. Pat poruszyła się, jakby chciała odejść.

Zostawi go? Samego? Z Cindy? Nie mógł przecież tak bez końca stać na tym podjeździe. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- Może wejdiesz na kawę? Podłoga w kuchni jest bez wątpienia czysta.

Pat uśmiechnęła się.

- Wiem. Wczoraj ją umyłam.

Co? Pat wczoraj umyła tę podłogę? Dlaczego więc Cindy...

- Chodźmy do środka - rzekł bardziej zdecydowanie.

Nie chciał wchodzić tam sam i samotnie stawać twarzą w twarz z młodą, uwodzicielską kobietą.

Pat uniosła lekko brwi, ale zgodziła się.

A więc znowu ją wykorzystuje. Tym razem jako przyzwoitkę.

- Umiesz zaparzyć dobrą kawę? - zapytała. - Bo ja tak.

- To lepiej ty ją zrób. Ja tylko potrafię zagotować wodę.

Nie była to prawda, ale uznał, że tak będzie lepiej.

Pat swobodnie poruszała się po jego kuchni. Zdenerwował się, widząc, że wyjmuje trzy filiżanki. Chciał, żeby Cindy sobie poszła. A tak, pod pretekstem wypicia kawy, może zostać nawet dłużej niż Pat.

Woda w łazience przestała szumieć. Rod wstrzymał oddech. Cindy wyciera się. Osusza ręcznikiem swe wspaniałe ciało.

- Rod? - rozległ się z łazienki jej głos. - Zostawiłam ubranie w jadalni. Możesz mi je przynieść?

Niemal z poczuciem winy Rod spojrzał na Pat. Przyglądała mu się uważnie i czekała. Zacerpnął tchu i otworzył usta.

- Ja to zrobię - powiedziała Pat. Rod nie wiedział, jak jej dziękować za to

ocalenie przed ponownym spotkaniem z nagą Cindy.

Pat pewnym krokiem ruszyła do jadalni. Rod za nią. Zatrzymał się jednak w progu i oparł o framugę.

Ubranie Cindy porozrzucane było po całym pokoju. Pat podnosiła kolejno każdą część, strzepywała i składała porządnie.

W tej chwili Rod zrozumiał, że jego podejrzenia były słuszne, i zadrzał. Cindy rzeczywiście usłyszała, że podjeżdża pod dom, i celowo zaaranżowała całą sytuację. Pamiętała nawet o zmoczeniu ścierki. Zastawiła na niego pułapkę... z sobą samą jako przynętą.

Każdy inny mężczyzna natychmiast by to wykorzystał. Cindy wcale nie była zdziwiona jego obecnością. Podniosła się z klęczek i uśmiechnęła, a potem bardzo, bardzo powoli przysłoniła swą nagość.

Tak naprawdę to wcale nie czyściła podłogi. Cóż za pomysłowa z niej dziewczyna.

Rod od tak dawna żył w celibacie, że dał się złapać nawet na tak wyraźną przynętę. Nie wiedział, jak zareagować. Prawdę mówiąc, był wyjątkowo naiwny.

Ciekawe, z iloma mężczyznami jej się do tej pory udało? pomyślał.

Z ubraniami w ręku Pat ruszyła ku drzwiom i... stanęła twarzą w twarz z Cindy.

- Czemu tak dłu... O, cześć, Pat.

Głos Cindy był zupełnie spokojny. Pat wcale jej nie obchodziła. Nie okazała najmniejszego zdziwienia, że ktoś trzeci wie o jej podstępie.

- Przepraszam cię, że to tak długo trwało - uśmiechnęła się Pat.

- Nie ma sprawy.

Cindy owinięta była maleńkim ręczniczkiem. Jak udało jej się znaleźć coś tak małego? Rod nie mógł od niej oderwać wzroku.

- Zaraz wracam - powiedziała, biorąc z rąk Pat ubranie. - Marzę o kawie.

Czy powinien jej zaoferować pomoc w ubieraniu się? Skąd taka myśl?

Rod zacisnął powieki. Nie był w stanie odwrócić głowy, ale oczy zamknął.

No, prawie.

- Podziwiam twoje opanowanie - powiedziała Pat, kiedy zostali sami.

- Widziałem ją krótko, a już jestem wykończony, I to od samego patrzenia.

- Dałabym dwadzieścia centów... nie, może trochę więcej, żeby dowiedzieć się, dlaczego tak szybko wyszedłeś z domu i to w samych skarpetkach.

- Wstydz się.

Pat wybuchnęła śmiechem. Znowu poczuł się niepewnie. To był cholernie wyczerpujący dzień. Obrzucił Pat uważnym spojrzeniem. Cóż to za tolerancyjna kobieta.

W tak delikatnej przecież sytuacji zachowała ogromny takt. Inna odrzuciłaby jego zaproszenie na kawę, oburzyła się, widząc porzucane w pośpiechu ubrania Cindy, i zgorszyła jej nagością.

Pat była tylko rozbawiona zainscenizowaną przez dziewczynę sytuacją.

W ciągu niecałej godziny ofiarowały mu się dwie kobiety, a on obie odrzucił. Czy coś jest z nim nie tak? A może tylko po prostu zbyt rozczarował się w małżeństwie i teraz jest ostrożny?

Wszedł za Pat do kuchni i wypił łyk kawy.

- Smakuje ci? - zapytała cicho.

- Wolę parzoną po turecku - odparł. Jej oczy rozbłysły uśmiechem.

Odrzuca ją, a ona mimo to nie traci dobrego humoru. Niesamowite.

Zapinając bluzkę, Cindy weszła do kuchni. Znakomicie to sobie wykalkulowała. Wiedziała, że Rod na nią spojrzy. Zrobiła niewinną minkę.

- No. Teraz już lepiej - powiedziała. - Ten prysznic ocalił mi życie. Byłam taka rozgrzana.

Uśmiechnęła się do Roda, jakby dzieliła się z nim jakąś tajemnicą.

Rod zaczerwienił się aż po uszy.

- Skończyłaś? - zapytała Pat.

- Prawie - odparła Cindy, wzruszając ramionami.

- Pomogę ci - zaproponowała Pat.

- Łazienkę właściwie posprzątałam. Powinnam jeszcze uprać tylko ten ręcznik.

- Nie ma sprawy - rzekł Rod. - Nawet nie wiem, jak ci podziękować za tyle trudu. Dom wygląda wspaniale.

Prawdę mówiąc, dom wyglądał dla niego tak samo jak niegdyś. Jediną różnicą była cisza. Telewizor był wyłączony i wszędzie pachniało świeżością.

- Powinieneś pomyśleć o jakimś przyjęciu dla sąsiadów. Wszyscy ci chętnie pomożemy.

- Jasne - zapiszczała uradowana Cindy.

- Ludzie będą przychodzić do ciebie z kondolencjami i oferować pomoc - mówiła dalej Pat. - Fotel już oddałam do tapicera. Trzeba zmienić obicie - dodała.

- Jaki materiał wybrałaś?

- Mam próbki materiałów - wyjaśniła, ignorując jego ironiczny ton. - Zaraz je przyniosę.

- Cieszę się, że wróciłeś już do domu - powiedziała Cindy, kiedy zostali sami. - Wszyscy bardzo za tobą tęskniliśmy.

Jak to? zdziwił się Rod. Nigdy nie garnął się do ludzi. Nigdzie nie bywał. Pracował do późna, unikając tego, co inni nazywali życiem towarzyskim.

- Kiedy cię ostatni raz widziałem? - zapytał.

- Na pogrzebie.

Rod pokiwał głową. Pogrzeb na pewno wywołał u obecnych mieszane uczucia. Żał im było Cheryl, ale czuli też ulgę, że przestała się męczyć.

Wyjrzał przez okno i uświadomił sobie, jak rzadko bywał w domu o tej porze. Przez pierwsze lata pracował od dziewiątej do piątej, a z pracy wracał o

szóstej. Potem pracował coraz dłużej, odwlekając powrót do domu, w którym bez przerwy huczał telewizor.

Pat wróciła do kuchni z paczuszką próbek materiałów.

- Kładę je na szafce. Przejrzyj i wybierz coś. To jest adres firmy, która zabrała fotel.

Pat najwyraźniej przywykła do rządzenia. Rod nie od razu zdał sobie sprawę, że każda z kobiet próbuje pozbyć się tej drugiej. Otrzeźwiła go ta myśl. Czego od niego chcą? Czyżby na świecie mało było mężczyzn? To przecież okropne.

- No, cóż, moje panie, muszę was przeprosić - rzekł, spoglądając na zegarek.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, daj mi znać - powiedziała Cindy. - Wpisałam ci mój numer do notesu. Cindy Toller. Nie zapomnisz.

Ostatnie dwa słowa wcale nie były pytaniem, lecz stwierdzeniem faktu, że niemożliwe jest, by Rod zapomniał, kto to jest Cindy.

Wyszła tylnymi drzwiami, a Rod zastanawiał się, co też takiego zostawiła, by mieć pretekst do powrotu. A potem sam siebie skarcił za takie podejrzenie. Czyżby na to liczył?

Pat nie wyszła.

Uśmiechnęła się do niego, jakby wspólnie zrobili Cindy jakiś kawał. Rod zachował powagę.

- Bardzo jesteś zmęczony? - zapytała Pat.

- Odmalowałem dom moich rodziców.

- Zawsze to jakiś relaks.

Rod nie podtrzymywał rozmowy. Miał nadzieję, że Pat zrozumie i zostawi go samego.

- Zauważyłeś zapiekanki w zamrażarce?

Rod zajrzał do lodówki. Do każdego pojemnika przyczepiona była

karteczka z nazwiskiem autorki dania.

- Trzy z nich to wdowy! - zaśmiał się Rod. - Ojciec zawsze ostrzegał mnie przed wdowami przynoszącymi zapiekanki.

- Ja też jestem wdową - zauważyła chłodno Pat. - Będiesz pamiętał, żeby zwrócić paniom naczynia? Powinieneś dołączyć coś na podziękowanie, jakąś drobnostkę czy kwiatek. Nie zapomnisz?

Pat rzeczywiście jest wdową. Zupełnie o tym zapomniał.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zagwiżdż. Czy to nie zdanie ze starego filmu z Bogartem? Ależ tak. Rod skinął głową.

Pat najwyraźniej nie miała ochoty wychodzić.

- Usunęłam fotel z domu, bo... był zabrudzony.

- Rozumiem.

- Przepraszam cię, że tak się u ciebie rządę.

- To było bardzo uprzejme z twojej strony. Przed wyjazdem nawet tego nie zauważyłem.

- Odkryłam też parę rzeczy, które wymagają naprawy. Zrobiłam listę. Jedna gałąź pochyliła się i stuka w dach. A w garażu jest stłuczone okno.

- Dzięki. Zajmę się tym.

- A tu jest lista sąsiadów, którzy pomagali w uporządkowaniu domu, a także ich adresy i telefony. Opisałam także wygląd każdego z nich, żebyś mógł przypomnieć sobie ich twarze.

- Dzięki, że o wszystkim pomyślałaś.

- No to już pójdę - powiedziała, idąc do drzwi. Rod ruszył za nią. Nie chciał jej popędzać, ale i nie zachęcał do pozostania. Pragnął zostać sam.

- Trzymaj się - powiedziała.

- Dzięki, Pat.

- Nie ma za co - odparła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Rod nareszcie został sam.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Każdą z zapiekanek można by nakarmić czterech zgłodniałych mężczyzn. Rod obejrzał je wszystkie i zrozumiał, ile pracy włożyły w nie wdowy. Ale co on ma zrobić z taką ilością jedzenia?

Potem zauważył, że każda zapiekanka podzielona jest na cztery części. Bardzo sprytnie. Podwójne arkusze woskowanego papieru oddzielały porcje, można było je wyjmować, nie rozmrażając całości.

Rod nie mógł znaleźć sobie miejsca. Czekaając, aż zagrzeje się podarowana mu kolacja, chodził bez celu po domu. Znalazł butelkę wina i nalał sobie kieliszek. Przejrzał listę pomocników. Przypomniawszy sobie, że jego brat, Mike, pamiętał nazwiska wszystkich swych kolegów z trzeciej klasy i kiedy wrócił z Zatoki Perskiej, odwiedzając ich, mógł do wszystkich zwracać się po imieniu.

Rod też starał się przypisać nazwisko sąsiada do właściwego domu. Zauważył, że na liście Pat nie było żadnych informacji określających Cindy.

Zjadł samotnie kolację. Zawsze był samotny, zdziwił się więc, że teraz szczególnie to odczuwa.

Wszedł do salonu i... zbliżył się do telewizora. Zawahał się chwilę, ale jednak go włączył. Odszukał stację nadającą wiadomości.

Patrzył na otaczający go świat. Był jego częścią.

Właściwie nawet tego nie odczuwał, ale i ci wszyscy ludzie, którym zdarzały się omawiane przez prezentera wypadki, też nie wybierali sobie takiego losu. Poddawali się po prostu jego wyrokowi.

Zaczyna filozofować. To było coś nowego.

Wyłączył telewizor i rozejrzał się po pokoju. Pachniał świeżością. Zniknął dawny, zawsze obecny w nim zapach. Pat wszystko posprzątała. Cheryl już nie ma i nie ma też jej fotela. Pokój stał się zupełnie zwyczajny.

Nie wszedł pod prysznic, z którego wcześniej korzystała Cindy. Nie chciał stanąć nago w miejscu, w którym ona stała. Zresztą i tak czuł się zmęczony.

Przez całą noc śniła mu się Cheryl. Najpierw taka, jaką była, kiedy się poznali. Nieśmiały uśmiech. Szczupła figura. Jej ufność. Jej skromność. Jej kot. Zupełnie zapomniał o kocie. Dlaczego nie kupił jej następnego? Nie chciała. Ale gdyby dostała, może... nie straciłaby kontaktu z rzeczywistością?

Widział ją w kuchni, przygotowującą całkiem niezłe jedzenie. Widział wszystko, co dobre. Trzymał ją w ramionach i kochał. A ona przyglądała włosy i uśmiechnęła się, a potem poszła do łazienki. W drzwiach odwróciła się i jeszcze raz uśmiechnęła.

Rod obudził się i leżał w ciemnościach. To wszystko było prawdą. Cheryl właśnie się z nim pożegnała. Chciała mu przypomnieć, że kiedyś łączyła ich miłość. Zrobiła to i odeszła. Dokąd?

Dzięki temu pożegnaniu zniknął smutek i poczucie winy. On też był już wolny.

Zapał w długi, spokojny sen.

Obudził się wcześnie rano wypoczęty. Ubrał się, zjadł śniadanie i energicznym krokiem wyszedł z domu.

Pojechał do swego warsztatu samochodowego.

Salty był handlarzem samochodów i naprawiał używane auta, nic więc dziwnego, że niektóre z jego dzieci też się tym zajmowały. W warsztacie Roda sprzedawano olej, filtry i opony, wymieniano hamulce i amortyzatory. Sprzedawano też części, akumulatory i tłumiki. Interes szedł zupełnie niezłe,

Salty wspomniał, że brat Roda, Cray, rozbudował ostatnio podobny warsztat w San Antonio, wchodząc więc do swojego, Rod spojrział na należącą do niego firmę nowym okiem. Obejrzał i przeanalizował wszystko, a na popołudnie zwołał zebranie całego personelu.

Zachowywał się bardzo taktownie. Pytał wszystkich o opinie i wziął na siebie winę za wszelkie niedociągnięcia.

Na kilka najbliższych tygodni wynajęto specjalistów, którzy założyli sieć komputerową i zorganizowali biuro.

Wszyscy pracownicy zajmowali się porządkowaniem i selekcjonowaniem narzędzi i części.

Na koniec odmalowano wszystkie pomieszczenia.

Potem przyszła pora na nowe uniformy. Tu też trzeba było podjąć kolektywną decyzję. Jakie i ile kieszeni? Ile szlufek? Guziki czy zatrzaski? Jaki materiał? Kolor? Rod bardzo cieszył się z inwencji swoich pracowników. Był z nich bardzo dumny.

Przez ten czas zdążył już zjeść wszystkie zapiekanki, a nowych nie przysyłano. Przypomniawszy sobie sugestię Pat i odesłał właścicielkom naczynia wraz z bukietami kwiatów. Dołączył też krótkie listki z podzięk o waniami.

W ogóle był bardzo zajęty. Pojechał do domu na ślub swego brata, Craya, z Susanne, która kiedyś przez dwa lata mieszkała z Brownami. Potem w Byford jego brat, Mike, żenił się z Sarą.

Nadszedł koniec czerwca. Minęły już cztery miesiące od śmierci Cheryl.

W tym okresie Cindy prawie dwukrotnie udało się przyprzeć go do muru. Raz zdarzyło się to w jego garażu.

Rod przygotowywał narzędzia do ostrzenia, kiedy wpadła tam nagle, zadyszana i z niepokojąco falującą piersią.

- Cześć, nieznajomy!

Rod wyprostował się ostrożnie i pomasaował sobie plecy. Poprzedniego dnia pomagał przenosić wyjątkowo ciężką pompę i naciągnął sobie jakiś mięsień.

- Boli *cie* coś? - zaniepokoiła się Cindy.

- Nie, to tylko naciągnięty mięsień.

- Wejdźmy do środka, to zrobię ci gorący okład.

- Nie, dzięki. To bardzo miłe z twojej strony, ale mam mnóstwo roboty.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytała zalotnie. Rod zmusił się, by okrasić odmowę lekkim uśmiechem.

- To robota dla jednego człowieka. I to mężczyzny.

- Ja też miałabym dla ciebie tego typu zadanie. Rod wolał nie pytać, o co jej chodzi.

- Dziś nie mogę ci pomóc. Poproś może Fuauaya z sąsiedztwa. Znasz go, prawda?

- To zero.

- Wcale nie. To bardzo przystojny mężczyzna. Kiedyś reperowaliśmy mu auto i przez cały czas przyglądał się temu, co robimy, żeby się czegoś nauczyć. Jest bardzo zdolny.

- Wolę starszych mężczyzn.

- To poproś pana Appletona. Na pewno będzie ci wdzięczny.

Pan Appleton miał co najmniej dziewięćdziesiąt lat i całe dni spędzał w oknie z lornetką.

Cindy zignorowała jego odmowę. Nie skorzystała też z okazji, by się obrazić. Podeszła do niego krokiem Lauren Bacall z jej pierwszych filmów, objęła go, uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

Rod nie był w stanie się uwolnić. Czuł dotyk jej sprężystego ciała. W jego wyobraźni pojawiał się obraz nagiej Cindy.

Dziewczyna pogładziła go po plecach, wsunęła mu ręce pod bluzę i pieściła jego skórę. A potem go pocałowała.

Całe ciało Roda, w dół aż do jego męskości, przeszył dreszcz. Nie potrafił się opierać. Przejął inicjatywę i to on ją pocałował. Przesunął dłonie wzdłuż jej ciała i przycisnął dziewczynę mocno do siebie.

Zamknięta w jego stalowym uścisku, jęknęła.

- Musisz dorosnąć - szepnął ochryple. - Jestem dla ciebie za stary. - Przypomniawszy sobie jednak mimo wszystko, że będąc dokładnie w jego wieku, Salty poślubił kobietę młodszą od niego o dwadzieścia lat. A on był starszy od Cindy tylko o czternaście.

Wstrząśnięta gwałtownością jego pożądania, Cindy milczała. Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie miał nad nią takiej władzy.

Rod jednak się opanował i wypuścił ją z objęć. Upewniwszy się, że Cindy potrafi stać o własnych siłach, obrócił ją i skierował ku drzwiom.

- Musisz bardziej na siebie uważać - powiedział. Zaskoczony swoją reakcją, został sam. Zachował się jak młodzieniaszek. Od ośmiu lat, od kiedy Cheryl zaczęła się dziwnie zachowywać, żył w otępieniu. Teraz jego ciało zaczęło się budzić. Z dawnych czasów pamiętał ten ból. A niech to diabli. Zawsze są jakieś problemy.

Zmienił jednak zamki w drzwiach. Wiedział, że Cindy ma klucz... a może i ktoś jeszcze. Nowy dostała tylko Pat. W razie pożaru strażacy nie będą musieli wyważać drzwi.

Od czasu do czasu widywał Pat, ale był tak zajęty, że tylko witał się z nią lub machał ręką z daleka.

Pewnego dnia, kiedy już zakończono całą modernizację firmy, Rod siedział w kantorze i zapoznawał się z komputerem.

- Rod? - W drzwiach stanął jeden z jego pracowników. - Mogę ci przerwać na chwilę?

- Jasne, Pedro. - Zapraszającym gestem odsunął krzesło, ale nie wyłączył komputera. - W czym problem? Usiądziesz?

- Tak. - Pedro niepewnie przysiadł na skraju krzesła.

Lekko zaniepokojony, Rod starał się go nie poganiać. Czyżby pracownikom znudziła się taka idealna współpraca?

- Cóż - odchrząknął Pedro. - Moja żona, a szczególnie najstarszy syn,

chcieliby zobaczyć, czego tu wszyscy razem dokonaliśmy. Dużo im opowiadałem i teraz chcą to zobaczyć na własne oczy. Czy to możliwe?

- Tak, oczywiście.

- Dzięki. Wiedziałem, że się zgodzisz, ale wolałem zapytać.

- Niech przyjdą, kiedy chcą, ale chyba najlepiej będzie po pracy. Maszyny będą wyłączone i będzie bezpiecznie.

- Rzeczywiście tak będzie najlepiej - uśmiechnął się Pedro i ruszył ku drzwiom.

- Chwileczkę - zatrzymał go Rod. Pedro spojrzał na niego zaskoczony.

- Usiądź jeszcze na chwilę. Chcę cię prosić o radę. Pedro wrócił i usiadł, tym razem już nie tak niepewnie.

- W czym problem? - z uśmiechem powtórzył wcześniejsze pytanie Roda.

Rod oczywiście to zauważył.

- A może zorganizujemy taki otwarty dzień dla wszystkich rodzin? Niech zobaczą, jak ich mężczyźni pracują.

- I Angie - dodał Pedro.

- Masz rację. I Angie.

Tak więc zrobiono. Specjalny zespół zajął się przekąskami. Jeden z młodszych, wiekiem i stażem, pracowników obiecał przynieść taśmy.

W firmie zatrudnione były dwie kobiety - Twila w biurze i Angie w samym warsztacie.

Rod zatrudnił Angie, biorąc przykład z brata, którego żona, rudowłosa Jo, była znakomitym mechanikiem. I nie pomylił się. Drobne dłonie Angie sięgały tam, gdzie męskie nie mogły dotrzeć. Była cicha, dokładna i cierpliwa. A szczególnie teraz, po modernizacji, kiedy większość maszyn działała na prąd, praca w warsztacie nie wymagała dużej siły.

Ciekawe, z kim Angie przyjdzie na przyjęcie? zastanawiał się Rod. Była pierwszą kobietą, którą od dłuższego czasu się zainteresował. Jest niezamężna.

Czy z kimś mieszka?

A może uważa się za kobietę wyzwoloną? Wybrała męski zawód, może więc nie lubi mężczyzn? Rod przyglądał się tej tak bardzo kobiecej istocie i miał nadzieję, że tak nie jest.

Przyjęcie dla rodzin pracowników udało się znakomicie.

- Nie wiedziałem, że umiecie tak wspaniale posprzątać - zwrócił się Rod do Sama.

Sam roześmiał się i przedstawił Roda swej żonie i dzieciom.

Korzystając z notatek Pat, Rod nauczył się imion żon i dzieci swych pracowników. Szczególnie dzieciom bardzo się to podobało.

Z przyjemnością patrzył, z jaką dumą jego personel oprowadza swe rodziny po warsztacie.

Zauważył też, że Angie przyprowadziła jakiegoś sympatycznego faceta i swoich rodziców. Zauważył także, że trzyma tego młodzieńca za rękę. Zadowoleni z przyjęcia dla rodzin, Rod i jego załoga postanowili wydać również przyjęcie dla swych klientów i dostawców. Po namyśle dodali jeszcze do listy gości ludzi, którzy ostatnio się u nich nie pokazywali, oraz niektórych potencjalnych klientów - przedsiębiorstwa taksówkowe i firmy zajmujące się wynajmem samochodów.

Najbliższa sąsiadka Roda, Pat Ullick, też otrzymała zaproszenie.

Liczba gości przeszła ich najśmielsze oczekiwania.

W pewnej chwili, rozmawiając z Angie, Rod zauważył, że Pat mu się przygląda. Kiedy skończył rozmowę, wyruszył na jej poszukiwanie, ale wpadł na znaną mu tylko z widzenia rudowłosą klientkę. Ponieważ Twila nalegała, by wszyscy mieli identyfikatory, dowiedział się, że dama ta nazywa się Glenna Madison. Choć znał jej imię, zwracał się do niej per Rudowłosa.

Wiedział, że Glenna jest wdową. Jej mąż był na wojnie w Zatoce Perskiej i zginął wówczas, kiedy wojna właściwie była już oficjalnie zakończona.

Tragedia wstrząsnęła całym miastem. Od tego czasu Glenna mieszkała samotnie.

Ponieważ Rod był żonaty z Cheryl, a w dodatku wychowali go Salty i Felicja, Rudowłosa była wówczas dla niego nieosiągalna. Teraz jednak uprzytomnił sobie, że przecież jest wolny i ona też.

Kiedy przyprawiała do nich swoje auto, zawsze starała się zamienić z nim kilka słów. Była zalotna i próbowała z nim flirtować. Teraz i Rod gotów był nawiązać z nią kontakt. Namawiał ją, żeby została po przyjęciu.

- Nie powinnam tego robić, mam jutro mnóstwo zajęć - powiedziała i czekała na jego reakcję.

- Korzystaj z życia - kusił.

- Miałam dziś ciężki dzień i jeszcze nie jadłam kolacji.

- Zobaczmy, co mają w bufecie. Na pewno takie wspaniałe rzeczy, jak... szynka i ser. A może i spaghetti?

- Jestem na diecie.

- Dlaczego? - zdziwił się Rod, przyglądając się jej figurze.

Zaśmiała się, a Rodowi serce mocniej zabiło w piersi. Zadrzał.

Napełnił talerz po brzegi.

- Nie jestem kulturystką - zaprotestowała.

- Trochę ci pomogę - odparł, zdając sobie sprawę, że zaczyna z nią flirtować.

To właśnie dostrzegła Pat.

Tego wieczora nie zaprosił Glenny do siebie. Miała swoje własne auto, Pojechał jednak za nią, żeby upewnić się, że bezpiecznie dotarła do domu.

Pocałował ją na dobranoc. Jej pocałunek był tak ognisty jak Cindy, a może tak mu się tylko zdawało? Z trudem dotarł z powrotem do auta. W drodze powrotnej obmyślał plan uwiedzenia Glenny.

Bukiety, które posłał sąsiadkom wraz z naczyniami po zapiekankach, tak

się podobały, że jej też nazajutrz posłał do biura bukiecik.

Zadzwoiła do niego i była bardzo słodka. Już od tak dawna nie zalecał się do żadnej kobiety, że nie próbował się z nią od razu umówić. Trzymał się starych zasad, choć jego ciało buntowało się przeciwko nim.

Dopiero po pewnym czasie poprosił ją o pomoc w zorganizowaniu przyjęcia dla sąsiadów. Przyszli wszyscy sąsiedzi i Glenna, oczywiście, też.

Zachowywali się bardzo powściągliwie i Rod miał nadzieję, że nikt niczego nie zauważył. Od czasu do czasu rzucał Glennie znaczące spojrzenie. Ona rumieniła się i uśmiechała. Przez cały czas wodziła za nim błyszczącymi oczami.

Nikt nie dał się nabrać.

Już sam fakt, że Glenna była gwiazdą urządzanego przez Roda przyjęcia, był niezwykle wymowny.

Rod był zachwycony. Już dawno nie czuł się taki podekscytowany. Wiedział, że tego wieczora wszystko się rozstrzygnie.

Goście byli zachwyceni, że Rod zna ich imiona. Było to możliwe dzięki liście Pat. Rod przedstawił Glennie wszystkich zaproszonych. Wreszcie przyszła kolej na Pat.

- Dzięki tobie George'a Zębacza poznałem od razu - rzekł z uśmiechem.

Pat była dziwnie smutna.

- Zauważyłeś, że nosi specjalny aparat ortodontyczny? - zapytała. - To urządzenie jest prawie niewidoczne. Zęby George'a będą nadal duże i silne, ale poprawi mu się zgryz.

To dzięki Pat George, początkujący prawnik i ojciec dwojga małych dzieci, zdobył ten aparat. Dostał go za darmo, w ramach eksperymentu.

Było jeszcze wcześniej, kiedy Rod zauważył, że Pat zniknęła. Kiedy? Nawet się nie pożegnała.

Została jednak Glenna, wesola, rozpromieniona, podniecająca. Wieki

trwało, zanim goście wyszli i Rod i Glenna zostali sami. Sprzątanie trwało równie długo.

- No, nareszcie - powiedziała w końcu Glenna.

- Niezupełnie - odparł Rod.

Glenna spojrzała na niego z lekkim uśmiechem.

- Co jeszcze?

- Ja.

Glenna wybuchnęła gardłowym śmiechem.

- Chodź do mnie - rzekł drżącym głosem Rod i wyciągnął ku niej rękę.

Nie wahała się ani chwili.

Rod zgasił światło w kuchni i skierował ją ku sypialni. Glenna nie potrzebowała dalszej zachęty.

W sypialni obrócił ją ku sobie i pocałował, zamykając kobietę w stalowym uścisku swych silnych ramion. Byli tak blisko siebie, że wyraźnie czuła jego twardą męskość.

Nie odrywając ust od jej warg, zaczął ją rozbierać.

Myślał, że zwariuje, kiedy jęknęła.

- Och, Sidney.

Sidney? Rod znieruchomiał. Sidney? Zupełnie nie przypominało to jego imienia. Zdziwiony, odsunął się odrobinę.

Glenna drżała z podniecenia. Była gotowa. A on stał jak skamieniały.

Uświadomił sobie, że ten... Sidney to jej zmarły mąż. Że tylko o nim myśli.

Ujął ją za ramiona i spojrzał jej w oczy. Zrozumiał, że potrzebuje mężczyzny.

On był mężczyzną. Mógł dać jej to, czego pragnęła. Nazywało się to „pocieszeniem wdowy”. Mężczyźni często się tego podejmują. Pod pretekstem pocieszania wykorzystują te samotne kobiety.

A Rod tego nie potrafił. Nie mógł kochać się z kobietą jako substytut

innego mężczyzny.

Przytulił ją do siebie, ale inaczej niż przedtem.

- Sidney to był twój mąż?

Dopiero wtedy Glenna uświadomiła sobie, co zrobiła.

- Och, Rod, przepraszam *cię*.

- Nie ma sprawy. Musiałaś go bardzo kochać. Wciąż go oplakujesz.

Powinnaś jeszcze poczekać. Nie możesz tak pochopnie oddawać się mężczyźnie. To tylko pożądanie. Później byłoby ci przykro.

- Jesteś bardzo staroświecki - zauważyła już spokojniej.

- Możliwe, Tak mnie wychowano.

- A co to za różnica? Jestem wdową, a ty wdowcem, Możemy pocieszać się nawzajem. Pragnę *cię*.

- Nie chcę kochać się w zastępstwie.

- To było tylko przejęzyczenie.

- To musiał być wspaniały człowiek, jeśli nadal tak bardzo go kochasz.

- Tak - przyznała, poprawiając ubranie.

- O ile pamiętam, twój mąż zginął już po zakończeniu wojny. Wsiadł ze swego dżipa, żeby komuś pomóc?

- Tak.

- Co za szkoda.

- O, tak.

- Biedna, biedna Glenna.

- Tak bardzo za nim tęsknię. Choć, żeby wrócił.

- Są różne organizacje, które pomagają ludziom w takiej sytuacji.

Naprawdę potrzebna ci pomoc.

- Wydawało mi się, że już ktoś mi pomógł. Dziś wieczorem.

- Przeceniasz mnie.

- Ty też pewnie tęsknisz za swoją żoną.

- Nasze małżeństwo właściwie od dawna nie istniało. Kiedy odzyskałem wolność, okazało się, że mam wciąż mentalność dziewiętnastolatka. Rozbudziłaś we mnie pożądanie. Chciałem cię wykorzystać.

- A co w tym złego?

- Nie chcę, żeby łączył nas jedynie seks. Poprawili ubrania i wrócili do kuchni. Nalali mleka do szklanek i przeszli do salonu. Rozmawiali do trzeciej nad ranem.

- Muszę już iść - powiedziała w końcu Glenna. - Jesteś wspaniałym człowiekiem.

- Ale nie jestem Sidneyem. Glenna westchnęła i odwróciła głowę.

- Nikt go nie zastąpi.

- Uświadomienie sobie tego faktu to pierwszy krok ku wyleczeniu.

- Czy śni ci się twoja żona? A więc jej śni się Sidney.

- Mam wrażenie, że pierwszej nocy po moim powrocie tutaj odwiedził mnie jej duch. Była taka jak wtedy, kiedy się pobraliśmy. To było bardzo wzruszające pożegnanie.

- Nie mogę przestać myśleć o Sidneyu.

- Czy myślisz, że on by tego chciał?

- Nie wiem.

- Powinnaś porozmawiać z kimś, kto będzie ci umiał pomóc.

- Rozmowa z tobą bardzo mi pomogła.

- Nie rozwiązałem twoich problemów.

- Ale słuchałeś mnie. Inny mężczyzna pewnie po prostu by się obraził.

- Jesteś dobrą kobietą.

- Tak. No, cóż, życzę ci dobrej nocy.

- Pojadę za tobą... żeby upewnić się, czy dotarłaś bezpiecznie do domu.

- Zobaczymy się jeszcze?

- Może za jakiś czas.

- Chyba masz rację.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy w sobotę Rod wrócił z pracy do domu, zobaczył pracującą w ogrodzie Pat. Wydawało mu się, że jest smutna. Wsiadł z auta i podszedł do niej. Odpowiedziała na jego powitanie, ale nie uśmiechnęła się.

- Dobrze się czujesz? - zapytał lekko zaniepokojony.

- Tak.

Przypomniał sobie, że przed kilkoma miesiącami miała wypadek.

- A może boli cię głowa?

- Nie.

Rod czuł się skrepowany. Miał wrażenie, że z jakiegoś powodu Pat oddaliła się od niego.

- Mam plan lokalnych obchodów święta Czwartego Lipca.

Nie zareagowała. Zajęła się kopaniem grządek.

- Pójdiesz na festyn?

- Nie wiem.

Czyżby postanowiła go unikać?

- Czy zrobiłem ci jakąś przykrość?

- Nie - odparła, lekko unosząc głowę. Nie uśmiechnęła się jednak. Kopała dalej.

- Pat... Wciąż kopała.

- Czy na pewno wszystko w porządku?

- Twoje przyjęcie dla sąsiadów było bardzo udane - powiedziała, nie podnosząc głowy.

Z nadzieją, że uda mu się wciągnąć ją do rozmowy, Rod podjął ten temat.

- No, tak, najpierw urządziliśmy przyjęcie w warsztacie. Udało się

znakomicie, więc uznałem, że to dobre ćwiczenie przed imprezą dla sąsiadów. Odkąd wyprowadziłem się z domu, nigdy nic takiego nie robiłem.

- Odniosłeś wielki sukces.

Zawahał się. Miał wrażenie, że Pat jest mu niechętna, wołał jednak nie pytać jej wprost, dlaczego. Musiał się zastanowić nad przyczyną jej obojętności. Jest taka bez humoru.

- Zrealizowałem tylko twój pomysł. Jeszcze raz dziękuję za pomoc - rzekł uprzejmie.

Kiwnęła głową i kopała dalej.

- No to do zobaczenia - powiedział w końcu Rod.

- Do widzenia. - Pat podniosła głowę i popatrzyła na niego ze smutkiem.

Rod nie pamiętał, by kiedykolwiek pożegnała go w ten sposób.

Tak więc Rod, zlekceważony przez zaprzyjaźnioną z nim sąsiadkę, sam odrzuciwszy dwie chętne kobiety, czuł się bardzo samotny.

Praca oczywiście zabierała mu mnóstwo czasu, każdy dzień był jednak tak podobny do drugiego. Rod tęsknił za jakimiś problemami, które zajęłyby mu myśli. Teraz miał zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad swoim życiem.

Później nadszedł lipiec. Mieszkańcy miasta zamierzali urządzić w parku pokazy fajerwerków z okazji Czwartego Lipca. Trzeba było załatwić ubezpieczenie i wynająć straż pożarną.

Przygotowania trwały właściwie od dawna. Uzgadniano menu, planowano gry i zabawy dla dzieci, kupowano fajerwerki.

Dopiero ulotka, którą znalazł na progu swego domu, przypomniała Rodowi o tej imprezie. Postanowił wziąć w niej udział. Po drodze zapukał do drzwi Pat, żeby zapytać, czy wybierze się wraz z nim na festyn, ale nikt nie otworzył.

Poszedł więc do parku sam, ze składanym krzesłem i kuponem uprawniającym do otrzymania posiłku.

Nikt, kto był w stanie chodzić, nie przyjechał na festyn samochodem.

Zawsze były problemy z parkowaniem, a przecież i tak wszyscy mieszkali niedaleko.

W tłumie Rod spotkał wielu swoich klientów, których imiona pamiętał dzięki liście Pat i przyjęciu w warsztacie. Sąsiedzi z przyjemnością włączyli go do swojego grona.

Cindy rozmawiała z nim, ale trzymała się na uboczu i nie próbowała flirtować.

Pat nie przyszła.

Pewnego gorącego lipcowego popołudnia Rod wrócił z pracy nieco wcześniej niż zwykle i zobaczył, że Pat pracuje w swoim ogrodzie.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że od dłuższego czasu się za nią rozglądał.

Wysiadł z auta i przeciągnął się. Był zmęczony. Przydałby mu się przyjazny uśmiech.

Podszedł do Pat. Zauważył, że nie podniosła głowy ani się nie uśmiechnęła. A musiała go zauważyć lub przynajmniej usłyszeć jego samochód. Czyżby była na niego zła? Dlaczego?

- Cześć, Pat - powiedział.

- Cześć - odparła chłodno i wróciła do przerwanej pracy.

- Sądysz coś czy wyrywasz? - zagaił.

- Rozsypuję nawóz.

- Aha.

Nawet nie udawała, że ma ochotę rozmawiać.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Dobrze - odparła bez cienia uśmiechu.

- Czy zrobiłem coś nie tak? Nie było cię na świątecznym pikniku. Z mojego przyjęcia wyszłaś bardzo wcześnie. Nie podobało ci się?

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie.

- Nie byłam potrzebna - powiedziała.

- Czy zawsze musisz czuć się potrzebna? Celowo me prosiłem cię o pomoc. Już tyle dla mnie zrobiłaś. Wciąż jestem twoim dłużnikiem.

- Nie przesadzaj.

- Dostałaś jakieś złe wiadomości? Masz jakieś kłopoty? Wiesz, że zawsze możesz mnie prosić o pomoc. O, Boże, Pat, przecież do końca życia będę ci wdzięczny.

- Nie. Nic mi nie jesteś winien. Cheryl była moją przyjaciółką. To wszystko robiłam dla niej.

- Nawet jeśli tak było, to i ja z tego korzystałem. I wiem, że tylko dzięki tobie Cheryl mogła żyć tak, jak żyła. Gdyby nie ty, musiałaby pójść do szpitala. Dzięki tobie mogła żyć tam, gdzie chyba czuła się najlepiej. Jestem ci za to wdzięczny. Jeśli masz jakieś kłopoty, postaram się ci pomóc. Powiedz mi, co mam zrobić.

Przerwała nawożenie i po prostu patrzyła, ale nie na niego, tylko gdzieś w bok. Potem spuściła wzrok na swe ręce.

- Pewnych spraw nie da się rozwiązać. Rod przykucnął obok niej.

- O, Boże, Pat. Powiedz, o co chodzi. Razem coś wymyślimy. Mam więcej pieniędzy, niż potrzebuję. Jestem silny. Znam dobrego adwokata. Co się stało?

- Mam zamiar wystawić mój dom na sprzedaż.

- Dlaczego? - przeraził się Rod.

- Chcę się przeprowadzić.

- Dlaczego? Pat wahała się.

Rod czekał na wyjaśnienia.

- Ja... - wyjąkała z trudem Pat - po prostu nie mogę... sobie znaleźć miejsca.

- Myślę, że mógłbym znaleźć ci jakąś kolejną chorą kobietę, żebyś się nią zajęła - zażartował Rod.

Pat spuściła głowę.

- Wiem - przyznaj Rod. - To wcale nie było śmieszne. Nie chciałem być niegrzeczny. Naprawdę chcę ci jakoś pomóc. Powiedz, o co chodzi.

Zauważył, jak bardzo jest skrepowana. Pat skrepowana? Rod był zdumiony. Ta zazwyczaj pewna siebie, stanowcza kobieta była zażenowana.

- Na pewno twój problem można jakoś rozwiązać - zapewniał ją z zapalem.

- Chcę ci pomóc. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi zależy, żebym to ja teraz mógł pomóc tobie.

Spojrzała na niego.

Jak mogła mu powiedzieć, że to on właśnie jest jej problemem? Nie mogła dłużej mieszkać obok niego, nasłuchiwać jego samochodu, patrzeć w okna jego domu, wiedząc, że jest z nim inna kobieta. Po urządzonym przez Roda przyjęciu dla sąsiadów patrzyła, jak gasną światła w jego kuchni i zapala się nocna lampka w sypialni.

Siedziała wtedy w oknie i patrząc, cierpiała. Było już po trzeciej, kiedy odprowadził tę kobietę do jej auta i pojechał za nią. Pogrążona w rozpacz czekała na jego powrót. Potem patrzyła, jak gasną wszystkie światła w jego domu. Poszedł spać. Spełniony.

Przez resztę nocy spacerowała po domu, prześladowana zjadającą jej dumę zazdrością. Nienawidziła siebie za własną głupotę.

- Czy to jakiś mężczyzna?

- Dlaczego? - zapytała Pat, wyrwana nagle z bolesnych rozmyślań.

- No, wiesz, to mógłbym zrozumieć. Pamiętasz Glennę? Myślałem, że jest na mnie napalona, ale kiedy zacząłem ją całować, nazwała mnie Sidneyem.

Zaskoczona Pat wpatrywała się w niego uważnie.

- Tak nazywał się jej mąż - wyjaśnił Rod. - Może pamiętasz, że zginął w Zatoce Perskiej. To jedna z tych bezsensownych ofiar. Wojna była już skończona, a on zginął, bo trafił na minę.

- Pamiętam.

- Siedzieliśmy i rozmawialiśmy prawie do świtu. A więc tylko rozmawiali?

- Myślę, że Glenna powinna zwrócić się do psychoterapeuty, Powiedziałem jej to. Znasz może jakiegoś? Wiem, że ty też straciłaś męża. Jak sobie z tym poradziłaś?

- Potrafiłam o nim zapomnieć. Bardzo długo chorował. Śmierć była dla niego wybawieniem. Potem czułam mniej więcej to samo co ty po śmierci Cheryl.

- Przepraszam cię, ale już nie pamiętam, na co chorował twój mąż. Czy wiedział, że umrze?

- Tak. Niestety. Przez cały czas był tego świadomy.

- Nie chciałem rozdrapywać starych ran.

- Nic się nie stało. Fred był bardzo dobrym człowiekiem i miałam dla niego mnóstwo ciepłych uczuć. Był ode mnie sporo starszy.

- Chyba nigdy o nim nie rozmawialiśmy.

Pat spojrzała na Roda. Właściwie w ogóle prawie ze sobą nie rozmawiali.

- Pomagając Cheryl, pomagałam sama sobie.

- Cieszę się, że tak to traktowałaś. Bardzo źle się czułem, wiedząc, że to ty bierzesz na swoje barki cały ciężar...

- To był mój wybór, nie zapominaj. Rod wstał i przeciągnął się.

- Dostałem zapiekankę od pani Allen. Zjedzmy ją razem.

Pat zauważyła jego zmęczenie.

- Może chciałbyś popływać? Abbotowie mają basen. Mogę do nich zadzwonić i poprosić, żeby go nam dziś udostępnili. A potem odgrzeję ci tę zapiekankę.

- Ale to ty powiesz Patty Allen, że była pyszna!

- Powiem jej, że byłeś nią zachwycony - obiecała Pat.

- Bądź ostrożna w pochwałach. Ona wcale nie jest dobrą kucharką.

- Ja też nie. Przyjrzał jej się uważnie.

- Niektóre kobiety nie muszą umieć gotować. Na twarzy Pat pojawił się rumieniec. Uśmiechnęła się.

Rod wyciągnął rękę i pogładził ją po włosach.

- Tak właśnie Pat powinnac wyglądać. Nie zapytała: jak. Nie miała odwagi.

Rod poszedł po kąpielówki, a ona zadzwoniła do Abbotów.

Spotkali się z ręcznikami w rękach, w koszulach przysyłających stroje kąpielowe. Razem poszli do Abbotów.

Merle Abbot była bardzo zaintrygowana, widząc ich razem, ale dyskretnie została w domu.

- Pilnujcie się nawzajem - powiedziała. - Przygotowuję przyjęcie dla czwartoklasistów na trzydziestego listopada. Nie jest łatwo myśleć o listopadzie w środku lipca.

Zostali sami. Zdjęli koszule i wśliznęli się do wody. Była wspaniała. Pływali. Trochę ze sobą rozmawiali. Było cudownie.

Odprężeni i zadowoleni wyszli z basenu i ociekając wodą, wycierali włosy. Potem narzucili koszule i pożegnali się z gospodynią.

Merle musiała odsunąć się od okna, żeby nie zorientowali się, że ich obserwowała.

Rod odprowadził Pat do domu, żeby się przebrała, a sam wrócił do siebie, by wstawić do pieca zapiekanekę. Wziął prysznic, włożył szorty i koszulkę, ale pozostał bosy.

Z garażu wyniósł na dwór stary, metalowy stół i obmył go szlauchem. Przyniósł też dwa składane krzeselka.

Pat przyszła także w szortach i koszuli. Również była bosy. Z okna swej sypialni zauważyła strój Roda i postanowiła się dostosować. Przyniosła sałatkę ze świeżych owoców, bułeczki i butelkę wina.

- Jesteś najmądrzejszą kobietą, jaką znam - rzekł Rod, oglądając nalepkę na butelce.

Pat chętnie nagrałaby te jego słowa, żeby w chwilach zwątpienia móc je raz jeszcze usłyszeć. Potem przypomniała sobie, że mężczyźni wcale nie przepadają za mądrymi kobietami.

Dodała do zapiekanki trochę czosnku, sporo parmezanu i mnóstwo natki. Była całkiem niezła. Bułeczki były chrupiące, a wino wyborne. Nie mówiąc już o towarzystwie. Cudownie im się rozmawiało.

Dyskutowali o zaletach włoskiej kuchni, omawiali walory smakowe różnych potraw i win. Każde miało coś ciekawego do powiedzenia. Rod przytaczał głównie zabawne historyjki, a Pat zaśmiewała się do łez.

Słońce już zaszło i zrobiło się chłodno. Rod przyniósł dwa swetry oraz parę swych skarpet dla Pat.

Gawędzili dalej. To zadziwiające, że mieszkali obok siebie prawie przez osiem lat i nigdy przedtem nie rozmawiali. Owszem, odzywali się do siebie, ale nie wymieniali poglądów czy opinii. Nigdy się właściwie nie poznali. Przynajmniej Rod miał takie wrażenie.

- Jak mam cię przekonać, żebyś się stąd nie wyprowadzała? - zapytał.

- Jeszcze nie znalazłam odpowiedniego domu. W piątek mam jakiś obejrzeć.

- Pojadę z tobą.

- To... to bardzo miłe z twojej strony.

- O której się umówiłaś?

- O siódmej,

- Potem moglibyśmy razem zjeść kolację.

- Chętnie.

Było już prawie ciemno, kiedy wynieśli naczynia do kuchni i wstawili je do zmywarki. Rod uznał, że reszta zapiekanki zbyt długo była poza lodówką, i

wyrzucił ją.

- Chcesz trochę kawy? -zapytał, unosząc dzbanek.

- Nie, dziękuję.

- Nie mam niczego na deser.

Siebie.

Mógłby dać jej kawałek siebie. Pragnęła takich pocałunków, jakie ofiarował Glennie i które tak ją oszołomiły, że przypomniał jej się mąż. Jak jakakolwiek kobieta, będąc w ramionach Roda, mogła myśleć o innym mężczyźnie?

Przyglądając się Pat, Rod uznał, że przydałoby jej się trochę temperamentu Cindy. Czemu nie pociągnie go na tę czystą, kuchenną podłogę i nie uwiedzie?

- Było bardzo miło. Dziękuję - powiedziała.

- Kąpiel w basenie to cudowna rzecz. Szczególnie w twoim towarzystwie. Miałaś wspaniały pomysł. Powtórzmy to? Jak często moglibyśmy pływać, nie narzucając się Abbotom?

Ledwo powstrzymała się, żeby nie powiedzieć czegoś głupiego w rodzaju: „Choćby co wieczór”.

- Zapytam Merle - powiedziała.

Czyżbym za bardzo naciskał? zastanawiał się Rod. Muszę być ostrożniejszy. To nie Cindy czy Glenna. Trzeba działać z rozwagą.

Pat to wyjątkowa kobieta. Nie można liczyć na to, że chodzi jej o przelotny związek z mężczyzną.

W piątek pojechali obejrzeć dom. Kobieta, która im go pokazywała, cały czas zwracała się do Roda.

- To nie ja jestem potencjalnym kupcem - rzekł w końcu.

Dalej kobieta mówiła już do Pat, ale przez cały czas patrzyła na Roda.

A on oglądał wszystko dokładnie. Sprawdzał stropy, instalacje, otwierał i

zamykał drzwi. Zaglądał wszędzie.

Pośredniczka wręczyła mu swoją wizytówkę, on dał jej adres swego warsztatu.

- Nic z niego nie będzie - rzeki Rod do Pat, kiedy wracali do auta. - Za dziesięć miesięcy będziesz musiała wszystko naprawiać. Gipsowe ściany już zaczynają się kruszyć. Instalacje wyglądają kiepsko, a rury są z ołowiu.

- To niedobrze - powiedziała Pat.

- Będziemy musieli poszukać czegoś innego.

Pat spojrzała na niego kątem oka. Wiedziała, że to co mówi, to nieprawda. Ściany tego domu były bardzo solidne, podłogi równe i w znakomitym stanie. Dwa lata temu cieszące się dobrą reputacją przedsiębiorstwo wymieniło w całym domu instalację, a rury są żelazne,

Dlaczego Rod ją okłamuje? Czyżby chciał ją zniechęcić do przeprowadzki? To może być interesujące.

- Cieszę się, że mnie o tym uprzedziłeś - powiedziała.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić - odparł, nie odrywając wzroku od szosy.

We wtorek Abbotowie nie mieli żadnych gości, więc Rod i Pat mogli znowu popływać. W czwartek udało im się popływać przed przyjściem gości. Kolejny dom obejrzeli w następny wtorek.

- To nie jest bezpieczna dzielnica - stwierdził Rod.

- Ale zobacz te pokoje!

- Mieszkając tutaj, nie będziesz bezpieczna.

- To bardzo elegancka dzielnica.

- Kiedyś była.

Potem pojechali do „Arlekina” na kolację. Restauracja mieściła się w starym budynku w centrum miasta. Było tam niewiele stolików, konieczna więc była wcześniejsza rezerwacja. Sącząc wino, czekali na swój stolik.

Wreszcie usiedli i, nie spiesząc się, delektowali się jedzeniem.

To Rod wybrał tę restaurację. Najwyraźniej często tu bywał, a wiele osób witało go uśmiechem.

Tego wieczora Rod pocałował Pat na dobranoc. Bardzo delikatnie, żeby jej nie przestraszyć. Ale kiedy weszła już do domu, on musiał pobiegać po parku, żeby ochłonać. I jeszcze tłumaczył się napotkanemu patrolowi policji.

W poniedziałek znowu pływali.

- Większość basenów jest zamknięta w poniedziałki - zauważył Rod. -  
Dobrze, że możemy korzystać z uprzejmości Abbotów.

- Będziemy za to musieli oczyścić basen.

- Jak to się robi?

- Nigdy nie zajmowałeś się basenem?

- Nie.

- A gdzie nauczyłeś się pływać?

- W rzece Cuyahoga.

- Czy to nie ona była tak zatruta, że stanęła w płomieniach?

- Już od wielu lat jest czysta. Kiedy uczyłem się pływać, też nie była zatruta.

- Ale musisz przyznać, że płonąca rzeka to ciekawe zjawisko. Właściwie nawet z założenia niemożliwe.

- Owszem, zgadzam się. Jak to się stało, że zapamiętałaś jej nazwę?

- Różne dziwne rzeczy pozostają w mojej pamięci. Mam przynajmniej rozrywkę w bezsenne noce.

Spojrzał na nią tak znacząco, że aż się zarumieniła.

Umyli cementową podłogę wokół basenu, zszumowali wodę i przeczyszcili filtr. Potem pływali.

W domu Abbotów nie było nikogo. Merle nawet im to zapowiedziała. Rod próbował namówić Pat na kąpiel bez kostiumu.

- Zaskakujesz mnie.

- Twój kostium jest tak skąpy, że możesz go zdjąć. Nawet bym nie zauważył, że to zrobiłaś.

- Ale ja tak!

- Nie umiesz się bawić.

Trzymając się za ręce, wrócili do domu. Jego pożegnalny pocałunek sprawił, że ogarnęła ją fala gorąca. A Rod uznał, że wszystkie opowieści o tym, że jurność jest wyłącznie cechą dziewiętnastolatków, to bzdura.

Trzeci oglądany przez nich dom był ruiną. Pośrednik bardzo ich zachęcał do kupna, ale nawet Pat wiedziała, że to nie wchodzi w grę.

- Dam panu za niego dolara - powiedziała. A pośrednik nawet się nad tym zastanawiał! Rod zabrał Pat do pewnego lokalu, gdzie na stołach tańczyły półnagie kobiety. Był to swego rodzaju test. Spodziewał się, że będzie tym zgorszona, ale się pomylił. Patrzyła zafascynowana! Zaciekawiona, ale nie oburzona!

- Zaskoczyłem cię, prawda?

- Skąd wiedziałeś, że mnie to zainteresuje? Tym razem to ona go zaskoczyła.

- Jesteś bardzo zmysłowa - stwierdził.

- To nieprawda - zaprotestowała.

- Obserwowałem cię w basenie Abbotów. Masz ogromny temperament i żaden mężczyzna nie jest przy tobie bezpieczny.

- Ty jesteś - obruszyła się.

- A niech cię.

Zaśmiała się gardłowo, a Rod poczuł, że cały płonie. Cóż za zmysłowość!

Zamówili dwa piwa i wypili je prosto z butelki.

Kilku mężczyzn starało się zwrócić na siebie uwagę Pat. Ona nawet tego nie zauważyła, bo Rod samym spojrzeniem osadzał ich na miejscu.

Nie mieli apetytu i wyszli jeszcze przed główną atrakcją wieczoru.  
Pojechali do innego lokalu.

- No tak, tu jest zupełnie inaczej - powiedziała Pat, rozglądając się dokoła.

- Owszem. Czy umiesz tańczyć shimmy?

- Chyba tak - odparła z pewnego rodzaju dumą.

- Jesteś fantastyczna!

- To przecież nie takie trudne - zauważyła i udowodniła mu to, wykonując ruchy typowe dla tego tańca.

Rod głośno przełknął ślinę.

- Zabraniam ci starać się tu o pracę.

- Nie masz nade mną żadnej władzy - poinformowała go. - A nie będę ubiegać się o posadę w tym lokalu tylko dlatego, że przejąłabym cały interes i pozbawiła pracy te wszystkie kobiety.

- Wierzę ci - roześmiał się Rod. - Co teraz robisz z czasem, kiedy nie musisz już zajmować się Cheryl?

- Są jeszcze inni ludzie. Cały czas, mimo opiekowania się Cheryl, zajmowałam się innymi.

- Mnie też przydałaby się opieka - powiedział Rod, zanim zdał sobie sprawę z tego, co mówi,

- Mnie również.

- Jakiego rodzaju? - zdziwił się Rod.

- Po prostu: opieka.

- Mam wszystko, czego potrzebuje kobieta.

- Typowy samiec! Czy dla ciebie „opieka” znaczy seks?

- Wszyscy tego potrzebujemy - rzekł z przekonaniem.

- A nie... miłości?

- Tego też - przyznał.

- Nigdy nie spotkałam bardziej pewnego siebie mężczyzny. Nie masz

żadnych problemów.

- Nie lubię, kiedy w łóżku kobieta zwraca się do mnie imieniem innego mężczyzny.

- To mogę zrozumieć.

- A jak ty byś mnie nazwała, gdybyśmy się kochali? - zapytał, patrząc na nią z ukosa.

Pat z zainteresowaniem przyglądała się szklance.

- Być może „kochanie” - uśmiechnęła się. - To dobre, ogólne określenie.

Jego pytanie wcale jej nie zaskoczyło, nie odmówiła też odpowiedzi.

- Ciekawe, czy umiałabyś tak tańczyć jak ta blondynka?

- Nie jestem tak wspaniale zbudowana jak ona i pewnie bym cię rozczarowała.

- Chętnie bym to sprawdził. Pat wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś niesamowity. Czy matka nigdy ci niemówiła, że nie powinieneś w ten sposób rozmawiać z kobietami?

- Felicja mówiła mi tylko, że kobiety to nie zabawki. Że mam być troskliwy i czuły. Mówić „proszę”, „dziękuję” i zachowywać się jak dżentelmen.

- Przy mnie wcale nie zachowujesz się jak dżentelmen. Zabrałeś mnie do okropnego lokalu i namawiałeś mnie na pływanie nago. Chciałeś, żebym wykonywała dla ciebie jakieś erotyczne tańce.

Rod oparł się łokciami o stół i milczał. Po minucie Pat położyła mu rękę na ramieniu i zajrzała w oczy.

- Rod? Co się stało?

- Wszystko już powiedziałaś? Dobrze wiesz, czego od ciebie chcę i dlaczego tak się zachowuję. Pragnę cię,

- Nieprawda. To tylko spóźniona reakcja na tę blondynkę.

- A ty z zachwytem rozglądałaś się po tym „okropnym miejscu”, a przecież

mogłaś odmówić wejścia do środka. I powinnaś być zgorszona tym, co tam się działo, ale nie, ty patrzyłaś, jakbyś chciała wszystko zapamiętać. Czy po powrocie do domu za zamkniętymi drzwiami swojej łazienki będziesz ćwiczyć te zmysłowe tańce przed lustrem?

Pat wybuchnęła szczerym, perlistym śmiechem.

- Ile masz siostr? - zapytała, kiedy udało jej się trochę opanować.

- Co najmniej pięćdziesiąt.

- To przecież niemożliwe.

- Tak, to brzmi wręcz nieprawdopodobnie. Ale wiesz, kiedy moi rodzice się pobrali, ojciec miał już trzech adoptowanych synów. Byłem jednym z nich. Potem mieli piątkę własnych dzieci i wciąż adoptowali albo po prostu brali do domu jakieś nieszczęśliwe dzieciaki. Dom aż pękał od nich w szwach.

- To niesamowita historia.

- Ile masz lat, Pat?

- Dżentelmen nie zadaje takich pytań!

- Jasne.

- No, cóż, jak ostatnio liczyłam, miałam dwadzieścia dziewięć.

- Ja mam trzydzieści osiem.

- To fakt.

- Skąd o tym wiesz?

- Chyba zgadłam albo może ktoś mi powiedział. Może Cheryl, kiedy jeszcze można było się z nią porozumieć.

- Chciałbym mieć rodzinę.

- To zrozumiałe.

- Właściwie to chciałem zapytać, czy nie uważasz, że jestem na to za stary?

- Nie - zarumieniła się Pat.

- Tylko o to mi chodziło. Potrzebna mi była twoja opinia.

- Czyżby?

Może rzeczywiście po tym dziwnym małżeństwie z Cheryl Rod nie ma ochoty na kolejne, pomyślała.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Nadszedł sierpień i Rod stawał się coraz bardziej zaborczy wobec Pat. Jego zdaniem była idealna. Zachowywała się jednak z pewną rezerwą. Chętnie się wprawdzie z nim całowała, nie chciała jednak wyraźnie, by ich stosunki przerodziły się w coś więcej niż przyjaźń.

Rod nie miał ochoty widywać żadnej innej kobiety.

Zapamiętywał różne codzienne zdarzenia, żeby móc jej o nich opowiedzieć.

A ona zawsze przejawiała zainteresowanie i słuchała jego słów z uwagą. Jej komentarze były bardzo trafne. Zawsze też go chwaliła.

Czuł się... prawie szczęśliwy.

Nadal pływali w basenie Abbotów, zawsze tylko we dwoje.

- Oni chyba w ogóle nie korzystają ze swego basenu - zauważył pewnego dnia Rod.

- Pływają codziennie, ale winnych porach - wyjaśniła, bo kiedyś już rozmawiała o tym z Merle.

Chodzili do kina, jadali razem kolację i pływali u Abbotów. Rod całował ją na dobranoc. Właściwie nawet czekał na porę pożegnania, by móc to zrobić. Był rozdarty między niechęcią do rozstania z nią, a pragnieniem ucałowania jej na pożegnanie.

W ciągu sierpnia obejrzeni chyba wszystkie domy, jakie były na sprzedaż w Fort Wayne. Żaden z nich nie nadawał się dla Pat. Tak twierdził Rod. Mierzył i oglądał ściany, przyglądał się rurom i żaden z domów nie odpowiadał choćby w przybliżeniu standardom Roda Browna.

Nie pozwalał jej jednak na samodzielne poszukiwania. Kiedyś nawet to zaproponowała. Potem jednak z uwagą wysłuchiwała argumentów, jakich użył, by jej to wyperswadować i przekonać ją, że koniecznie musi jej towarzyszyć.

- Oni zawsze oszukują samotne kobiety - mówił, celowo dyskredytując morale przedstawicieli jego własnej płci. Kobietom zajmującym się sprzedażą nieruchomości też, jego zdaniem, nie należało ufać. - Mówią ci coś, a potem okazuje się, że to wcale nie jest zapisane w kontrakcie.

Towarzyszył jej wszędzie.

- Nie rozumiem, dlaczego nie można znaleźć ani jednego porządnego domu - wzdychała. - Jak to dobrze, że mam cię przy sobie. Nawet nie zauważyłabym, jak bardzo niebezpieczne może stać się za pięćdziesiąt lat to drzewo.

Spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy zdaje sobie sprawę, że z niego żartuje, ale Rod nawet się nie uśmiechnął. Był dumny z siebie, że potrafił przewidzieć coś takiego.

Potem zazwyczaj zabierał ją do jakiejś restauracji na kolację. Zajeżdżali później przed jego dom i Rod mógł wreszcie ją pocałować.

Na to właśnie czekał. Na jej pocałunki. Na jej miękkie piersi wsparte o jego żebra, na chwilę, gdy jego męskość przyciskała się do jej brzucha. Już nie pozwalał jej odsuwać bioder. Chciał, by wiedziała, jak bardzo jej pragnie.

Nie musiała tego czuć, by wiedzieć, na czym polega jego problem. Ona też miała swoje problemy Ciągle marzyła o Rodzie.

Nie miała wątpliwości, że taki mężczyzna jak on nie pozwoli, by kobieta przejęła inicjatywę. Stało się to jasne z Cindy i z Glenną. Musiał czuć, że to on panuje nad sytuacją. Najlepszym dowodem było jego małżeństwo z Cheryl.

Postanowiła więc dać mu odczuć, że to on sam wpadł na pomysł, by się nią opiekować. A już od niej zależało, by znalazł w tym przyjemność, jakiej jeszcze w życiu nie zaznał.

Wiedziała jednak, że Rod nie jest jeszcze gotowy do stałego związku. Jego małżeństwo trwało jedenaście lat, z czego osiem przeżył jakby na pustyni. Był teraz ostrożny. Pat wydawała mu się silna i rozsądna. Czy taka naprawdę była?

Rod wiedział, że ich znajomość sprawia jej przyjemność. Lubiła, jak ją całował. Jak by to było, gdyby został jej mężem? Sama ta myśl przerażała go. Cheryl też była cudowna, kiedy brali ślub. Czy to samo mogłoby zdarzyć się z Pat?

Przyglądał się innym małżeństwom i stwierdzał, że większość wcale nie jest idealna. Małżonkowie po prostu przystosowywali się do sytuacji i jakoś to szło. Wydawali się nawet zadowoleni.

Przyglądał się innym kobietom i porównywał je z Pat. Żadna nie dorastała jej nawet do pięt. Jej poczucie humoru, jej umysł i zainteresowania były wyjątkowe.

Potem przyszła pora na wątpliwości. Czy jest dla niej odpowiedni? Była to myśl niepokojąca. Czyżby kiedykolwiek wątpił w to, że posiada wiele zalet?

Pat to nie Cheryl. Z Cheryl nigdy nie był tak zaprzyjaźniony. Pat to prawdziwy skarb.

Jak by to było, gdyby mogli razem sypiać, kochać się, leżeć przytuleni do siebie?

Jego ciało pragnęło jej ciała. Choćby nie wiem jak słodka, była to jednak tortura.

Jego pocałunki doprowadzały ją do obłędu. Co zrobić? Jak Glennie udało się przekonać Roda, by wziął ją do swej sypialni?

W pewien piątkowy sierpniowy wieczór Rod i Pat pływali w basenie Abbotów. Wracali potem do domu przy blasku księżyca i nasłuchiwali cykania świerszczy. Nagle Pat potknęła się. Jej stopa utknęła w gmatwaninie jakichś wystających korzeni. Kostka natychmiast zaczęła boleć.

- Co się stało? - zaniepokoił się Rod.
- Nic mi nie jest - odparła. Potem jednak jęknęła z bólu.

Rod, nie pytając o zgodę, wziął ją na ręce. Dzięki pływaniu był w znakomitej formie i nawet się nie zasapał. Niósł ją z przyjemnością. Czuł się taki silny.

- Bardzo boli? - zapytał.
- Nie. Tylko odrobinę.
- Zaniosę cię do szpitala.
- Nie, głuptasie. Nic mi nie jest.
- Jesteś taka leciutka. Czyżbyś była w środku wydrążona?
- Nie, tylko nakazuję sobie być lekką.
- To nakaż sobie być ciężką i zobaczymy, czy cię uniosę.

Pat zrobiła minę świadcząca o koncentracji.

Rod potknął się i sapnął z wysiłku.

Udała oburzenie, ale wybuchnęła śmiechem.

- Ty oszuście!

Rod nagle uprzytomnił sobie, że nigdy z nikim nie żartował tak jak z nią. Zapalono już latarnie, przystanął więc pod jedną z nich i po prostu przyglądał się Pat.

- Zgubiłeś drogę? - zapytała domyślnie.
- Pragnę cię.

Pat spoważniała. Nie wyznawał jej miłości. Mówił tylko o pożądaniu. Niech będzie, zaakceptuje i to. Ale nie od razu,

Uniósł ją trochę wyżej i pocałował, jak rycerz zdobywca.

Nie protestowała, ale też nie objęła go i nie zareagowała tak, jak by chciała. Podała mu jednak usta i odwzajemniła jego oszalamiający pocałunek.

Zaniósł ją aż do domu. Nachylił się, by mogła wyjąć klucz ze schowka i otworzyć drzwi.

- Dzięki za podwiezienie - powiedziała, próbując się wyswobodzić z jego objęć.

- Wniosę cię do środka - powiedział, wzmacniając uścisk.

Zdziwiły ją trochę te słowa, ale nic nie powiedziała. Pozwoliła wnieść się do holu.

- Którędy?

- Do kuchni?

- Do łazienki. Musimy wymoczyć ci kostkę. Chcę ją też obejrzeć.

Poddając się, Pat wskazała mu schody. Wstrzymywała oddech, nie była więc w stanie nic powiedzieć.

Kiedy weszli do ciemnej łazienki, Pat zapaliła światło.

Rod posadził ją na zamkniętej muszli klozetowej i przyklęknął, by przyjrzeć się kostce. Nie znalazł żadnego zadrapania ani opuchnięcia, nacisk jego pa;ców też nie sprawił Pat najmniejszego bólu.

- Trzeba zrobić mokry okład - rzekł poważnie, patrząc jej prosto w oczy.

Oblizwała wargi, by powstrzymać się przed złośliwym uśmiechem. W jej oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

Rod wyglądał na zaniepokojonego.

- Masz gdzieś sodę kuchenną? - zapytał.

- W lodówce. - Używała jej do odświeżania wnętrza.

- Będzie mi potrzebna. Pat skinęła głową.

Ale kiedy tylko opuścił łazienkę, wstała, zdjęła ubranie i pobiegła do swego pokoju po jedwabne kimono w czarne i brązowe plamy, które cudownie podkreślało jej figurę. Waśnie zawiązywała pasek, kiedy wrócił Rod.

Spojrzał na porozrzucane ubranie, a potem na ten wspaniały jedwabny strój, który wręcz oblepiał jej smukłe biodra i pełny biust. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

- Znalazłeś? - zapytała.

- Co?
- Sode.

Podniósł rękę i pokazał jej pudełko.

- Na dole schowka na pościel jest wiaderko. W nim możesz przygotować roztwór sody.

Rod ruszył do holu.

- To tam. - Wskazała mu drzwiczki między umywalką a toaletą.

Rod otworzył wskazane drzwi. Wyjął wiaderko, wstawił je do wanny i odkręcił kurek z zimną wodą.

Ostrożnie odwrócił głowę i spojrzał na kimono, przylegające do ciała Pat jak druga skóra. Westchnął. Wiadro było pełne. Wylał trochę wody i wsypał garść sody.

Pat próbowała się podnieść.

- Nie ruszaj się - powiedział.

Był spocony i zdenerwowany. Oblizywał wargi. Ostrożnie odwracał głowę i patrzył na nią tak, jakby z jej strony groziło mu jakieś niebezpieczeństwo.

Pat usiadła posłusznie i patrzyła, jak wiadro znowu się przepelnia. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Rod nie może oderwać wzroku od jej biustu.

Skrzyżowała nogi, by była widoczna „ranna” kostka.

Rod patrzył, jak woda wylewa się z wiadra, i zastanawiał się, co ma robić dalej.

Odwrócił się, kiedy Pat nagle wstała. Dzielilo ich zaledwie kilka centymetrów. Blokował jej drogę do wiaderka pełnego chłodnej wody. Zapomniał o tym. Otworzył ramiona, a ona zbliżyła się do niego. Zamknął ją w objęciach. Pocałował ją.

Był to pocałunek zupełnie inny od dotychczasowych, bo oboje wiedzieli od razu, że tym razem nie skończy się na całowaniu.

Pocałunkowi towarzyszył plusk przelewającej się wody. Ich usta, z

początku wygłodniałe, były teraz delikatne i łagodne.

Jego dłonie przysuwały się po śliskiej tkaninie kimona. Zadrżał, kiedy dotknął piersi Pat.

Nie broniła się przed tymi zuchwałymi poszukiwaniami. Poruszyła się, by mu je ułatwić.

Jęknął, kiedy wsunęłamu dłoń pod pasek od spodni.

- Ty szalona, cudowna kobieto - szepnął i całował ją dalej.

A potem delikatnie przerzucił ją sobie przez ramię.

- Nie ruszaj się. Pełno tu drzwi i framug. Nie chcę, żebyś znowu zrobiła sobie krzywdę.

- Woda...

- Jak możesz teraz myśleć o czymś tak prozaicznym?

Pat parsknęła śmiechem.

Nie wypuszczając jej z objęć, Rod nachylił się i zakręcił kurek. Wiadro pozostało w wannie. Ostrożnie wyszedł z łazienki.

- Którędy?

- W lewo.

- Marzyłem, żeby zobaczyć twoją sypialnię. Przygryzła język, by już nic nie mówić. Nie chciała zepsuć tego pierwszego razu. Zsunęła dłonie wzdłuż jego pleców i jeszcze niżej.

- A co ty robisz?

- Ty robisz mi to samo.

- Jesteś cudowna.

- Ty też.

- Pragnę cię.

- I ja cię pragnę.

- Muszę na chwilę cię zostawić i pójść do domu.

- Po prezerwatywy?

- Tak.

- Ja je mam. Rod zdrętwiał.

- Po co ci one?

- Kupiłam je dla nas. Miałam nadzieję...

- Naprawdę? Po prostu poszłaś i kupiłaś?

- Tak.

- O, Boże, Pat, czemu nie powiedziałaś, że mnie pragniesz? Przeżywałem katusze, bojąc się obrazić cię moim pożądaniem.

- Chyba nie umiałam tego okazać.

Szarpiąc gwałtownie ubranie, Rod zaczął się rozbierać. Pat sięgnęła do paska kimona.

- **Nie!**

Spojrzała na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Ja chcę cię rozebrać. Uśmiechnęła się.

- Popatrz na siebie! Dlaczego przedtem tak się nie zachowywałaś? Żałowałem, że nie masz choć trochę temperamentu Cindy. A ty go masz!

- Kiedy podziwiałeś temperament Cindy?

- Wówczas, gdy wróciłem z odwiedzin w domu.

- A powiesz mi, czemu tak szybko wyszedłeś z domu tamtego wieczoru, kiedy była tam Cindy?

- Jesteś za młoda, żeby ci to wytłumaczyć. - Był już nagi. Patrzył, jak Pat mu się przygląda, i pozwalał jej na to. Stał nieruchomo. - Przerazam cię?

- Podniecasz mnie.

- Czy to znaczy, że znalazłem tę jedyną kobietę na świecie, która mnie zechce?

- Tak. Jesteś cudowny.

- O, Pat. Chodź, rozwiążmy ten pasek.

Szło mu to nie najlepiej, ale Pat mu nie pomagała. W końcu jego drżące

palce jakoś sobie poradziły z tym zadaniem. Wolno rozchylił delikatny jak pajęczyna jedwab.

- O, Pat, jesteś naprawdę piękna. - Oddychał ciężko i patrzył na nią z zachwytem. Zsunął kimono z jej ramion i pozwolił, by opadło na podłogę.

Przyciągnął ją do siebie i całował tak, jak mężczyźni całują kobiety w podobnych sytuacjach.

W głowie jej się kręciło, wargi drętwiały, a dłonie pieściły ramiona Roda.

Uniósł ją i położył na łóżku. Nawet tego nie zauważył, że gniecie się kapa, a Pat nie protestowała.

Położył się na niej i całował tak, jak sobie wymarzył. A ona odpowiadała na jego pieszczoty.

Jej piersi były pełne i nabrzmiałe, a ciało miękkie i delikatne.

Nigdy jeszcze nie całował kobiety w taki... intymny sposób.

Nie leżała tak po prostu, czekając, by się z nią kochał. Stawała się jego częścią. Zapraszała go i zachęcała, i było to szalenie podniecające.

- O, Pat, tak bardzo cię pragnę.

- Ja też pragnę ciebie.

- Chyba już jesteś gotowa.

- Zaraz eksploduję.

- Zaczekaj na mnie.

- Spróbuję.

Zsunął się w dół i potarł swą lekko zarośniętą twarzą jej piersi. Potem wziął do ust sutkę i począł ją ssać. Pat wiła się i jęczała, tracąc oddech.

Wypuścił z ust sutkę i skupił się na drugiej, palcami pieszcząc tę porzuconą.

Pat ujęła dłonią jego nabrzmiałą, twardą męskość.

- Zaraz zwariuję - wyszeptał.

- Wiem, co ci może pomóc.

- Co?

Ale kiedy ułożyła go płasko na plecach i milimetr po milimetrze poznawała jego ciało, jęknął.

- Już dłużej nie wytrzymam.

Pat wstała i wyjęła z szafki prezerwatywy. Już tak dawno ich nie używał, że udało mu się dopiero za trzecim razem i to z pomocą Pat.

- Już tak dawno tego nie robiłem - powiedział.

- Cieszę się.

- Ilu miałś mężczyzn?

- Pragnę tylko jednego.

- Kogo?

- Ciebie. - Jej szept był ledwo słyszalny.

- To dlaczego, do cholery, tego nie powiedziałaś?

- Nie chciałam, żebyś myślał, że się narzucam.

- Ja ci pokażę, co to znaczy się narzucać!

Śmiała się, kiedy ją brał. A potem jęknęła. Wzdychała tuląc się do Roda, którego ciałem wstrząsały dreszcze. Jego męskość była taka twarda, iż bał się, że zrobi jej krzywdę. Uspokoiły go jednak jej pieszczotliwe dłonie, oplatające go uda i leciutki uśmiech na wargach.

I wtedy zadał jej pytanie:

- Dobrze ci?

- Taak!

- A teraz też jest ci dobrze? - zapytał i poruszył się. W odpowiedzi mocniej oplótł go ramionami.

- Uważaj.

- Dlaczego?

- Kiedy wyobrażałem sobie, że się z tobą Kocham, nie byłaś aż tak aktywna. Zaraz eksploduję.

- Obiecuję ci, że nawet nie drgnę.
- Troszkę możesz.
- O... tak? - Oj.
- A tak? - zapytała, wzmacniając uścisk.
- Uważaj - musiał powtórzyć.

Znieruchomiała. A potem się uśmiechnęła. Ich włosy były mokre jak po kąpieli. Ciała pokryły kropelki potu.

- Teraz chyba pora przerwać i zapalić papierosa.
- Myślałem, że nie palisz.
- Nie palę.
- Ja też nie.
- To moglibyśmy zjeść jabłko albo wypić kieliszek wina czy szklanek mleka.

- Dlaczego?
- Żeby ochłonać. Myślałam, że chciałbyś trochę odetchnąć.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Ani myślę wypuszczać cię z objęć. Pragnę kochać się z tobą i nie chcę się niczym rozpraszać. Nie mam zamiaru nigdzie wychodzić, nie chcę grać w golfa, nie chcę pływać, nie chcę iść do kina.

- Nie?

- Innym razem. Chcę się z tobą kochać cały dzień. Będziemy przerywać, odkładać, opóźniać. Ale nie teraz. Nie tym razem. Nie mogę już dłużej czekać. Zbierz siły.

Uniosła ręce za głowę. Rozstawiła kolana i zakołysała biodrami.

- Zauważyłeś ten ruch? W tym „okropnym miejscu”, do którego mnie zaprowadziłeś, robiła tak tamta blondynka.

Jego męskość poruszyła się w jej wnętrzu.

- Jesteś lubieżna - szepnął. - Dopiero dzisiaj zrozumiałem, jak bardzo.

- Wiedza i wykształcenie są bardzo ważne.

- Wykształć mnie.

Wznosiła swój taniec ograniczony przygważdżającym ją ciałem.

On włączał się stopniowo, aż zawiódł ją na sam szczyt i oboje wstąpili do raju.

Leżeli potem wyczerpani, próbując uspokoić oddech. Tylko dłońmi delikatnie pieścili swoje spocone ciała.

Milczeli, a potem zapadli w sen.

Żadnemu nic się nie śniło.

Rod obudził się pierwszy. Naga Pat spała z głową na jego ramieniu.

Nie mógł przepuścić takiej okazji.

Wstał, obmył się, nałożył nową prezerwatywę i wrócił do łóżka. Delikatnie ułożył Pat na wznak i rozchylił jej uda. A potem wziął ją cudownie, zadziwiająco szybko. O czymś takim mężczyzna może tylko marzyć.

- Czy my się znamy? - zapytała Pat, kiedy wyczerpany leżał już obok niej.

- Poznaliśmy się na basenie u Abbotów.

- A, rzeczywiście. Zapomniałam, jak się nazywasz, kochanie?

- Wiedziałem...

- Co za dziwne imię! Chyba azjatyckie, Przyciągnął ją znowu do siebie.

- Ja ci pokażę, co robię z tymi, którzy wyśmiewają się z mojego imienia.

- Może później. Właśnie uderzył mnie autobus... albo coś w tym rodzaju.

- To byłem ja i cieszę się, że cię nie obudziłem. Zawsze marzyłem o tym, żeby wziąć kobietę tak, żeby tego nie zauważyła.

- Nie zauważyła!- zaśmiała się rozkosznie Pat.

- A więc zauważyłaś, że się z tobą kochałem?

- To nie było „kochanie się”. To był szybki numerek. To, co robiliśmy przedtem, można nazwać kochaniem się,

- No, dobrze. - Rod udał, że się zastanawia. - Ale jeśli kiedyś będziesz

miała ochotę na numerek, to masz go u mnie za darmo.

- Cóż za hojność. Cóż za uprzejmość. Cóż za wspaniałomyślność.
- Pewnie - mruknął Rod i zasnął.

Pat jeszcze długo leżała uśmiechnięta, z dłonią w jego włosach. Czowała jego oddech na swojej piersi. Nawet we śnie jego oddech był gorący.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy nazajutrz rano kochankowie obudzili się, uśmiechali się i patrzyli na siebie, jakby dopiero przed chwilą się poznali.

Jakie to dziwne, pomyślała Pat, że każda znajomość ma swoje etapy. Dzisiaj przecież też znają się zupełnie inaczej, niż będą się znać za rok jeśli nadal będą razem.

Rod nachylił się nad Pat i pocałował ją. Zrobił to, nie otwierając oczu. Jego ruchy były powolne, jakby leniwe. Był większy od niej, dłuższy, szerszy, o mocniejszych kościach i mięśniach. Czowała się przy nim mała i krucha - ale dziwnie bezpieczna.

W stosunku do Freda nigdy tego nie czuła. Był typowym mózgowcem. Owszem, uprzejmym wobec niej i uroczym, ale brakowało mu pewnej zwierzęcej siły, która aż promieniowała od Roda. Rod nawet stąpał tak, jakby ten kawałek ziemi, po którym idzie, należał do niego.

Podawała mu usta.

Nawet jego pocałunki były inne. Nie był w nich mistrzem. Czy to w ogóle brak praktyki, czy też już od tak dawna nie był z kobietą, że zapomniał, jak robić te wszystkie cudownie zmysłowe rzeczy, jakie mężczyzna robi ze swoją partnerką?

Był bardzo lojalny. Przez wszystkie te lata żył w celibacie. Sam się do tego przyznał.

Resztki oporu w jej sercu stopniały. Czują, że teraz będzie mogła go prawdziwie kochać. Objęła go za ramiona, wtuliła twarz w jego szyję i cicho coś mruknęła.

Leciutko potarł jej twarz swoim szorstkim policzkiem.

- Tak, wiem - rzekł, całując ją delikatnie. - Powinienem się ogolić.

- Uwielbiam twój zarost. Łaskocze, ale nie zdziera mi skóry.

- Gdzie powinienem cię pocałować?

- Tam - pochyliła głowę, a on pocałował ją w szyję. Uwielbiał to.

- Gdzie jeszcze?

Czy kiedykolwiek było mu tak dobrze z inną kobietą?

Wskazała mu wewnętrzną stronę przedramienia. Jęknęła z rozkoszy, kiedy jego broda zaczęła łaskotać wrażliwą skórę.

Jej szepty i gesty zachęcały go do poszukiwania kolejnych miejsc jej ciała, którym spodoba się dotyk jego szorstkich policzków. W pewnej chwili zaczęli się znów kochać.

Było to coś wyjątkowego. Zmysłowego i wzniosłego. Spokojnego i rozkosznego. Niesamowitego. Potem leżeli uśmiechnięci.

- Nie miałem pojęcia, że kobieta może dać mężczyźnie tyle przyjemności. Seks z tobą to wyjątkowe przeżycie. To... - Zamilkł, bo nie mógł znaleźć słów. Szybko zrezygnował z wyjaśnień i po prostu patrzył na Pat. - Jesteś niezwykła.

Cheryl również była niezwykła. Kobiety różnią się od siebie - podobnie jak mężczyźni. Każdy akt miłosny jest czymś niepowtarzalnym - nawet między tymi samymi kochankami. Jego słowa były więc dla Pat bez sensu. Nie dał jej odczuć, że ją kocha i że mu na niej naprawdę zależy. Lubił jej towarzystwo. Lubił się z nią kochać. O miłości nie było mowy.

Pat nie robiła żadnych planów. Nie pytała: „W którym domu zamieszkamy?” Nie powiedziała: „Powinieneś przenieść tu swoje rzeczy”. Nic takiego. Na szczęście.

Patrzył na nią, jak rozleniwiony lew, którego żądza została zaspokojona.

- Chciałabyś zjeść śniadanie w łóżku? - zapytał.

- Jeśli tak, to coś przygotuj i zawołaj, jak będzie gotowe, żebym mógł przynieść tacę na górę.

Uśmiechnęła się do niego i zmierzwiła mu włosy.

- Jesteś zmęczona - rzekł z dziwną czułością. - Przykro mi, że byłem takim egoistą. Chciałabyś, żebym przyniósł śniadanie?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli pomożesz mi zejść ze schodów, to chyba będę w stanie coś przygotować.

- A może najpierw przygotuję ci kąpiel? Zawsze chciałem umyć kobietę. Czy trochę nie za wcześnie o to proszę?

Zarumieniła się, ale uśmiechnęła.

- No, może trochę zbyt wcześnie.

- Kapałem już psy.

- Dziękuję ci bardzo!

- Nie wygłupiaj się. Przecież wiesz, że nie jesteś psem. Jesteś elegancką kobietą. Bardzo dystyngowaną damą. Trochę się ciebie boję. Przy tobie czuję się zbyt duży i niezgrabny. Chciałbym położyć mój sweter na ziemi, żebyś mogła po nim stąpać. - Delikatnym uśmiechem złagodził nieco powagę tych słów.

- Zamiast tego wzięłeś mnie na ręce i zaniósłeś do sypialni - zaśmiała się.

- Chciałem cię dotykać - rzekł cicho.

- A ja chciałam, żebyś to zrobił,

- Czy uznasz, że jestem normalny, jeśli ci powiem, że znowu cię pragnę?

- Oczywiście, że nie.

- Mogę poczekać, aż zjemy śniadanie.

- Już trzeci raz mówisz o jedzeniu - skarciła go.

- Czyżbyś był głodny?

- A więc wcale nie jesteś taka głupia. Szybko się uczysz. Męczyłaś mnie i wysysałaś moje soki przez całą noc, teraz pora dorzucić do pieca.

- Wciąż jeszcze jest gorący - powiedziała, dotykając go.

- Pracuję na resztkach paliwa.

- Nie forsuj się. Zaraz nadejdzie pomoc - powiedziała.

- Chyba jakoś dam radę zejść na dół.

- Cóż za odwaga.

- Pewnie. Jeśli zemdleję, daj mi trochę piwa.

- Na śniadanie?

- Na ocucenie!

- Nie łudź się!

- A więc masz i wady - westchnął zrezygnowany. - Nie lubisz piwa.

Zrobił tak przekonującą minę, że Felicja, której nigdy nie udało się namówić go, by zagrał na scenie, byłaby z niego dumna.

- Możesz wypić nawet moje - zaproponowała.

- To zupełnie zmienia sytuację - rozpromienił się. Pat roześmiała się, ale pomyślała: A więc dla niego to tylko „sytuacja”, nawet nie „romans” .

Pat wzięła prysznic sama, ale kiedy odchyliła zasłone, zastała w łazience Roda, siedzącego nago na zamkniętej muszli klozetowej.

- Widzę, że nie lubisz się dzielić z innymi – zauważył.

Pat złapała się za głowę.

- Chyba zwariowałeś! „Dzieliłam się” przez całą noc. Teraz marzę o spaniu!

- Pozwól, że cię wytrę. Przynajmniej na to powinnaś mi pozwolić. Jestem taki osłabiony, że nic ci nie grozi.

Pat nie zareagowała na tę propozycję.

- Zdaje się, że mi nie wierzysz.

- Tak myślisz?

Zauważyła, że jest ogolony. Na brodzie miał nawet małe zadrapanie. Był czysty. Czyżby skorzystał z łazienki na dole? A może był w swoim domu? I po powrocie znowu rozebrał się do naga? Cóż za nienasycony człowiek.

- Muszę cię przytulić - powiedział, pomagając jej wyjść spod prysznic. - Jesteś taka samolubna, że nie pozwoliłaś mi tego zrobić po wspólnej kąpieli, więc zrobię to teraz - póki jeszcze jesteś mokra.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś dowcipnego, ale jego wargi jej to uniemożliwiły. Zrobił, co chciał. Wytarł ją dokładnie i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, wszedł w nią i znieruchomiał,

- Lubię być w tobie.

- Chyba nie mam siły, by ci pomóc.

- Na razie nie mam zamiaru się ruszać. Robię tak, jak proponowałaś. Będziemy przekładać, odwlekać i opóźniać przez cały dzień. I nie będziesz już mogła wytrzymać, i zapragniesz mnie tak bardzo, że to ty mnie zaatakujesz i zgwałcisz moje biedne, bezbronne ciało.

Przyciągnęła go mocno do siebie, żeby nie zobaczył w jej oczach litości. Od jak dawna nie bawił się tak z kobietą? Czy w ogóle kiedykolwiek się bawił? Czy jego kochanie się z Cheryl kiedykolwiek było czymś więcej niż tylko szybkim spełnieniem?

Całowała go czule i delikatnie. Pieściła jego włosy i ramiona.

- Musimy się rozłączyć. Jeśli będziesz się tak zachowywać za każdym razem, kiedy jesteśmy ze sobą, do wieczora będzie ze mnie wrak.

Pocałował ją szybko i wypuścił z objęć.

- Pomogę ci się ubrać - powiedział. Podał jej kimono.

- Lubię cię w tej rzeczy.

- Ta „rzecz” to jedwabne kimono.

- Podoba mi się.

Patrzył, jak wsuwa ramiona w rękawy i otula się delikatną tkaniną.

- Czy wkładałaś to kiedyś dla innego mężczyzny?

- Nie.

- To dobrze. Jeśli się rozstaniemy, będziemy musieli to spalić. Nie mógłbym znieść myśli, że ubierasz się w to dla innego.

- Tak zrobimy - powiedziała i w myślach dodała, że już do końca życia nie wyobraża sobie, by mogła być z jakimkolwiek innym mężczyzną. Była o tym przekonana. A jeśli dla Roda jest tylko ciałem, zaspokajającym jego żądze? Nieważne. Weźmie, co ten mężczyzna jej da.

Pat kochała Roda od lat.

Wypatrywała go z okna.

Dopiero po śmierci Freda przyznała się sama przed sobą do tego uczucia.

To z powodu miłości do Roda opiekowała się Cheryl. W połowie powodowało ją poczucie winy, w połowie litość, którą czuła dla tej kobiety. Może nawet równowaga nie była tu zachowana.

Myśli te nie przeszkodziły jej w przygotowaniu śniadania. Z pomocą Roda.

Wynieśli tacę na zacienioną werandę na tyłach domu. Rod był tam po raz pierwszy. Było to cudowne miejsce, otoczone drzewami i kwiatami.

Wiedział, ile pracy kryje się za takim wyglądem ogrodu. Spojrzał na Pat. Jakże inna była Cheryl.

Zjedli maleńkie, słodkie letnie truskawki i plastry brzoskwini w wydrążonej połówce melona. Potem jajecznicę z szynką. I jeszcze gorące bułeczki. I różne rodzaje gęstego dżemu. Wypili kawę.

Przeglądali poranne gazety. Włączyli przenośny telewizor, żeby dowiedzieć się, co dzieje się na świecie.

Była sobota. Rod zadzwonił do warsztatu i powiedział, że nie przyjdzie do pracy.

- Jesteś chory? - zapytała Twila. Do tej pory Rod nie opuścił jeszcze ani

jednego dnia.

- Nie. Nie będę pod telefonem, więc w razie jakichś kłopotów dzwoń do Neda.

- Dobrze.

- Masz jakieś plany na dzisiaj? - zwrócił się do Pat, kiedy odłożył słuchawkę.

- Owszem. Jestem umówiona z pewnym potworem, który postanowił dręczyć mnie aż do wieczora.

- Znam go?

- Siedzi na twoim krześle.

Rod uniósł się i spojrzał na krzesło. Pat uniosła rękę do czoła i udała, że traci przytomność.

Rod zastosował sztuczne oddychanie metodą usta-usta.

Posadził ją sobie na kolanach, twarzą do siebie, i pokazał jej jeden z etapów tej udręki, którą przeżywać miała aż do wieczora. Był bardzo pomysłowy.

- Lubię kimona - wymamrotał.

- Wiem o tym - odparła.

Przed wyprawą do ogrodu zoologicznego włożyli wygodne ubrania i spacerowali, przyglądając się dzieciom karmiącym młodziutkie jelonki i kurczaczki.

Na obiad zjedli po hot dogu i porcji lodów. A potem pojechali w odludne miejsce i Rod pokazał Pat, jak niesamowicie subtelnie potrafi zachowywać się mężczyzna wobec kobiety.

Wtedy ona pokazała mu, jak sprytna potrafi być kobieta. Kiedy był już gotów udowodnić jej siłę swego pożądania, Pat odsunęła się od niego i przybrała niewinny wyraz twarzy. Uśmiechnęła się jak kot zadowolony ze swej psoty.

- Czy to po hot dogach masz takie sprośne myśli? - zapytał.

- Nie, dzięki tobie.

Na tym zakończyli ten punkt programu.

Na Środkowym Zachodzie sierpień jest zazwyczaj gorący i wilgotny - idealny dla zbóż. Ludzie nie znoszą go tak dobrze. Na szczęście znajomy Pat miał staw. Pojechali tam, by się ochłodzić.

- Oczywiście, że możecie popływać, o ile nie będą wam przeszkadzać ryby- powiedział Paul. - Moja żona twierdzi, że ich dotyk bardzo przypomina pieczętę palców - dodał, puszczał oko.

Rod obliznął wargi i uśmiechnął się do Paula porozumiewawczo.

- Lepiej weźcie ze sobą koc - poradził Paul. - Woda jest jednak zimna. Choć jeśli planujecie aktywny wypoczynek, będzie wam nawet gorąco.

- Paul! - skarciła go po raz kolejny żona. - Nie zwracaj na niego uwagi - zwróciła się do Pat, nie spuszczać jednak oczu z Roda.

Pat i Rod wzięli koc i przez ukwieconą łąkę ruszyli do stawu. Wydeptana ścieżka świadczyła, że staw jest ulubionym miejscem rekreacji całej rodziny właścicieli i ich przyjaciół.

- Nie mam kostiumu! - wykrzyknęła nagle z udawanym przerażeniem Pat. Wiedziała, że Rod także nie wziął kąpielówek.

- No i chwała Bogu!

- Będę się czuła taka... naga, jeśli ty będziesz pływał w kąpielówkach. Żeby nie była skępowana, będziesz musiał też kąpać się nago.

- No dobrze. To niesamowite, jak mężczyzna musi się poświęcać dla kobiety.

- Masz na myśli ten koc, który musisz targać, prawda?

- Owszem.

- Mogłeś go zostawić w aucie.

- Gdybym tak zrobił, chciałabyś położyć się na mnie. Jak typowa kobieta

myślisz tylko o swojej wygodzie.

- A zrobimy tak?

- Z tobą wszystko, najdroższa.

Pat roześmiała się.

Kiedy doszli do stawu, Rod zrozumiał, dlaczego kostiumy są zupełnie niepotrzebne. Było to wyjątkowo ustronne miejsce, otoczone drzewami i wysokimi krzewami.

Paul najwyraźniej coś tu rozpylił, bo nie było nawet komarów.

Rozebrali się do naga, a Rod rozłożył koc.

- Chodź tu - rzekł. - Chcę cię trochę potortuować. Wystarczy, że patrzę, jak oddychasz, a już tracę panowanie nad sobą.

- W tym miejscu czujesz się jak Adam - domyśliła się. - Czy ja jestem Ewą?

- Dla mnie nią jesteś.

- Rod, czy wiesz, jak piękne masz ciało? Jak wspaniale jesteś zbudowany? Mogłabym na ciebie patrzeć godzinami.

- Popatrzysz sobie innym razem. Chodź tutaj. Zaraz potem pozwolę ci ochłonać w wodzie. Tak cię pragnę, że nie posunę się dalej niż do pocałunków.

Nie dotrzymał słowa. A potem wziął ją na ręce i zaniósł do wody. Dla ich ciał było to jak wrzucenie ognia w lód.

Z zachwytem patrzył, jak pod wpływem zimnej wody tężeją jej sutki. Zamknął swe gorące wargi na jednej z nich i przyciągnął ją do siebie. Jedną ręką podtrzymywał jej plecy, drugą położył na pośladkach.

A potem stał tak, trzymając ją w objęciach, i po prostu się uśmiechał. Potem wolno zanurzyli się w chłodnej wodzie.

- Dzisiejszy dzień jest najciekawszym, najbardziej fascynującym dniem w moim życiu - rzekł Rod. - Robiłaś już to kiedyś z jakimś mężczyzną?

- Nie. Moja koleżanka ze studiów miała męża, który często nie był w stanie

się z nią kochać, więc robiła to, żeby go podniecić. Potem dowiedziałam się, że wiele par tak postępuje. Taka całodniowa lub całotygodniowa zabawa w seks.

- Całotygodniowa? Ja wątpię, czy przeżyję nawet ten jeden dzień.

- Nie każdy mężczyzna jest aż tak... spragniony. - Nagle uświadomiła sobie, jak musiał cierpieć przez te lata celibatu. - Jesteś wspaniałym kochankiem - dodała z czułością.

- Naprawdę? Dobrze ci ze mną?

- Jesteś... wyjątkowy.

Objęła go za szyję i udami oplótła jego biodra, otwierając się przed nim. Wszedł w nią i dopiero wtedy zrozumiała, jak bardzo jej pragnie i jak cierpliwie znosił jej odmowę.

Po chwili wypuścił ją z objęć, zanurkował i wynurzył się kilka metrów dalej.

Wrócił jednak i zapytał z prawdziwym zainteresowaniem:

- Czy zauważyłaś, ty gorąca kobieto, jak ciepła zrobiła się woda, kiedy się w niej zanurzyłaś?

Pokazała mu język, a on wciągnął ją pod wodę.

Wynurzyła się szybko i spróbowała wepchnąć pod wodę Roda. Cóż za głupota z jej strony. Wspięła się więc mu na plecy, a on chwycił ją za rękę. Wisiała więc tak przez chwilę ponad powierzchnią wody, naga jak ją Pan Bóg stworzył, trzymając się tylko jego pleców.

Bawili się jeszcze długo, w wodzie lub na kocu.

- Większość kobiet z mokrymi włosami wygląda okropnie, a ty przypominasz syrenę.

- Twoje komplementy nie robią na mnie wrażenia. Wciąż masz nadzieję, że uda ci się mnie zdobyć.

- To dlatego nie mogę oderwać od ciebie wzroku? Przyznała mu rację.

- Owszem. Wciąż masz nadzieję, że uda ci się zwabić mnie do łóżka.

A więc musiał jej udowodnić, że wcale nie potrzebuje łóżka. Nawet pień drzewa otulił kocem.

- Widzisz, jak dbam o twoje plecy?

Potem rozłożył koc na żwirze, żeby „poćwiczyć”, jak się wyraził. Zwrócił nawet jej uwagę na „uginanie się” kawałków żwiru, kiedy w nią wszedł. Pozwolił jej cieszyć się swoim ciałem, ale nie nazbyt długo.

- Dlaczego uważasz, że ty możesz robić ze mną wszystko, a kiedy ja tylko próbuję cię dotknąć, natychmiast się zżymasz? - poskarżyła się.

- Bo to ja jestem gorący, a ty zimna, tak?

- Nie wykręcaj się od odpowiedzi.

- Nie zauważyłem, byś prosiła mnie, bym uważał lub zwolnił. Ciekawe, jak wytrzymujesz to wszystko?

- Dzięki samokontroli.

Musiał więc udowodnić, że Pat się przechwala. Okazało się, że miał rację.

- Tak naprawdę to wcale nie musimy czekać aż do wieczora - jęknęła. - Choć powinniśmy.

- To wobec tego ty poczekaj.

- Nie. W takim razie zaczekamy wspólnie.

- Ty jędz.

- A więc rób, co chcesz.

Wystarczyło, by jej znowu dotknął, a odpowiedziała mu całym ciałem.

- Nigdy jeszcze żadna kobieta nie pragnęła mnie tak jak ty. Nawet nie wiesz, co to dla mnie znaczy.

- Może wiem. Dotknij mnie jeszcze raz, tylko troszeczkę.

Więc dotknął jej j pieścił tak długo, jak tego pragnęła.

Wziął ją w ramiona i zaniósł z powrotem do wody.

- Na szczęście jeszcze nie cała woda wyparowała -powiedziała, rozglądając się dokoła. - Trochę jeszcze zostało. - Spojrzała w niebo i dodała: - Nasi

gospodarze zobaczą tę mgłę i będą się zastanawiać, co się dzieje. Domyśla się, że co najmniej dwa razy trzeba mnie było ochłodzić. Niemal cała woda wyparowała ze stawu.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę w stanie cię zaspokoić.

- Biedny Rod.

- Ale trzeba próbować - westchnął.

Ułożyli się na kocu i zdrzemnęli. Ich ciała były tak ochłodzone przez wodę, że rażące słońce zupełnie im nie przeszkadzało.

- Wiem dokładnie, o czym myślisz - powiedziała Pat, kiedy, obudzony się, zobaczyła, że Rod jej się przygląda.

I miała rację.

Tym razem przywarła do niego kurczowo,

- Kochanie, nie wziąłem prezerwatyw - zmartwił się.

- Jestem w bezpiecznym okresie.

- Wczoraj mi tego nie powiedziałaś.

- Ale to prawda.

Uwierzył jej... ale nie do końca.

A więc boi się, że Pat może zajść w ciążę. Ona nie miałaby nic przeciwko temu, żeby urodzić dziecko. Miała całkiem niezłe dochody. Dałaby sobie radę.

Gdyby musiała zarabiać na życie, nigdy nie pozwoliłaby sobie na ciążę bez zapewnienia pomocy ze strony mężczyzny. Na szczęście jej sytuacja była inna. Rod był jednak nieugięty.

- Jeszcze nie. Bądź cierpliwa. Poczekaj trochę, zobaczysz, że nie pożałujesz.

Nie chciała czekać, ocierała się o niego niecierpliwie.

- Naprawdę cię pragnę.

- Ja też.

- To był głupi pomysł.

- Nie. Mnie się podoba. Uwielbiam się tak z tobą przekomarzać. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie robiłem.

- Pocałujesz mnie?

- Ale tylko w policzek.

Nic z tego. Był to prawdziwy, głęboki, zmysłowy pocałunek.

- Wracajmy do ciebie.

- Już prawie pora kolacji.

- Chyba kupię po drodze jakieś hot dogi. Najwyraźniej cię podniecają.

- Nie bądź śmieszny. To ty na mnie tak działasz.

- Wstawaj. Pomogę ci się ubrać.

Wcale jej nie pomógł, wręcz przeszkadzał. Zrobił z tego niesamowicie zmysłową zabawę. Pewne elementy jej garderoby po prostu schował do kieszeni.

Wrócili do auta, pożegnali się z przyjaciółmi i ruszyli ku Fort Wayne.

- Jedź ostrożnie - poprosiła. - Nie chciałabym znaleźć się w szpitalu w takim niekompletnym stroju.

- Zawsze nosisz majtki?

- Oczywiście!

- Muszę cię tego oduczyć.

- Wolę o tym nie myśleć.

- No, cóż, pewną wskazówkę już miałaś.

- Jeśli to tylko wskazówka, to aż boję się pomyśleć, co mnie jeszcze czeka.

- Spodoba ci się to, co chcę ci pokazać!

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Było to wyjątkowe popołudnie. Szczególnie nad stawem Rodowi i Pat

wydawało się, że są jedynymi istotami na świecie. Jest to marzenie wszystkich zakochanych. Zawsze im się wydaje, że nie potrzebują nikogo oprócz siebie.

Spoglądając od czasu do czasu zaborczo na Pat, Rod zajechał przed duży sklep spożywczy niedaleko ich domów.

Zakochana para nie prezentowała się najlepiej. Wyglądali tak, jakby cały dzień spędzili na świeżym powietrzu, w palącym słońcu, bez kapeluszy. Ubrania mieli pogniecione, z nosów schodziła im skóra.

Fort Wayne otoczone jest licznymi jeziorami, wielu mieszkańców ma tam letnie domki.

- Byliście nad jeziorem - zagadywały więc domyślnie zaprzyjaźnione kasjerki.

Staw można od biedy nazwać jeziorem, więc Pat i Rod potwierdzili ich przypuszczenia.

Kupili homara i krewetki na kolację i pojechali do domu Pat.

- Muszę wziąć prysznic - powiedziała gospodyni. - Chcesz trochę wina?

- Przyniosę kieliszki. Idź się kąpać.

Bardzo się spieszył, ale zastał ją już pod prysznicem. Rozebrał się szybko i rozchylił zasłonę.

- Rod! Co ty wyprawiasz?

- Chcę cię wykąpać. Zaprotestowała.

- Całe popołudnie spędziliśmy nadzy w stawie, więc czemu teraz się wstydzisz? - przekonywał ją. - To nie może być skromność. Nie ma ani jednego miejsca na twoim ciele, którego bym wcześniej nie dotykał.

Mężczyźni czasem naprawdę niczego nie rozumieją.

- To co innego - westchnęła.

- Ale ty nie jesteś inna.

- A ty znowu swoje. Skoro nie różnię się od innych kobiet, to o co chodzi?

- Lubię cię dotykać.

- Jeszcze ci mało? Przyglądał się, jak namydla ciało.
- Ja na pewno zrobiłbym to lepiej.
- Jeśli pozwolę ci wejść pod prysznic, to wiesz, jak się to skończy.
- Wcale nie. Potrafię nad sobą panować. Pat parsknęła śmiechem.
- Nie wierzysz mi?
- A powinnam? Teraz on westchnął.
- Powinnaś sprawić sobie kabinę prysznicową. Łatwiej by mi było na

ciebie patrzeć.

- Co w tym takiego fascynującego? - zapytała i zaczęła myć głowę.

Opłukiwak się, a on patrzył na nią z zachwytem.

Pat uświadomiła sobie nagle, że może on naprawdę nigdy nie oglądał kąpiącej się kobiety, nigdy też żadnej nie mył pleców. Wyszła spod prysznic i wzięła podany jej ręcznik.

- No, dobrze. Następnym razem będziesz mógł mi pomoc - powiedziała.
- Wspaniale. Idziemy natychmiast na dwór i wytarzę cię w ziemi.
- Jestem głodna.
- Ja też - szepnął znacząco.
- Mówiłam o jedzeniu!
- Ależ ty jesteś mało romantyczna - skrzywił się Rod.

Pat roześmiała się i zostawiła go, by się wykąpał. Poszła do sypialni włożyć szorty i bawełniany sweter.

Flirtowali ze sobą w czasie kolacji. Rod się zalecał do Pat, a ona go odrzucała. Śmiała się takim zmysłowym, gardłowym śmiechem, że ciało Roda przenikał dreszcz.

- Spróbuj - powiedziała i nakarmiła go kawałkiem bułki ze lśniącem czarnym kawiozem, a on... oblizał jej.

Potem włożył do ust krewetkę.

- Dla mnie jest za duża - powiedział. - Zjedz połowę.

Wcale jej tego nie ułatwił. Musiała stanąć na palcach i oprzeć się o niego całym ciałem, ale udało jej się upolować kawałek.

- Twoimi przodkami musieli być jacyś piraci - zaśmiał się. - Po mistrzowsku odjęłaś mi jedzenie od ust.

- Zgadza się.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- A twoi przodkowie?

- Byli marynarzami - odparł bez wahania. - Wiesz, jak tacy ludzie radzą sobie z piratami?

- Wiem.

Przycisnął ją do lodówki.

- Dawaj okup.

- Nie mam żadnych kosztowności.

- To wymyśl coś, co mnie zadowoli.

- Postaram się.

- Potrzebna ci pomoc?

- Jestem głodna.

- Jeśli myślisz, że pozwolę ci zdobywać kolejne krewetki w ten sam sposób, to chyba wydaje ci się że jestem ze stali.

- Zgadza się.

Wymknęła mu się i udało jej położyć po kawałku homara na talerzach wyłożonych liśćmi winogronowymi z jej ogrodu. Przygotowała miseczki z sosem tatarskim. Były też świeże bułeczki i sałatka jarzynowa, a na deser - sorbet.

Kolację zjedli na werandzie. Na bocznym stoliku stały świece, palące się w ogrodzie lampy podświetlały kwiaty. Nastrój był bardzo romantyczny.

Rod wiedział jednak, że to niema żadnego związku ani z jedzeniem, ani z oświetleniem. To wyłącznie Pat. Sam się przeraził tym, co do niej czuje.

- Zaglądałeś do siebie w ciągu ostatnich dwóch dni? - zapytała. - Ciekawe, czy twój dom jeszcze stoi?

- Boję się, że zastanę tam Cindy.

- Aha. Tak jak wtedy, kiedy wróciłeś z Ohio?

- Pójdiesz ze mną jako obstawa?

- Cindy czekała tam na ciebie i chciała cię uwieść z litości, bo byłeś samotni nieszczęśliwy? - dopytywała się Pat.

- Nawet nie podejrzewałem, że jesteś taka ciekawska. Czy wiesz, jak to było dawno?

- Co? - zapytała niewinnie.

Rod wybuchnął śmiechem. Po jedzeniu poszli do jego domu. Panowała tam cisza i pachniało świeżością. Rod przejrzał pocztę. Znalazł list od Felicji i parę słów od Salty'ego. „Co u ciebie słychać? Odezwij się”. - pisał ojciec.

Rod zadzwonił więc do Tempie. Zastał tam tylko dzieci. Saul poskarżył się, że w miasteczku nie ma żadnych fajnych dziewcząt, i prosił brata, jak mężczyzna mężczyznę, by mu jakąś przywiózł.

- Jak znajdę jakąś dobrą, zatrzymam ją dla siebie - zakpił Rod.

- Chyba masz rację. Pewnie i tak byłaby dla mnie za stara - zgodził się Saul.

- Z pewnością - odparł Rod, spoglądając na Pat. Poprosił Saula, by przekazał pozdrowienia Salty'emu i Felicji.

- Salty'emu? Dostałbym w łeb, gdybym tylko spróbował. Prawie się do mnie nie odzywa.

- Co zrobiłeś?

- Źle... wysprzątałem... stajnię - odparł zachrypniętym głosem Saul, naśladowując Salty'ego.

Jakże dobrze Rod pamiętał takie sytuacje!

- To powiedz tylko, że o nim myślę - poprawił się.

- O to się chyba nie obrazi. I powiedz mu, że jadłem kolację z wdową.

- Dobra.

Rod porozmawiał jeszcze z pozostałymi trzema chłopcami i dwiema małymi dziewczynkami. Powiedział im wszystkim coś miłego i odłożył słuchawkę.

Wiedział, że Pat słyszała całą rozmowę. Spojrzał na nią i zobaczył, że się uśmiecha.

- Co cię tak rozbawiło?

- Nigdy nie odbywałam takich rozmów z rodziną. Byłam jedynaczką.

- A wiesz, że te wszystkie dzieci, które teraz są w domu, zostały adoptowane przez Salty'ego i Felicję?

- Ja też powinnam to zrobić.

- Nie możesz mieć dzieci?

- Nigdy nie próbowałam.

- Moglibyśmy trochę poćwiczyć.

- Znowu te ćwi...

Zarumieniła się i przerwała. Rod objął ją w pasie, drugą rękę wsunął jej pod kolana i uniósł do góry.

Był w swoim własnym domu i nie musiał pytać o drogę. Poszedł prosto do sypialni.

Pat przypomniała sobie noc, kiedy ze swego okna patrzyła, jak gasną światła w jego domu. Wiedziała, że jest z nim Glenna, i cierpiała jak potępieniec, wyobrażając sobie, jak się kochają.

Jego łóżko było nie posłane.

W ogóle rzadko je słał, chyba że sprzątaczką akurat zmieniła pościel. Nawet tego nie zauważył. Był świadom tylko tego, że Pat jest w jego domu i że za chwilę będzie się z nią kochał we własnym łóżku.

- Wiesz, dlaczego cię tutaj przyniosłem? Doskonale wiedziała.

- Powinieneś chyba przesłuchać swą automatyczną sekretarkę - przypomniała mu. - Może ktoś chciał się z tobą skontaktować.

Na moment udało jej się odwrócić od siebie jego uwagę.

- Jak ty zawsze myślisz o innych - zauważył.

- Nauczyłam się tego. Nie miałam takiej dużej rodziny jak ty, która mogłaby się mną opiekować. Musiałam stworzyć sobie własny krąg przyjaciół.

- Teraz możesz zacząć myśleć o mnie. Potrzeba mi czyjejś uwagi.

- Jakiego rodzaju?

- Rozbierz się, to ci wytłumaczę.

- To ciekawe. Muszę się rozebrać, żeby słuchać.

- Chętnie ci pokażę.

- Mam się położyć na podłodze?

- Nie, na łóżku. Poczekaj, pomogę ci.

- Do tej pory jakoś udawało mi się samej rozbierać. Mam wprawę.

- Cicho. Chcę ci pomóc.

Opuściła ręce i stanęła nieruchomo, przyglądając mu się z zainteresowaniem.

- Nigdy nikt cię nie uwodził? Rozpraszasz mnie. Nie chciała, by ten pierwszy raz w jego domu był podobny do tego, który spędził z Glenną. Postanowiła, że sprawi, iż Rod na długo go zapamięta.

- Próbowałam cię rozpraszać przez cały dzień, a ty tylko chciałeś mnie kapać i robić różne rzeczy z moim ciałem - powiedziała.

- No, cóż... tak.

- Jesteś niepoprawny.

- Wiem.

- To wiele wyjaśnia,

- Czy to także wyjaśnia? - Pocałował ją kilka razy.

- Nie... nie jestem pewna.

- A to? - Rozchylił jej ubranie i przylgnął do niej nagim ciałem.
  - Doprowadzasz mój system nerwowy do ruiny.
  - Tylko nerwowy?
  - I wszystkie komórki mego ciała, i wszystkie te miejsca, o istnieniu których nawet nie pamiętałam - dokończyła.
  - Które... na przykład? Tutaj?
  - Niżej.
  - Tu?
  - Tak... ale trochę... niżej.
  - Tu?
  - Taak.
  - Jesteś rozpustnicą. Ojciec ostrzegał mnie, że bywają takie kobiety. Zdejmijmy resztę tych rzeczy i sprawdźmy, jak bardzo jesteś zdeprawowana!
  - Po co chcesz to wiedzieć?
  - Nie będę mógł pomóc ci się zmienić, dopóki nie przekonam się, jak bardzo jesteś zepsuta.
  - O tym nie pomyślałam.
  - To będzie bardzo wyczerpujące. Masz kilka wolnych miesięcy?
  - Sprawdzę w kalendarzu.
  - Cieszy mnie twój stosunek do tej sprawy. Najwyraźniej rozumiesz, ile muszę zrobić, żeby cię uratować.
- Pat stała wyprostowana jak trzcina.
- Kiedy tak stoisz, wystają ci piersi.
  - Przepraszam. Zgarbiła się.
  - Ten łuk twoich pleców jest bardzo podniecający. Stała prawie prosto.
  - Znowu kusisz mnie swoim biustem. Przykryła piersi dłońmi i próbowała je spłaszczyć.
  - Ja to zrobię - rzekł ochryplym głosem. Starał się, jak mógł - gładził je,

ciągnął i ścisnął, a one wciąż sterczały.

Jemu także coś zaczęło sterczeć, a ona tylko oblizwała wargi i przesunęła to na bok.

- Co robisz?

- Myślałam, że nie lubisz, jak coś komuś wystaje.

- Z tym akurat można sobie jakoś poradzić.

- **Jak?**

- Cieszę się, że pytasz. Waśnie miałem zamiar udzielić ci lekcji. To bardzo łatwe. Uważaj. Przećwiczmy kilka razy i wystawię ci stopień.

Poruszyła ręką.

- To fascynujące - powiedziała.

- Przestań.

- Dlaczego?

- Nie tak się to robi.

- A... jak?

Musiał więc jej pokazać. Musiał jej pokazać, jak się położyć i co robić. Zadawała pytania. On wyjaśniał, i to bardzo chętnie. Ona pojękiwała, wiała się i dotykała go, gdzie tylko mogła. On też jęczał, pocił się i drżał.

- Nie ruszaj się - rzekł w pewnej chwili ochryłym głosem.

Robiła to tak długo, jak wydawało jej się to konieczne, ale on dyszał i wzdychał, więc nie przerywała. Objęci tarzali się po całym łóżku i wkrótce lekcja dobiegła końca.

- Nie byłam zbyt skupiona i chyba nie bardzo wiem, o co chodzi - powiedziała jakiś czas później, kiedy leżeli wciąż spleceni, ale nieruchomi.

- Chcesz powiedzieć, że... będę musiał wytłumaczyć ci to wszystko jeszcze raz?

- Bardzo mi przykro.

- Praca, jaką musi wykonywać mężczyzna, sprawi, że Marsjanie będą

omijać ziemię.

- Być może.

- Poznałaś jakiegoś?

- Być może.

- Po czym?

- Po trzecim oku. Ty je także masz.

- Gdzie je dostrzegłaś?

- Na twoim czole.

- Kiedy to zauważyłaś?

- Kiedy się rozebrałam. Podglądałeś mnie swoim trzecim okiem.

- O, cholera. Przed tym nas właśnie ostrzegano, Pamiętaj, że zostałem adoptowany przez Salty'ego i Felicję? Oni chyba nie wiedzą, kim naprawdę jestem. Gdybyś pozwoliła mi się rozebrać, uniknąłbym wpadki.

- Przeżyłam szok. Wy, Marsjanie, dziwnie się zachowujecie,

- Nie byłem jeszcze gotów - wyjaśnił.

- Ależ byłeś.

- Wcale nie. Chciałem wszystko robić wolno i dokładnie, ale ty musiałaś się podniecić i sama przejąć całą inicjatywę!

- A czego się spodziewałaś, jeśli przez cały dzień ze mną flirtowałaś?

- Flirtowałem? To, co z tobą robiłem, z trudem można by określić słowem tak... banalnym jak „flirtowanie”.

- Wymówiłeś słowo „banalne” takim tonem, jakbyś uważał je za niesmaczne.

- Dziękuję ci.

- A ja, prawdę mówiąc, uważam, że ty akurat nie jesteś banalny.

- Doceniam tę uwagę.

- Ale to może oznaczać pewną słabość - ostrzegła. - Brak wrażliwości.

- Ejże.

- Będę musiała cię poobserwować.

- Koniecznie. Czy wiesz, że jutro będziemy musieli powtórzyć dzisiejszy scenariusz? Że zaczniemy od seksu i że potem będziemy się bawić, drażnić i flirtować przez cały dzień? Wątpię, czy to wszystko zniosę.

- Wielki Boże!

- Ta reakcja dowodzi, że nie jesteś całkiem nieczuła.

- Nie, reagowałam tylko na samą myśl, że będę musiała przeżyć kolejny dzień, stojąc na skraju przepaści.

- Masz zamiar stanąć nad przepaścią?

- Nie bądź złośliwy.

- Nie podoba ci się dzień przeżyty w napięciu?

- No, wiesz...

- Wiedziałem. Jest w tobie coś niesłychanie uwodzicielskiego. Widzę, że jutro masz zamiar znowu mnie dręczyć. A teraz mnie pocałuj.

Byli tak blisko siebie, że żadne z nich nie musiało się poruszać ani o centymetr.

- Czy mówiłem ci, że był to najwspanialszy dzień w moim życiu? - zapytał nagle Rod.

- W moim też.

A potem zamilkli. Nie było słów o miłości.

Nie zapytał, czy Pat ma jakieś plany na nadchodzące dni.

Pat leżała w milczeniu, bo po raz kolejny przekonała się, że ich związek to tylko sprawa tymczasowa.

Po tylu latach przebywania z Cheryl Rod na pewno bardzo sobie ceni swoją wolność.

Była w stanie to zrozumieć. Po śmierci Freda ona też czuła się jak wypuszczona z jakiejś klatki. Mimo że była do niego bardzo przywiązana, że troszczyła się o jego wygody i zdrowie, śmierć uwolniła ją od niego, tak jak

śmierć Cheryl uwolniła Roda.

Dlaczego więc, skoro oboje mieli tak podobne doświadczenia, tylko ona z nich dwojga gotowa była do ponownego związku?

Czy mężczyźni jest trudniej? Rod właściwie nie opiekował się Cheryl. Gdyby nie bliskość i dobre chęci Pat, prawdopodobnie zatrudniłby pielęgniarkę.

Rod zaakceptował fakt, że Cheryl pozostanie w domu, i gotów był za to płacić. Nawet lekarz przychodził do niej do domu, bo wiedział, że ona nie jest w stanie opuścić swego pokoju.

Ale choć Rod płacił i troszczył się o wygodę Cheryl, czuł się uwiązany w domu z kimś, kto właściwie prawie się z nim nie komunikował.

Chociaż nie, to nieprawda.

Pat poruszyła się

- Nie wierć się - zaprotestował Rod. - Pognieciesz pościel.

- Muszę wracać do domu.

- Wczoraj ja spędziłem noc u ciebie, dziś twoja kolej zostać u mnie.

- Tutaj chodzi o moją reputację - wyjaśniła cierpliwie. - Nie mogę zostać u ciebie, bo ludzie zaraz zaczną plotkować.

- A niech sobie gadają. Kogo to obchodzi?

- Mnie.

- Jesteś przewrażliwiona. Chciałabyś wiedzieć, gdzie sprawiasz mi ból?

- Wolę tego nie wiedzieć.

- Daj mi rękę.

- Nie jestem taka głupia. Będzie mi potrzebna.

- Oddam ci. Jest taka dziecięca zabawa „Dotknij i powiedz, co to?” To będzie jej odmiana zwana „Dotknij i zrozum”. Trzeba się w to bawić w ciemnościach.

- A moglibyśmy zapalić światło? Lepiej bym to sobie obejrzała.

- No, wiesz, Patrycjjo! A wyglądasz na taką sympatyczną kobietę.
- To wizerunek, który kultywuję.
- A wiesz, na czym polega kultywacja?
- Oczywiście...
- Na oraniu i sianiu.
- Ani mi się waż!
- Chciałem ci tylko pokazać, jak...

- Naprawdę muszę już iść. To był cudowny dzień. Jesteś wspaniałym... gospodarzem. Nigdy nawet nie słyszałam o kimś takim jak ty. Wiem, że jeśli kiedyś będę wspominać ten dzień, nie będę mogła zrozumieć, jak byłam w stanie go przeżyć.

Rod westchnął znacząco. Przypomnił sobie w tym momencie, że Felicja wciąż przekonywała go, iż ma talent aktorski.

- Musisz się jeszcze wiele nauczyć o mężczyznach. Pokaż mi, czego nauczył cię twój mąż.

- Będziesz musiał ze mnie zejść.

- O, przepraszam.

- Ile razy masz okazję, zawsze się na mnie kładziesz.

- Byłem pewien, że jestem trochę bardziej subtelny. Jak się tego domyśliłaś?

- Przecież byłam przedmiotem twoich zabiegów.

- Tak to odbierałaś?

- Wy, mężczyźni, traktujecie kobiety jak niewolnice, a one już czterysta, a nawet pięćset lat temu starały się sobie jakoś pomóc. Czy wiesz, że przez cały ten czas walczą o prawo głosu?

- Ja pojawiłem się na tym świecie dopiero trzydzieści osiem lat temu.

- A ja mam lat dwadzieścia dziewięć.

- Czyżbyś już od urodzenia walczyła o prawa kobiet?

- Już właśnie narodziny uświadamiają ci, dla kogo są konfitury, a dla kogo ciężka praca.

- Niemowlęciu?

Pat westchnęła z rezygnacją.

- Masz piękny biust - zauważył.

- Zbyt mało rozwinięty.

- Dokładnie w sam raz. Idealna proporcja.

- Czy próbujesz odwrócić moją uwagę?

- Rozmawialiśmy o oraniu i sianiu. Właśnie miałem ci pokazać, jak się to robi, kiedy zaczęłaś wykład o prawach kobiet.

- Moment wydawał mi się odpowiedni.

- Dlaczego?

- Mówiłam ci właśnie, jeśli pamiętasz, że muszę iść do domu, bo jeśli zostanę u ciebie na noc, ucierpi moja reputacja.

- Dlaczego?

- Tak po prostu nie wypada.

- Ależ wypada! A zresztą poprzedniej nocy ja spałam u ciebie.

- To co innego.

- Dlaczego? Zamyśliła się na chwilę.

- Sama nie wiem - odparła w końcu.- Ale tak jest.

- Przywiążę cię do łóżka i w razie czego będziesz miała usprawiedliwienie, dlaczego spędziłaś ze mną noc.

Noc. Liczba pojedyncza. Czyżby była to dla niej jedyna okazja, by spędzić całą noc w jego łóżku? Co robić? Czyżby była niewolnicą swych zmysłów? Czy nie ma w ogóle odrobiny zdrowego rozsądku?

- Złaż. Muszę iść do domu.

- Ale jesteś nieustępliwa - jęknął, ale wypuścił ją z objęć. - Ostatnia okazja- dodał z nadzieją.

- To był cudowny dzień. Dziękuję.
- Zostań.
- Nie mogę, dla zasady.

Rod zrezygnował, ale nie do końca. Uniósł się i pocałował ją tak zachłannie i gorąco, że poczuła, jak przenika ją dreszcz. Jęknęła. Zadowolony z tej lekcji, poklepał ją delikatnie po pośladkach.

- Idź do domu i nabierz sił. Będą ci potrzebne. - Ułożył się wygodnie na poduszkach. - Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, krzycz. Mam tuż obok telefon i natychmiast wezwę policję.

Pat wstała i spojrzała na niego z uśmiechem.

- Jesteś kretynem - powiedziała i zaczęła zbierać swe rzeczy.

Rod założył ręce pod głowę i wpatrywał się w sufit.

- Kretynem? A co to znaczy? Słyszałem czasami, jak ludzie, głównie zresztą mężczyźni, używają tego słowa, nie wiedząc, co znaczy. Domyślałem się, że to obelga.

- Kretyn to osoba niedorozwinięta umysłowo.

- Tak przypuszczałem - rzekł. Przetoczył się po łóżku, wyciągnął rękę i próbował ją złapać.

Pat pisnęła i wybiegła z pokoju, a potem na dół.

Gonił ją, wydając okropne odgłosy. Naga, z ubraniem w rękach, otworzyła drzwi i w ciemnościach przebiegła przez dzielący ich domy trawnik. Właśnie wchodziła do swojego domu, kiedy zadzwonił telefon.

Podniosła słuchawkę i usłyszała dziwne odgłosy.

- A mówiłam, że jesteś kretynem - powiedziała chłodno i odłożyła słuchawkę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wciąż naga, z ubraniem pod pachą, szła już na górę, kiedy usłyszała stukanie do drzwi.

- Pat? - usłyszała głos Roda.
- Co jest?
- Nie co, tylko kto. To ja, Rod.
- O co chodzi?- zapytała, uchylając leciutko drzwi.
- Otwórz.
- Nie jestem ubrana.
- Nie szkodzi.

Otworzyła szerzej drzwi. W ciemnościach połyskiwało jej nagie ciało.

- Potrzebne mi jakieś lekarstwo. Stałem się od ciebie uzależniony.
- Nie znam na to żadnego lekarstwa.
- Powinniśmy poeksperymentować.

Czyżby to znaczyło, że chce się wyleczyć z pożądania jej?

- Po co przyszedłeś?
- Otwórz drzwi. Chcę wejść.
- Idź do domu.
- Nie mam domu.
- Masz. I to kilka kroków stąd.

Nie zdawała sobie sprawy, że użyła określenia „dóm” dla budynku, w którym Rod nigdy nie czuł się szczęśliwy.

- To nie jest dom – wyjaśnił.

Ogarnęła ją fala współczucia. Zdjęła łańcuch i wpuściła go do środka.

- Mogę zostać?
- Nie powinieneś.
- Wiem, ale tego pragnę. Jak mogła mu odmówić? Nie tylko go kochała,

ale i bardzo jej było go żal. Przez tyle lat mieszkał w tym budynku, który nigdy nie stał się dla niego prawdziwym domem. Jak bardzo musiał się czuć wyobcowany, a trzymało go tam tylko poczucie odpowiedzialności i obowiązku.

Pocałował ją. Jego dłonie błądziły po jej nagich plecach.

- Ja... - westchnął. - Jestem zmęczony. Pewna kobieta przez cały dzień pastwiła się nade mną. Udziel mi schronienia.

- Prosisz o azyl?

- Tak.

- Chodź.

Poprowadziła go na górę, a jego ręce cały czas błądziły po jej nagim ciele.

- Przestań,

- Mam kurzą ślepotę. Potrzebna mi kobieta - przewodniczka.

Wprowadziła go do pokoju gościnnego.

- Dzisiaj śpisz tutaj? - zapytał.

-Ty śpisz.

- Dlaczego tylko ja?

- Żebym ja mogła spać.

Powstrzymał się od dalszych komentarzy czy protestów. Zdjął szorty i pokazał się jej w swej całej wspaniałej nagości. Patrzyła na niego z przyjemnością ale nie lubieżnie. No, może trochę.

- Wiesz, gdzie znaleźć to, czego potrzebujesz - powiedziała.

- Tak - odparł znacząco.

Dała mu prześcieradło i poduszkę i poszła wziąć prysznic. Zostawiła potem małe światełko w łazience i weszła do swej sypialni. Spodziewała się zastać go w swym łóżku, ale rozczarowała się.

Wsunęła się więc do łóżka i okryła się kołdrą. Przez chwilę myślała o Rodzie, o tym, jak bardzo jest skomplikowany, jak bardzo boi się zobowiązań i

trwałego związku, była jednak bardzo zmęczona i szybko zasnęła.

Nie wiedziała, jak długo spała, ale w pewnej chwili obudziła się przerażona i już miała krzyknąć, kiedy jakaś wielka, gorąca ręka zakryła jej usta.

- To ja - rzekł Rod.

- Dlaczego jesteś w moim łóżku? - zapytała i odsunęła się od niego.

- Mam złe sny. Boję się ciemności i potrzebuję czułości jakiejś odważnej kobiety.

- Wracaj do łóżka. Przez całą dobę nie dawałeś mi przecież spokoju.

- Masz okres?

- Nie.

- A więc to napięcie przedmiesiączkowe. Jęknęła z rezygnacją.

- Pomasuję ci brzuch.

- Nie.

Na moment zapalił światło.

- Sprawdzalem tylko, czy jesteś tą samą kobietą, która jeszcze tak niedawno była w moim łóżku - szepnął.

- Coś takiego!

- Połóż się i śpij. Jutro też jest dzień.

Była aż nadto świadoma jego obecności w swoim łóżku. Owinęła się szczelnie kołdrą.

- Szszsz - szepnął.

Nie miała już nawet siły, by go skarcić. Zasnęła mocno i głęboko.

Obudziła się, kiedy poczuła, jak przewraca ją delikatnie na plecy i rozsuwa jej kolana.

- Co ty wyrabiasz? - zapytała.

- Mam jutro klasówkę z anatomii i muszę się do niej przygotować, więc pomyślałem, że skoro nie masz nic innego do roboty, to możesz mi w tym

pomóc. To będzie tylko chwilka. Śpij dalej.

Pat roześmiała się.

Odpowiedział jej tym samym, po czym delikatnie zanurzył się w jej wilgotną gorącość.

Ani drgnęła.

Nie musiała. Jego oszalałe ruchy wystarczyły. Położył się potem na chwilę obok niej, pocałował ją w policzek i opuścił jej łóżko.

Pat położyła się na boku i prawie już zasypiała, kiedy poczuła, że znowu delikatnie układa się obok niej. Czowała jego gorący, cichy oddech. Zasnęła, myśląc, jak bardzo mężczyźni potrafią się zmieniać.

Obudziła się, kiedy było już prawie jasno. Była w łóżku sama. Przeciągnęła się z zadowoleniem. Spojrzała na drugą poduszkę. Wyglądała na nietkniętą. Czyżby to wszystko jej się śniło? Czyżby śniła, że przyszedł do niej i powiedział, że boi się ciemności? Zaczęła wątpić w swoją pamięć. Wczoraj była taka zmęczona. To był naprawdę długi i wyczerpujący dzień, pomyślała i uśmiechnęła się do sufitu.

Nagle z parteru dobiegł ją jakiś odgłos. Nasłuchiwała uważnie. Zdarza się, że czasami obrazy same spadają ze ścian. Szczególnie w środku nocy. Ciekawe, że nigdy nie dzieje się to w biały dzień, kiedy ktoś jest w pokoju.

Rozległ się kolejny odgłos.

Pat uniosła się na łokciu i nasłuchiwała.

Zatrzeszczały schody. Otworzyła szufladę nocnej szafki i wyjęła pistolet. Uniosła go w górę...

Rod wszedł do pokoju i natychmiast padł na ziemię.

- Hej! - krzyknął.

- Rod?

- Słyszałem o takich kobietach jak ty, które następnego ranka wszystkiego się wypierają. Ale strzelanie do faceta to przesada.

- Przestraszyłeś mnie.
- Nie pozwalam na żadne pistolety w tym domu.
- Przepraszam cię, ale po prostu mnie zaskoczyłeś.
- Ty też mnie zaskoczyłaś. I to jak, kobieto! Nadal leżał na podłodze wśród

resztek śniadania, które jej przyniósł.

- Zrobiłeś mi śniadanie - powiedziała, wstając z łóżka.
- Tak.
- To dobrze. Całą noc mnie nagabywałeś.
- Tylko dwa czy trzy razy. A to nie powód, żeby celować do mnie z pistoletu!

Oparła jego głowę o swoje nagie uda i serwetką usuwała kawałki jajka z jego włosów.

- Mogłam cię zranić.
- Mogłaś mnie zabić.
- Nie, pistolet nie był odbezpieczony. Umiem sobie z nim radzić. Nie musiałeś też niszczyć śniadania.

- Dziękuję za pouczenie - rzekł z ironią. - Szczęściarz ze mnie, że nie spływam krwią.

- Musiałam jakoś zareagować. Nigdy nie strzelam bez powodu. Jestem samotną kobietą. Muszę być ostrożna.

- Likwidujemy ten pistolet.
- To mój dom.
- To będziemy sypiać w moim.
- Chyba przesadzasz.
- Czy zdarzyło ci się kiedyś, żeby ktoś powitał cię z pistoletem, kiedy

niosłaś mu śniadanie?

- Nie.
- Byłem w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

- Nie dramatyzuj.
- Nigdy nie mów tego Felicji.
- Twojej matce?

- Ciągłe próbowała namówić mnie, żebym zagrał w którejś z wystawianych przez nią sztuk, a ja się opierałem. Twierdziła, że mam ogromny talent aktorski, więc jeśli ośmielisz się powiedzieć jej, że według ciebie dramatyzuję, nie da mi spokoju. A to zresztą nieprawda. Powiedziałaś to tylko dlatego, że wiesz, iż mnie śmiertelnie przeraziłaś tym pistoletem.

- Mamy tu w Fort Wayne znakomity teatr amatorski. Grają...
- Nie zmieniaj tematu. Musisz mnie jakoś uspokoić.

Pat wzięła truskawkę, zanurzyła ją w śmietanie rozlanej na podłodze i włożyła mu do ust.

Otworzył usta i zjadł owoc, a ona odgarnęła mu włosy z czoła.

- Starasz się być miła, żebym nie złożył doniesienia - zasugerował.
- Czy myślisz, że sąd uwierzy, choćby przez minutę, że boisz się ciemności i że musiałeś spać tutaj, i że wszedłeś do mojego łóżka, żebym cię chroniła? Wystarczy jedno spojrzenie na ciebie.

Leżał rozciągnięty na podłodze, z głową na jej nagich udach. Cieszył go jej niepokój i zainteresowanie, zachwycał się jej poczuciem humoru. Już poprzedniego dnia zauważył pistolet i wiedział, że jest zabezpieczony.

Pozwalał jej na wszystko, co robiła, żeby go uspokoić. Nałożyła trochę gęstego dżemu własnej roboty na kawałek bułki. Która kobieta starałaby się uspokoić mężczyznę, karmiąc go resztkami upuszczonego na podłogę śniadania? Większość od razu zabrałaby się do sprzątanania.

Przyjął kawałek melona, zastanawiając się, czy kiedykolwiek będzie potrafił przewidzieć, jak potoczy się ich rozmowa. Jej umysł pracował... inaczej. Zdziwiło go, że potrafi z nią rozmawiać, że wymiana zdań może sprawiać aż taką przyjemność.

Jak bezbarwne było dotąd jego życie. Do tej pory wydawało mu się, że brakuje w nim tylko seksu. Teraz przekonał się, że stosunki między dwojgiem ludzi nie sprowadzają się wyłącznie do tego.

Przyjaciele. Wystarczy popatrzeć, ilu Pat ma przyjaciół i jak ją uwielbiają.

Jak wspaniale urządziła swoje życie. Miała swój ogród, przyjaciół, swój dom - bo to był właśnie dom. Wygodny, pełen rzeczy, które cieszą oko.

A jemu dotąd wydawało się, iż mimo celibatu żyje jednak prawdziwym, pełnym życiem. Nic dziwnego, że Salty twierdził, iż Cheryl zrobiła z niego kalekę. Wtedy jeszcze tego nie rozumiał i rozgniewał się na ojca.

Dopiero teraz zaczął zdawać sobie sprawę, czym może być życie. Spojrzał na twarz Pat, podającej mu kolejną truskawkę.

- Czy twoja podłoga jest wystarczająco czysta, by można z niej jeść?

- Okaze się, jeśli się rozchorujesz.

- Cieszę się, że nie masz żadnych psów czy kotów.

- No, wiesz, kot przynajmniej zlizalby śmietankę, a pies nie pogardziłby jajecznicą.

- Jesteś niesamowita, wiesz o tym?

- Bo twierdzę, że koty i psy lubią śmietankę i jajecznicę?

- Bo śniadanie leży porozrzucane po całej podłodze, a ja trzymam głowę na twych nagich udach i pozwalam ci karmić mnie tymi wszystkimi nieszczęsnymi resztkami.

- Przecież nie protestowałeś - zauważyła, unosząc brwi.

Nadal wybierała nadające się do jedzenia kąski i wkładała mu je do ust. A on posłusznie jadł.

- Reszta jest albo za daleko, albo nie nadaje się do spożycia - powiedziała w końcu, rozglądając się dokoła.

A on uniósł głowę i zlizął plamkę dżemu z jej piersi. Uśmiechnęła się, nachyliła i podparła mu głowę, by mu to ułatwić.

- Jak możesz myśleć o seksie o tej porze? Rod spojrzął na zegarek.
- O dziesiątej osiemnastej? A co złego jest w dziesiątej osiemnastej?
- Myślę o tych wszystkich razach w nocy.
- Przecież spałaś. Chrapałaś, wzdychałaś, przewracałaś się po całym

łóżku, ale się nie obudziłaś! Nie wiesz, co się działo.

- A co się działo?
- Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która by tak na mnie działała.

Pat parsknęła śmiechem.

- To prawda. Nigdy nie byłem taki podniecony. Pragnę cię przez cały czas. Chcę cię dotykać, czuć twoje ciało, być w tobie.

- I to właśnie robiłeś w nocy?

- Dałem ci także trochę pospać - zapewnił ją z uśmiechem. - Wziąłem cię zaledwie dwa razy. Leżenie obok ciebie było torturą. Nie mogłem tego nie zrobić.

- Trzeba było wrócić do swojego pokoju.

- Nie mógłbym spać, będąc tak daleko od ciebie. Nie odpowiedziała. Czy on w ogóle wie, co mówi? Nachyliła się i pocałowała go w czoło, a on znowu chwycił w usta jej sutkę.

Wyprostowała się. Sutka wysunęła się mu z ust.

- Chyba powinieneś wziąć prysznic - zdecydowała. - Jesteś cały w śmietanie.

- To zliż ją.

Zaśmiała się, ale przez moment walczyła z pokusą.

- Jeśli pozwolę, byś mnie wykapała, to potem ja będę musiał wykapać cię - powiedział.

- To dobry pomysł. Chodź.

- Ja pierwszy.

Stanął pod prysznicem. Musiała znaleźć miejsce obok niego. Bronił się,

dotykając rękami różnych miejsc jej ciała. Wykąpał ją dopiero po dłuższym czasie.

Śniadanie zjedli na werandzie. Pat miała na sobie jedwabne kimono i ręcznik zawinięty na głowie. Rod ubrany był w te same stare szorty.

- Chyba powinienem przynieść tu trochę swoich rzeczy - zauważył.

- To niedaleko - odparła, wskazując ręką jego dom, oddzielony od jej domu zaledwie trawnikiem. - Możesz w każdej chwili iść do siebie i przebrać się.

- A jak będzie zimą, podczas zamieci?

- To może powinieneś bardziej uważać i nie brudzić ubrania.

Żartowała. Zauważyła jednak, że Rod zakłada, iż ich związek przetrwa aż do zimy. Ma trzydzieści osiem lat. Nie mówi o małżeństwie, wspomina tylko o byciu razem.

Jeśli rzeczywiście, tak jak mówił, chciałby mieć rodzinę, to powinien rozejrzeć się za żoną. Bo jeśli po tym wszystkim, co razem przeżyli, uznał, że do siebie nie pasują, to chyba traci czas. Może pragnie jedynie wygody? Zapewne po tylu latach celibatu jest po prostu wyposzczony. Czy odejdzie, kiedy zda sobie z tego sprawę?

Czy wykorzystuje jej chętne, łatwo dostępne ciało?

Pat wiedziała, że dla własnego dobra powinna ograniczyć ich stosunki. Nie powinna pozwalać, by u niej nocował. Nie była w stanie całkiem z nim zerwać, ale musiała się przed nim bronić. Ma przecież zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Przed nią jeszcze długie życie, którym powinna się cieszyć.

Był to bardzo logiczny wykład. Musiała to przyznać. Będzie ostrożna i zastosuje się do niego.

- Bardzo lubię to kimono - powiedział Rod.

- Gdzie je kupiłaś?

- We Francji.

- Pojedźmy tam i kupmy ci jeszcze jedno. Co byś powiedziała na weekend

w Paryżu?

Pat zaśmiała się.

- Twój śmiech brzmi cudownie. Aż mnie wszystko w środku łaskocze.

- Przestań!

- Przecież powiedziałem tylko, że lubię twój śmiech.

- To dlaczego znalazłam się na twoich kolanach, zamiast na krześle?

- A, rzeczywiście. Jak to zrobiłaś?

- Lewitacja?

Teraz roześmiali się oboje,

- Jesteś strasznie samolubna.

- Samolubna?

- Tak. Odmawiasz mi seksu, każesz mi czekać w nieskończoność.

- Czyżby? - Wyprostowała się i spojrzała na niego z udawanym oburzeniem.

- No - zaczął, ale wybuchnął śmiechem. - No to co z tym Paryżem?

- Do Paryża zazwyczaj jeździ się wiosną.

- Za rok w kwietniu? Może być i tak. Tylko czy do tego czasu nie wykupią tam wszystkich kimon?

Któż wie, co zdarzy się za rok, pomyślała Pat.

- Chyba wezmę jutro wolny dzień - powiedział Rod. - Już tak dawno nie miałem urlopu, że zapomniałem, jak się wypoczywa. Grasz w golfa?

- Słabo.

- To dobrze. Nie grałem od lat, więc nie będę się musiał wstydzić. W ogóle od dawna już w nic nie grałem - dodał w zamyśleniu.

- Mam jutro kilka spraw do załatwienia. Dyżuruję też przy telefonie dla samotnych matek.

- Na czym polega ten dyżur?

- Stworzyłyśmy grupę ochotniczek, które umożliwiają samotnym matkom

uczęszczanie na różne kursy. To głównie kobiety niezamężne albo rozwiedzione. Czasami nie mają z kim zostawić dzieci, kiedy idą na lekcje, więc wtedy dzwonią do którejś z nas.

- To bardzo dobry pomysł. A jakie są te dzieci?
- Przeciętne. Miłe, czasem niegrzeczne, czasem kłótniwe, jak to dzieci.
- Powinnaś mieć własne.
- Może kiedyś.
- Ale nie spotykasz się z nikim?
- Z nikim poważnym - odparła.
- Zabrałem ci cały weekend.
- Bardzo się z tego cieszę. Już od dawna nie... byłam z żadnym mężczyzną.
- Dlaczego?
- Nie chciałam.

Nieprawda. Chciała Roda i to od dawna.

- Cieszę się więc, że byłem pod ręką, kiedy zmieniłaś zdanie.

Jak można być takim głupim?

- Jesteś wyjątkową kobietą. Milczała.
  - A ty jesteś spełnieniem marzeń każdej kobiety - odpowiedziała po chwili.
- Spojrzał na nią z uśmiechem. Pat zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.
- Pojedźmy na targ do Kendallville.
  - Cóż to za targ?
  - Zobaczymy.

W Kendallville nie było żadnego targu. Było to niewielkie, urocze miasteczko. Jego mieszkańcy wybrali się nad jezioro albo w odwiedziny, albo po prostu wypoczywali w hamakach,

Rod i Pat spacerowali główną ulicą i oglądali wystawy. Potem w bocznych uliczkach podziwiali eleganckie domy.

Kupili sobie lody i lizali je po drodze.

Po powrocie zjedli kolację u Pat. Miała gotowe ciasto, więc przyrządziła znakomitą pizzę. Była dokładnie taka, jaką lubił.

Popijając cytrynowy sorbet, siedzieli potem przy świecach na werandzie.

Opowiadali o swoim dzieciństwie. Rod mówił o Saltym i Felicji. Opowiadał, jak żyło się w takiej dziwnej, ogromnej rodzinie. Dodał, że kiedyś on sam chciałby mieć taką.

Pat opowiedziała mu o sobie. Jej ojciec był importerem, więc dużo podróżowała. Potem była w internacie i bardzo jej się tam podobało. Po raz pierwszy mieszkała w jednym miejscu dłużej niż kilka tygodni.

Dopiero później była w stanie docenić wakacyjne podróże. Podobała jej się także praca ojca i wiele się od niego nauczyła.

Jej małżeństwo było ciche i spokojne.

Rod zwrócił uwagę na te dwa słowa. Czyżby tego właśnie chciała?

- Dlaczego nie zaczęłaś pracować z ojcem?

- Był wtedy ożeniony ze Szwajcarką, matka wyszła za jakiegoś Hiszpana, a mnie potrzebne były korzenie, więc wróciłam tutaj.

- I poślubiłaś Freda.

- Tak.

- I byłaś cicha i spokojna.

- Należałam do każdej istniejącej w tym mieście organizacji.

- A teraz czym się zajmujesz, oprócz pilnowania dzieci samotnych matek?

- Pracuję w szpitalu. Maluję dekoracje dla teatru amatorskiego. Chodzę na zajęcia z malarstwa.

- Jesteś bardzo aktywna.

- Z powodu choroby męża nie prowadziliśmy żadnego życia towarzyskiego. Musiałam coś wymyślić, żeby móc widywać ludzi.

- Jesteś wspaniałą kobietą.

- I jestem dobra w łóżku?

- Mężczyzna może tylko marzyć o takiej jak ty.

- Jesteś cudownym kochankiem, Rod. Mara nadzieję, że o tym wiesz. Nie jestem zbyt doświadczona, ale miałam kilku mężczyzn. Dawno, ale coś pamiętam. Jesteś wyjątkowo czuły wobec kobiety.

- Kto to był?

- O kogo pytasz?

- O mężczyzn, z którymi byłaś? Pat wzruszyła ramionami.

- Nie będę wymieniać nazwisk. Wspomniałam o nich tylko dlatego, że chciałam ci powiedzieć komplement.

- A czy gdybym ci powiedział, że ja z kolei mam ogromne doświadczenie i dlatego wiem, że jesteś znakomita w łóżku, to też uznałabyś to za komplement?

Był wściekły.

Dostawał szału na samą myśl, że Pat kiedykolwiek mogła być z innym mężczyzną. Jak to rozumieć?

- Chyba nie byłabym tym zachwycona.

- Cieszę się, że mnie zrozumiałaś - odparł, wpatrując się w ciemność.

- Przepraszam cię.

- Nie chodzi mi o przeprosiny.

- Naprawdę jest mi przykro.

- Oj, Pat, daruj sobie! Zamilkła.

- A więc mieliśmy naszą pierwszą kłótnię - zauważył w końcu zdziwiony

Rod.

- Brawo, brawo - skomentowała kwaśno.

- Nie bądź taka złośliwa. To bardzo ważna chwila.

- Jestem wzruszona.

- Jesteś na mnie naprawdę zła. Tylko prawdziwi przyjaciele potrafią się ze sobą kłócić i godzić. Pogodzimy się?

- Na jakich warunkach?

Jasno powiedziane. Niech się w końcu zdeklaruje.

- To proste. Masz nigdy nie wspominać przy mnie o innych mężczyznach.
- Na miłość boską.
- Słuchaj, Pat, wszelkie opowieści o twoich kochankach są zakazane.

Rozumiesz?

- Niech będzie!
- Cieszę się - rzekł z pełnym satysfakcji uśmiechem.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

W poniedziałek rzeczywiście zagraли w golfa. Wybrali wczesne godziny poranne, kiedy jeszcze dozorca nie koszą trawy. Rod był lepszy niż twierdził, ale Pat to nie przeszkadzało.

Wybrali wózek i załadowawszy do toreb kije, ruszyli na pole. Zachęcali innych graczy, by ich wyprzedzali, i po prostu cieszyli się dniem.

Rozmawiali. Śmiali się. Rod opryskał ją wodą przy fontannie, a potem uciekał przed jej zemstą.

Wyglądali jak zmokłe kury, ale śmiali się do rozpuku. Nie zwracali w ogóle uwagi na innych graczy ani na pełne podziwu spojrzenia mężczyzn, którzy gapili się na Pat.

Dla obojga było to jak powrót do bez trosk lat dzieciństwa. Żadne z nich od wielu lat tak się nie bawiło. Dopiero teraz uświadomili sobie, ile stracili, pozbawiając się choćby odrobiny szaleństwa.

Rod namawiał Pat, by skryli się namoment w krzakach. Tam mogłaby zdjąć ubranie, mówić, i wykonać taniec, który oglądali w „tym okropnym miejscu”.

Pat odmówiła.

- Nie chcę rozczarować jakiegoś młodego, niewinnego wózkowego -

powiedziała.

- Rozpaliłabyś biedaka do białości.

- Skoro mnie o to posądzasz, to wiedz, że widziałam, jakie wrażenie zrobiła na tobie pewna blondynka, która w tym „strasznym miejscu” wykonywała taniec brzucha..

- Zauważyłaś to?

- Trudno było nie zauważyć.

- Ja właściwie nawet nie zwróciłem na nią uwagi. Pat westchnęła.

- Przyglądałem się tobie. Patrzyłaś na nią jak na istotę z innej galaktyki, która być może już nigdy więcej się wśród nas nie pojawi, a ty będziesz musiała kiedyś opisać, lub co gorsza - pokazać, co robiła.

- A więc przyznajesz, że jestem dobrą obserwatorką.

Rod wybuchnął śmiechem.

Zajrzeli do bufetu i zakupili mnóstwo jedzenia i napojów, a potem na trawiastym brzegu rzeki urządzili sobie piknik.

Nie opodał na placu zabaw, pełnym kolorowych huśtawek i zjeżdżalni, bawiły się dzieci. Na ogrodzonych kortach grali tenisiści. Resztę terenu okupowały biegające psy, ale na szczęście trawa nie była jeszcze tak zanieczyszczona jak w londyńskim Hyde Parku.

W pewnej chwili zbliżyły się do nich dwa ogromne psy, oburzone, że ktoś śmiał wstąpić na ich teren. W zaparkowanym w pobliżu aucie siedział jakiś mężczyzna i czytał gazetę. Rod gwizdnął ostro, żeby zwrócić jego uwagę. Kiedy mężczyzna podniósł wzrok, Rod wskazał mu ręką psa. Mężczyzna pokręcił głową.

Rod i Pat zrezygnowani przenieśli się do jednego z pawilonów. Przyłączyli się do dwóch robotników, opiekujących się parkiem. Ponieważ był z nią Rod, Pat rozmawiała z nimi bez skrepowania.

- Dlaczego te psy nie są na smyczy? - zapytała.

- Powinny być.

- Czy podoba się wam ta praca? - pytała dalej z zainteresowaniem.

Jeden z robotników uważnie rozejrzał się dokoła.

- Gdzie jest mikrofon? - zapytał.

- Pytam dla własnej ciekawości. Nie jestem dziennikarką. Opiekuję się dziećmi.

- Mógłbym wynająć cię do jakiegoś dzieciaka.

- Ma dosyć kłopotów ze mną - wtrącił się Rod.

- Wzięłaś sobie urlop? - zwrócił się do niego drugi robotnik.

- Jestem bezrobotny - wyjaśnił Rod.

- To może zająłbyś się koszeniem trawy? Płacą kiepsko, ale można się opalić i dostać raka skóry.

- Czy ty zawsze zaczepiasz nieznajomych? - zapytał Rod, kiedy opuszczali pawilon.

- Szukam Howarda Hughesa – wyznała z udawaną powagą.

- W tych pytaniach był jakiś cel!

- Nie możesz nawet na moment uwierzyć, że jestem po prostu ciekawska.

- Nie...

- I masz rację.

Kiedy wrócili do domu Pat, czerwone światelko automatycznej sekretarki migalo ponagląco. Pat puściła taśmę. Dzwoniła jej matka z Hiszpanii, żeby trochę pogadać, ale następny telefon był od dzieci Alice.

- Mamie coś się stało! Czy możesz przyjechać?

- Alice to jedna z kobiet, którym czasem pomagam - wyjaśniła Rodowi Pat.- Ma dwoje dzieci, ale żadnej rodziny. Jej mąż zginął w wypadku motocyklowym. Nie miał kasku i nie był ubezpieczony. Alice dostaje trochę pieniędzy na dzieci i pracuje, chodzi także na kurs komputerowy. Moim zadaniem jest pomoc samotnym matkom i opieka nad ich dziećmi, kiedy

zdobywają dodatkowe kwalifikacje. Muszę zadzwonić.

Telefon odebrała jakaś kobieta. Nie była to opiekunka dzieci.

- To coś poważnego - powiedziała. - Alice pośliznęła się na metalowych schodach i wygląda na to, że złamała kręgosłup.

- Czy może pani zostać z dziećmi? - zapytała Pat.

- Nie. Mam swoją własną rodzinę. Czekałam tylko na pani telefon.

- Zaraz tam będę.

Pat odłożyła słuchawkę i spojrzała na Roda.

- Przykro mi.

- Obowiązki przede wszystkim. Jak mogę ci pomóc?

- Zadzwonię do ciebie.

- Podaj mi numer telefonu i adres Alice. Dzwoń też i informuj mnie, co się dzieje.

Pat uśmiechnęła się, podeszła i pocałowała go.

- Uważaj na schody - szepnął, przyciskając ją mocno do siebie.

- Postaram się.

Pat wzięła prysznic i przebrała się. Potem pojechała do domu Wilsonów. Był niewielki i bardzo zniszczony. Kiedy weszła do środka, czekająca na nią kobieta od razu ruszyła ku drzwiom. Pat musiała wyjść aż na ulicę, żeby podziękować jej za opiekę nad dziećmi.

- Muszę pilnować swoich własnych - odparła kobieta.

Pat zadzwoniła do szpitala i zapytała, czy dzieci mogłyby odwiedzić matkę, Alice Wilson.

Kiedy wyjaśniła, kim jest, dlaczego i w czyim imieniu dzwoni, powiedziano jej, że Alice nie żyje. Pat zapytała, czy dzieci mogłyby zobaczyć matkę. Powiedziano jej, że tak.

- Czy chciałaby pani, żeby był przy tym obecny ich ksiądz?

- Wydaje mi się, że nie należą do żadnego konkretnego kościoła, ale jeśli

jest u państwa ktoś, kto pomaga dzieciom w takich sytuacjach, to byłabym wdzięczna.

- Czy dobrze je pani zna?

- Nie. Jestem ochotniczką biorącą udział w programie pomocy samotnym matkom.

- Tylko pani nazwisko figuruje na sporządzonej przez Alice liście osób, które należy zawiadomić w razie wypadku.

- Miała tylko dzieci.

- Tak. Co się teraz z nimi stanie?

Chłopiec miał pięć lat, dziewczynka niecałe cztery. Byli bardzo przestraszeni. Patrzyli na Pat szeroko otwartymi oczami.

- Co z mamą? - zapytali.

- Bardzo, bardzo się pokaleczyła. Chodźcie, pójdziemy ją zobaczyć.

W szpitalu już na nich czekano. Parę osób ze szpitala nawet znało Pat, bo raz w tygodniu pracowała tam społecznie, rozwożąc po salach kartoteki. Wiedzieli, że matka dzieci nie żyje.

Ksiądz był młody i bardzo taktowny.

- Powiedziała im pani? - zapytał. Pat pokręciła głową.

Ksiądz przygryzł wargę i przez chwilę się zastanawiał. Potem zapytał dzieci o ich imiona. Spojrzały na Pat. Nauczono je, by nie podawały obcym swoich imion.

- Przepraszam, nie przedstawiłam was - powiedziała Pat. - To są dzieci Alice, proszę księdza. To jest Sam, a to Mary. Dzieci, to ksiądz z tego szpitala. Jest tu po to, żeby pomagać ludziom, którzy mają kłopoty, i chce z wami porozmawiać.

- Chodźcie, usiądziemy tutaj - powiedział ksiądz. - Korzystamy z tego pokoju, kiedy chcemy rozmawiać z Bogiem. Wysłuchałby nas właściwie wszędzie, ale to jest szczególne miejsce. Mam dla was smutną wiadomość.

Dzieci przytuliły się do Pat. Była jedyną osobą, którą znały. Pat była bardzo przejęta, z trudem powstrzymywała łzy.

Bardzo delikatnie, starannie dobierając słowa, ksiądz powiedział dzieciom o śmierci ich matki. Powiedział, że duch opuszcza ciało, tak jak motyl opuszcza kokon. Ten kokon to tylko tymczasowy dom, podobnie jak ciało dla duszy. Duch ich matki pójdzie teraz do nieba.

- Nie chciała was opuszczać, ale miała tyle ran, że jej ciało umarło - tłumaczył. - Nie miała wyboru. Czasami będziecie czuli ją blisko siebie. Będziecie wiedzieli, że was kocha.

- Widziałem kiedyś martwą żabę - przypomniał sobie Sam. - Była rozgnieciona - dodał z pełnymi łez oczami.

- Wasza mama nie jest rozgnieciona - zapewnił go ksiądz. - Wygląda pięknie. Chodźcie, pójdziemy ją zobaczyć. Będę z wami.

Pat lubiła Alice. Widywała ją od czasu do czasu od dwóch lat. Właściwie lepiej znała jej dzieci. Cierpiała wraz z nimi w milczeniu, bo nie była pewna, czy jej słowa będą tak mądre, jak słowa księdza.

Był taki serdeczny. Słuchał ich uważnie i odpowiadał na ich pytania.

Pat wydawało się, że jest całkowicie spokojny, ale potem zauważyła jego zaczerwienione oczy.

Poszli korytarzem do pustego pokoju, żeby zobaczyć Alice. Leżała na łóżku, porządnie uczesana i okryta prześcieradłem.

- Mamo! - zawołały dzieci, a ksiądz wyjaśnił im, że jej ciało straciło słuch i głos.

Dzieci dotykały matki bez obawy.

- Mamie potrzebny jest koc - powiedziała cicho Mary. - Jest taka zimna.

Pat obawiała się, że za chwilę się rozplacze. Dzieci pocałowały matkę w policzek.

- Chcielibyśmy pojechać za karawanem do domu pogrzebowego -

powiedziała księdzu Pat.

- Oczywiście. Tylko nie wiemy, dokąd odwieźć ciało. Nie mieliśmy żadnych instrukcji.

- Może do Klaehna. To tuż obok. Mógłby ksiądz do nich zadzwonić?

- Może zajrzy pani do kaplicy? To wszystko trochę potrwa.

- Mogłabym skorzystać z telefonu?

- Proszę wejść do mojego gabinetu. Pat zadzwoniła do Roda.

- Potrzebuję cię. - Gdzie jesteś?

Za chwilę pojawił się w szpitalu.

Umiał sobie radzić z dziećmi. W domu Brownów zawsze było mnóstwo dzieci w różnym wieku, a wiele z nich miało za sobą ciężkie przejścia. Rod wiedział, co robić, i już po kilku minutach dzieci zwracały się do niego ze wszelkimi pytaniami i wciąż tuliły się do niego. Rod wiedział doskonale, jak je traktować. Robił to w tak naturalny sposób. Gładził je po głowach, mówił dokładnie to, co powinien.

- Mamusia jest motylem - szepnęła w pewnej chwili Mary.

Rod nie mógł się z tym zgodzić.

- To, co powiedział ksiądz, to było porównanie, tak żebyście mogli zrozumieć, co się stało. Dusza waszej mamy to nie piękny owad. Nie możecie jej zobaczyć. Księdzu chodziło o to, że teraz może latać, podobnie jak motyl.

- Jest aniołem?

- Nigdy żadnego nie widziałem - odparł zdecydowanie Rod, spoglądając jednak na Pat.

- Czy jesteś tatusiem Pat? - zapytała Mary.

- Jestem jej ukochanym - odparł.

Pat spojrzała na niego poprzez łyzy. Nie powiedział jednak, że ona jest jego ukochaną.

Pat uważała, że to bardzo ważne, by dzieci wiedziały, co stało się z ich

matką. Że nie zniknęła ze szpitala, by pojawić się potem w domu pogrzebowym. Wytłumaczyła to dzieciom. Pojechali za karawanem do domu pogrzebowego. Rod w bardzo zwyczajny sposób wszystko dzieciom wyjaśniał. Pozwolono im obejrzeć kolejne pomieszczenia i zadawać pytania.

Potem wróciły do swego domu. Pat miała spędzić z nimi noc. Było zbyt wcześnie, by przenosić je do jakiegoś nowego, obcego im miejsca. Rod był bardzo niezadowolony, że Pat spędzi noc w takiej dzielnicy.

- Jest biedna, ale nie niebezpieczna - tłumaczyła mu.

- Będę spał na werandzie.

- Nie rób tego. Komary są bezlitosne.

- Będę trzymał wartę całą noc.

- Jeśli coś się będzie działo, pani Simpson z naprzeciwwka wezwie policję.

Pracuje w Firmie ubezpieczeniowej i traktuje swoją pracę bardzo poważnie. Bardzo jej zależy, żeby okolica była bezpieczna.

Rod zacisnął usta i westchnął z rezygnacją.

Pat uśmiechnęła się.

Pomógł jej zmienić pościel w wygniecionym łóżku Alice, ale pod czujnym spojrzeniem smutnych oczu maluchów nie odważył się pocałować jej na dobranoc. Poklepał ją po ramieniu, pogłaskał główki dzieci i wyszedł.

Pat ugotowała dzieciom owsiankę, a potem położyła się z nimi do łóżka Alice. Przez całą noc myślała o zmarłej, która już nigdy nie ułoży do snu swoich dzieci.

Alice miała być pochowana na cmentarzu obok męża. Dzieci znały to miejsce, bo często przychodziły z kwiatami na grób ojca.

Były to trudne dni. Bolesne dla dzieci, ale i dla Pat. Wypełnione niezliczoną ilością pytań. Dzieciom trudno było zrozumieć, co i dlaczego się dzieje z ich matką i z nimi.

- Co będzie z nami?

Pat chciała, żeby wiedziały, że one także mogą decydować.

- Mogłabym zabrać was do siebie, dopóki czegoś nie wymyślimy - powiedziała. - Chyba że wolelibyście zostać tutaj. Jeannie nadal opiekowałaby się wami w ciągu dnia.

- Chcemy zamieszkać z tobą - zdecydował Sam.

Rod był niezastąpiony. Zorganizował przeprowadzkę. Pomógł dzieciom zdecydować, co zrobić z rzeczami, których nie mogą zatrzymać. Niektóre z nich oddali swej opiekunce, Jeannie.

Rod i Pat nie starali się dzieci zabawiać. Zachowywali się zwyczajnie i spokojnie. Rozmawiali z nimi o matce, a one chętnie opowiadały o różnych rzeczach, które z nią robiły.

Wybrali się z dziećmi do domu pogrzebowego. Rod i Pat cierpliwie odpowiadali na pytania maluchów.

Na pogrzebie było sporo ludzi. Sąsiedzi, współpracownicy Alice, instruktor z kursu komputerowego.

Pat prosiła zebranych, by wytłumaczyli dzieciom swoje związki z ich matką. Zadziwiające, jak wiele osób poruszonych było śmiercią Alice. Zazwyczaj ludzie są tak zajęci, że nie mają czasu na udział w takich ceremoniach.

- Na pogrzebie Cheryl nie było ani jednej jej prawdziwej przyjaciółki. Oprócz ciebie - powiedział w pewnej chwili Rod. - Nikt po niej nie płakał. To bardzo smutne.

- Gdyby zależało jej na przyjaciółkach, na pewno by ich miała - odparła Pat.

- Miała ciebie i dzięki tobie mogła żyć, jak chciała. I może w tym tkwił błąd.

- Myślisz, że mogłaby mieć przyjaciół? Wątpię.

- Chyba masz rację.

W tej chwili wyzbył się resztek poczucia winy. Cheryl żyła tak, jak

chciała.

Alice, prawdę mówiąc, także. Były krańcowo różne: Cheryl zamknęła się w swoim własnym świecie, Alice walczyła o przetrwanie. Zatrzymała dzieci przy sobie i starała się zapewnić im jak najlepsze warunki życia, bo na tym jej zależało. Była troskliwą żoną i matką.

- Wasza matka była bardzo dobrym człowiekiem - powiedział Rod dzieciom Alice. - Macie wszelkie prawo być z niej dumni.

I to właśnie miały zapamiętać na całe życie, choć sens tych słów zrozumieją dopiero wówczas, gdy będą starsze.

Tymczasem zmieniło się nie tylko życie dzieci, ale i Roda.

- Nie - powiedziała Pat. - Nie możesz zostać na noc. Ze względu na dzieci.

- Dzień, który miał być moim dniem, został tak nagle przerwany - poskarżył się.

- Będą jeszcze inne.

- Kiedy?

- Coś wymyślimy - zapewniła go, ale nie zrobiła żadnego wysiłku, żeby dotrzymać obietnicy. Była bardzo zajęta dziećmi i dziwnie szczęśliwa.

Rod był wściekły.

Chodzili na basen do Abbotów, ale zawsze towarzyszyły im dzieci. Za zgodą i z pomocą Merle Pat zapraszała też inne dzieci w wieku Sama i Mary. Trzeba było ich pilnować i zajmować się nimi. Rod robił to chętnie i nawet z przyjemnością, ale nieustannie obserwował Pat.

Pat ciągle starała się zapewnić dzieciom towarzystwo rówieśników. Czasami odwiedzali grób ich rodziców.

- Chyba je zaadoptuję - powiedział pewnego dnia Rod.

- Ja już złożyłam wniosek.

- Nie poprosiłaś mnie o radę - oburzył się.

- To nie są twoje dzieci.

- Przecież wiesz, że zastanawiałem się nad adopcją.
- Ale to nie ty znalazłeś te dzieci, tylko ja.
- Posmarowałaś czymś schody i zabiłaś ich matkę?
- To już cios poniżej pasa!
- Wielki Boże!
- Po co mieszasz Boga do tej rozmowy?
- Bo jestem na ciebie wściekły.
- Dlaczego?
- Bo lubię te dzieci i chcę je adoptować.
- Przykro mi.
- Skąd nagle u ciebie te macierzyńskie uczucia? Dlaczego ty i Fred nie

mieliście dzieci?

- Czy uważasz, że to twoja sprawa?
- Tak - odparł zdecydowanie.
- Fred nie mógł mieć dzieci.
- To dlaczego nie pomyśleliście o adopcji?
- Fred nie chciał mieć do czynienia z problemami innych ludzi.

Był to najwyraźniej dokładny cytat i spojrzawszy na Pat, Rod zrozumiał, jak bardzo go musiała błagać.

- A ty? - zapytała.
- Cheryl nie była w stanie nikim się opiekować.
- Mogłeś zatrudnić kogoś do opieki nad dziećmi. Może i Cheryl pomogłoby to wyjść z jej skorupy.

Pozbył się już resztek poczucia winy.

- Prosiłem ją - odparł. - W ogóle nie zwracała uwagi na nikogo oprócz siebie. Gdyby było inaczej, przygotowywałyby mi przynajmniej obiad, kiedy wracałem z pracy. Zmieniałaby swoją pościel.

- Rozumiem.

- A dlaczego akurat teraz zdecydowałaś się na adopcję?

- Jestem wdową od niedawna i nie byłam pewna, jak potoczy się moje życie. Możesz poszukać innych dzieci do adopcji - podsunęła mu.

Nie chciał. Myślał o adopcji wspólnej z nią, ale nic nie powiedział.

- Ile czasu trwa taki proces adopcyjny? - zapytał.

- To zależy. Adwokat musi sprawdzić, czy dzieci mają jakąś rodzinę, a jeśli tak, to czy ktoś się nie sprzeciwi adopcji. Taka jest rutynowa procedura. Alice nigdy nie wspominała o żadnej rodzinie. Nikt jej nie odwiedzał. Adwokat twierdzi także, że dzieci mogą dostać odszkodowanie za śmierć Alice.

Mijały dni i nowa komórka rodzinna coraz bardziej się ze sobą zżywała. Dzieci były coraz mniej smutne.

Nadszedł chłodny wrzesień. Sam chodził do zerówki i bardzo mu się tam podobało. Pat znalazła dla Mary przedszkole na trzy dni w tygodniu. Życie toczyło się normalnym trybem.

W Indianie październikowe babie lato jest zazwyczaj przepiękne, ale niestety zawsze poprzedza je chłód. Rano bywa zaledwie kilka stopni powyżej zera, w południe temperatura dochodzi do dwudziestu pięciu.

Mary, oczywiście, złapała gripę. Pat zupełnie nie miała doświadczenia w leczeniu małych dzieci.

Pielęgniarka z przychodni starała się ją uspokoić.

- Proszę się nie martwić. To zwyczajne przeziębienie. Gdyby temperatura przekroczyła trzydzieści dziewięć stopni, proszę do nas zadzwonić. Wszystko będzie dobrze. Lekarstwo na kaszel i aspiryna powinny wystarczyć.

Pat jednak niepokoiła się bladością i osłabieniem Mary, a kaszel małej rozdzierał jej serce.

Rod wrócił z pracy i, jak zwykle, zajrzał najpierw do Pat.

- Co się stało? - zapytał, widząc jej niepokój.

- Chodzi o Mary. Strasznie kaszle i bardzo źle się czuje. Chyba powinienam

zawieźć ją na ostry dyżur.

- Obejrzyjmy ją - rzekł i ruszył ku schodom.

- Jest w salonie. Tu na dole mam ją stale na oku. Otoczona poduszkami i trzema bardzo czystymi, ale zniszczonymi lalkami, Mary oglądała telewizję. Ciągłe kasłała i wyglądała mizernie.

- Cześć, pączusku - rzekł wesoło Rod. Pocałował ją w czoło i wziął za rękę. - Potrzebne jej małe przerzucenie przez kolano. Flegma gromadzi się w gardle.

- Oglądam film - powiedziała Mary, wskazując telewizor.

- Dobrze - zgodził się Rod. - W czasie reklamy.

- Przerzucenie przez kolano? - dopytywała się Pat.

- Można ją rzeczywiście przełożyć przez kolano albo podłożyć pod brzuch dużą poduszkę. Potem trzeba klepać po plecach od pasa do ramion. To uwalnia flegmę. Łatwiej jej będzie oddychać.

- Widzę, że już nieraz to robiłeś.

- Mówiłem ci, ile setek dzieci mieszkało w moim domu.

- Setek? - powtórzyła z niedowierzaniem Pat.

- Tak mi się wydawało - machnął ręką Rod. - Dzieciaki czasem chorują. Zazwyczaj to nic groźnego.

- To typowo męskie podejście.

- Często musiałem w różnych sytuacjach pomagać rodzicom. Inne dzieci też. Nauczono nas wszystkiego, żebyśmy mogli potem założyć rodzinę i opiekować się innymi.

Tak jak on opiekował się Cheryl. Ale czy naprawdę? To Pat się nią opiekowała, a on się na to godził. Nauczono go, że chorzy ludzie zdrowieją. Cheryl jednak nie wyzdrowiała.

Podczas reklamy samochodów Mary pozwoliła ułożyć się w odpowiedniej pozycji i Rod dokładnie oklepywał całe jej plecy. Mary mocno kasłała, a Pat

cierpiała wraz z nią.

- Trzeba się pozbyć tej flegmy - wyjaśnił Rod. - To powinno pomóc.

Pat patrzyła bez przekonania na jego zabiegi.

Po piętnastu minutach klepania Rod oparł Mary z powrotem o poduszki i kazał jej wypić dziesięć łyków lemoniady. Była tak zainteresowana tym, co dzieje się na ekranie, że posłusznie zrobiła, co jej kazał. Nie zakrztusiła się. Oddychała swobodnie i bez wysiłku.

- Zwyczajne przeziębienie - stwierdził Rod.

- Może zaangażujesz się jako pielęgniarka?

- Będę mógł się do ciebie wprowadzić?

- Pielęgniarki pracują tylko osiem godzin dziennie.

- Od piątej do pierwszej nad ranem?

- I z posiłkami?

- Oczywiście.

- Tęskniłaś za mną?

- Chodź do kuchni. Poszedł za nią bez wahania.

Przytuliła się do niego, a on całował ją zachłannie. Odsunęli się od siebie, kiedy do kuchni wszedł Sam. Spocony i głodny.

- Cześć, Rod - rzekł i nalał sobie wody do szklanki. - Coś tu bardzo ładnie pachnie - zwrócił się z uśmiechem do Pat.

- Sam uważa mnie za wybitną kucharkę - powiedziała z dumą Pat.

- Mówisz o swoich kanapkach z masłem orzechowym?

Pat chwyciła się za głowę.

Kiedy Rod był z nią, czuła się szczęśliwa.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Rod obawiał się trwałego związku z Pat. Gotów był wziąć dzieci, pomagać

w opiece nad nimi, służyć radą daehc z Pat życie, ale nie był jeszcze gotów by ponownie się ożenić.

Czasami Pat angażowała opiekunkę do dzieci żeby mogła gdzieś wyjść z Rodem, i wtedy rozmawiali śmiali się i kochali. Byli spragnieni siebie, a ich pieśczoty były dzikie i namiętne.

Pat już prawie pogodziła się z faktem, że nigdy nie będzie inaczej. Rod miał niejedną okazję, by powiedzieć, że chce być z nią na zawsze. Dawał jej dowody ze mu na mej zależy, rozkoszował się wspólnie spędzonym czasem, niewątpliwie uwielbiał się z nią kochać ale nigdy nie robił żadnych planów na przyszłość. Na wspólną przyszłość.

Stojąc przed lustrem, zrobiła wykład samej sobie. Przedstawiała argumenty za i przeciw, wymachiwała rękami, przygryzała wargę, marszczyła czoło i wzdychała. W końcu jednak musiała uznać, że nigdy nie dostanie od niego niczego więcej niż to, co ich teraz łączy.

Cały problem polegał na tym, że to rozumiała Jak można rozpaczać, płakać, wrywać włosy i rozdzierać szaty, jeśli wszystko się rozumie?

Rod ożenił się z Cheryl z nadzieją na długie wspólne życie i nic z tego nie wyszło. Mając trzydzieści osiem lat, obawia się ponownej pomyłki.

Powinna zorganizować sobie życie bez czekania na niego. Powiedziała mu to.

- Interesuje mnie małżeństwo. Rod znieruchomiał.

Pat nie powiedziała nic więcej i po chwili przeszła do innego tematu. Uznała, że nie powinna go naciskać. Mógł odpowiedzieć jej na tyle różnych sposobów. Zamiast tego wybrał milczenie.

Umówiła się z innym mężczyzną.

Rod wpadł w szaf! Wypatrywał samochodu, którym zostanie odwieziona do domu. Podparty pod boki, czekał w ciemnościach, aż Pat zostanie sama.

Mężczyzna, który ją odprowadzał, pocałował ją!

Rodowi pociemniało w oczach.

Gotował się jak byk do walki i patrzył, jak mężczyzna wsiada do auta i odjeżdża. Zauważył Roda, spojrzał na niego obojętnie, ale się nie zatrzymał.

Kiedy samochód nieznajomego zniknął za zakrętem, Rod przebiegł przez trawnik i pięścią zaczął walić w drzwi Pat.

- O, cześć, Rod - powiedziała, kiedy po dłuższej chwili otworzyła drzwi.

Zachowywała się tak, jakby byli tylko znajomymi i nie musieli się przed sobą z niczego tłumaczyć.

- Kim był ten kabotyn?

- Jaki kabotyn?

Pat wychyliła się przez drzwi i rozglądała po ogrodzie, szukając wspomnianego intruza.

- Miałem na myśli faceta, który cię przed chwilą pocałował.

- On wcale nie jest kabotynem.

- Dlaczego włączysz się gdzieś z innym mężczyzną?

- Muszę poznawać nowych ludzi. Mam prawie trzydzieści lat i dwoje dzieci. Przydałby mi się mąż.

- Więc tak sobie łazisz i szukasz kogoś, kto by ci się nadał?

- Jak dotąd, nie wskoczyłam do łóżka z nikim oprócz ciebie. Nie masz więc prawa o nic mnie oskarżać...

- Mieszkamy obok siebie i dobrze nam razem. Nie musisz nikogo szukać.

- Potrzebny jest mi ktoś na stałe.

- Ja jestem na stałe. Nie spotykam się z żadną inną kobietą.

- To z lenistwa. Jestem pod ręką. Tobie z tym dobrze. Dla mnie to za mało.

- Lubisz mnie przecież. Lubisz się ze mną kochać.

- To prawda. Ale chcę więcej. Chcę stałego związku, a ty nie masz na to ochoty.

Rod zamilkł. Przez chwilę nie mógł znaleźć słów.

- Bo...

- Wcale nie mam zamiaru cię zmuszać. Czekałam bardzo długo. Ty nie jesteś jeszcze gotowy. Muszę znaleźć kogoś, kto będzie.

- Poświęcałem ci cały mój czas,

- To prawda. To lato na całe życie pozostanie dla mnie wspaniałym wspomnieniem.

- Ale nie dość wspaniałym. Nie zależy ci na mnie... aż tak bardzo.

- Nie na tym polega problem, Rod. Chodzi mi o to, że nie uważasz mnie za swoją kobietę. Przykleiłeś mi nalepkę „wdowy, która przynosi zapiekanki”, kogoś, kogo należy unikać jak niewygodnej sytuacji. Nigdy nie nazwałeś mnie swoją ukochaną.

- Słowa są puste. Słyszałem nieraz, jak ludzie, którzy się nienawidzili, mówili do siebie „kotku” i „słoneczko”, a słowa te nic dla nich nie znaczyły.

- Tak jak ci już mówiłam, rozumiem cię. To nie ja mam pretensje, tylko ty. Ty pragniesz zabawy. Ja chcę czegoś więcej.

- Ale ja...

Nie mógł jednak wymówić tych słów. Uwięzły mu w gardle.

- Już późno. Dobranoc, Rod.

- Dobranoc.

Zwyczajne słowo, a jak gorzko zabrzmiało.

- Mieliśmy wspaniałe lato. Przez całe życie nie bawiłam się tak ani tyle nie śmiałam.

- Powinnaś mnie była ostrzec.

- Przed czym?

- Że tak naprawdę wcale się mną nie interesujesz.

- Niewiem, co jeszcze mogłam zrobić. Oddałam ci się cała. To ty powstrzymałeś mnie przed ucieczką od pokusy, którą byłeś ty sam.

- To przeze mnie chciałaś się przeprowadzić?

- Tak. Musisz to wiedzieć. Pewnie i tak się domyślałeś. Sądziłam, że interesujesz się Glenną.

- Ale przecież wiesz...

- Wiem. Powiedziłeś mi.

- Dlaczego zostałeś?

- Naprawdę nie wiesz?

- Kochasz mnie?

Długo mu się przyglądała. Jej twarz była bardzo poważna i smutna.

- Zgodziłam się, byśmy się kochali.

- To często stosowana pułapka.

- Nie wiedziałam.

- A więc mnie kochasz?

- Tak.

- Dlaczego nie chciałaś mi tego powiedzieć?

- Bałam się, że uznasz, iż musisz coś postanowić. Chciałam, żebyś mnie pokochał z własnej nieprzymuszonej woli.

Rod schował głowę w ramionach i jęknął udrczony:

- O, Pat.

A potem zamilkł.

- Dobranoc, Rod - szepnęła cicho, cichutko Pat. Kiedy nie odpowiedział, wolno weszła do środka i delikatnie zamknęła drzwi.

Rod jeszcze długo nie ruszał się z miejsca. Pat wiedziała o tym, bo czekała, że zapuka do jej drzwi i będzie chciał porozmawiać. Nie zapukał.

Dwa dni później odwiedził Pat adwokat. Bardzo się zdziwiła, widząc go u siebie w środku dnia, i powiedziała mu to.

- Witam! Co tu robisz o tej porze?

Drew Thompson westchnął głęboko. Nie chciał usiąść. Spacerował po salonie. Znakomicie nad sobą panował, ale Pat wiedziała, że coś go gnębi.

- Pat. Czekala.

- Pat. Mam dla ciebie dwie wiadomości - dobrą i złą. Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Jestem bez grosza?

- Nie. Znasz stan swojego majątku. Chodzi o dzieci. Okazało się, że mają krewnych. Pewien adwokat ze stanu Iowa skontaktował się ze mną. Przez zupełny przypadek zobaczyli nasze ogłoszenie. Mąż Alice miał sporą rodzinę w Pełli.

- Och.

Twarz Pat była bez wyrazu.

- Ross Wilson miał rodziców, siostry i brata, wujów i ciotki, i dziadków. Są też bratanice i bratankowie w wieku dzieci. Myśleli, że już nigdy nie dowiedzą się, co się stało z Rossem. Nawet nie wiedzieli, że się ożenił. Oplakują jego śmierć, przykro im, że nie zdążyli poznać Alice, ale...

Drew nie był w stanie tego powiedzieć, więc Pat mu pomogła.

- Chcą wziąć dzieci.

- Tak.

Zapadła bardzo, bardzo długa cisza. Drew nawet nie śmiał się poruszyć.

- Chyba zaraz się rozpłaczę - powiedziała w końcu drżącym głosem Pat.

- Mam dwie chusteczki i chętnie cię przytulę. Spojrzała na niego i zobaczyła, że jego oczy też są pełne łez.

I wtedy nadszedł Rod.

Było wczesne popołudnie. Powinien jeszcze być w pracy. A jednak był tutaj. Dziwne.

- Pat? - zawołał przez drzwi.

- Tak.

- Co się dzieje?
- Skąd wiedziałeś?
- A więc jednak coś się dzieje?

Rod otworzył sobie drzwi i bez zaproszenia wszedł do środka.

- Kim pan jest? - zwrócił się do Drew.
- Czy chcesz go w to wciągnąć? - zwrócił się Drew do Pat.
- Co?

Rod na sztywnych nogach zbliżył się ku niemu.

- Rod. Zaczekaj. Drew jest moim adwokatem. Jacyś Wilsonowie się z nim skontaktowali. Okazuje się, że dzieci mają dużą rodzinę w Pełli w stanie Iowa. Chcą je zabrać.

- O mój Boże.

Zapadła cisza. Wszyscy starali się jakoś pogodzić z faktem, że dzieci pojedą do Iowy.

- Kiedy to nastąpi? - zapytała w końcu Pat.

- Rozmawialiśmy o tym - rzekł Drew. - Dzieci już tak dużo przeszły, ale skoro czeka je zmiana, nie powinny się tu za bardzo zadomowić. Zrobimy to jednak bardzo ostrożnie. Kilkoro Wilsonów przyjedzie tutaj, by się z nimi zapoznać. Dziadkowie i pradziadkowie i może kilkoro małych kuzynów na początek?

- Tak - odparła drżącym głosem Pat. - Tak chyba będzie najlepiej.

- Ich adwokat, niejaki pan Botherly, mówił, że cała rodzina jest ci bardzo wdzięczna. Powiedziałem im o tobie. Że byłaś bardzo dobra dla dzieci.

- Tak - odparła Pat machinalnie.

- Dziękuję, że przyszedł pan, by powiedzieć jej o tym osobiście - rzekł też nieswoim głosem Rod. - Czy moglibyśmy skontaktować się z panem później? Pat bardzo to przeżyła.

- Dasz sobie radę? - zwrócił się Drew do Pat. - Chcesz, żebym zajrzał jutro

czy pojutrze?

- Tak.

- Skontaktujemy się z panem - rzekł dobitnie Rod.

- Pat, tak mi przykro. - Drew wziął ją za rękę.

- Dzięki, że przyszedłeś.

- Zadzwoń do mnie jutro i daj mi znać, czy mogę ci jakoś pomóc.

- Będą mi potrzebne ich imiona i...

- Chodziło mi o to, że może będziesz chciała, żeby ktoś po prostu przy tobie był, żeby porozmawiał. Przyjdę, kiedy tylko zechcesz.

Rod obrzucił go wrogim spojrzeniem. Ale Pat położyła rękę na ramieniu Drew, a on przykrył ją swoją.

- Dziękuję - powiedziała.

- Chcesz, żebym został? - dopytywał się Drew, ignorując Roda.

- Nie, dziękuję. Muszę pomyśleć, jak to wszystko zrobić, kiedy już pogodzę się z faktem, że trzeba to zrobić. To przede wszystkim.

Drew pokiwał głową.

- Bez sensu byłoby walczyć o te dzieci.

- Wiem - westchnęła ciężko Pat.

- Pat - zaczął Drew.

- Odprowadzę pana do drzwi - rzekł Rod i z wprawą popchnął go ku wyjściu. Ostatecznie wychował się wśród czasami krnąbrnych dzieci.

Z Drew nie poszło mu tak łatwo.

- Chcesz, żebym uwolnił cię od tego... towarzystwa? - zapytał, obrzucając Roda ostrzegawczym spojrzeniem.

- Nie, dziękuję. Zostaw Roda w spokoju.

- Dobrze - zgodził się Drew, ale jego spojrzenie skierowane na Roda nadal było wrogie. - Lepiej uważaj - warknął pod nosem.

- Ona jest moja - odparł Rod.

Drew nie odrywał wzroku od Roda i bardzo wolno i niechętnie opuszczał dom Pat. Rod nie popychał go, ale szedł za nim krok w krok.

Ostatnim odgłosem, jaki słyszeli Pat i Rod, był szum silnika samochodu Drew. Potem zapanowała głęboka cisza. Była ona szczególnie dojmująca dla Pat. Kiedyś zaakceptowała ciszę jako część swego życia, ostatnio jednak odkryła sposoby zapełnienia jej i cierpiała całą duszą na myśl, że będzie musiała rozstać się z tą dwójką ruchliwych, hałaśliwych dzieci.

Odtąd miały ich dzielić aż dwa stany, a są za małe, by pamiętać, że kiedyś były częścią życia pewnej kobiety. Jak mogła pozwolić im odejść?

Rod nawet nie pytał. Delikatnie wziął ją na ręce i wyniósł na werandę, zalaną późnopodziernikowym słońcem. Usiadł w bujanym fotelu i tulił Pat w milczeniu.

Milczeli bardzo, bardzo długo.

- Nie powinnaś się tak smucić. Dzieci mają przecież dużą rodzinę, która otoczy je opieką - rzekł w końcu Rod.

- Wiem.

- Ja nigdy nie znałem swojej rodziny. Jestem prawdziwym sierotą. Nie wiem nic o swoim pochodzeniu. To tak, jakbym się wykluł z jaja gdzieś na pustyni.

- Mnie to odpowiada.

- Więc mnie masz.

- Tak. Dziękuję, że przyszedłeś. Skąd ci przyszło do głowy, żeby do mnie wpaść?

- Nie mam pojęcia. Byłem zajęty, bo miałem dużo pracy, ale powiedziałem do Twili: „Pat mnie potrzebuje” i po prostu przyszedłem. Chyba muszę cię bardzo kochać, żeby zrobić coś takiego.

- Tak.

- Masz mnie. Jestem twój. Powiedział to z ogromną powagą.

- Dziękuję.
- Nie ma za co. Będiesz o mnie dbała?
- Będę.
- A ja zrobię wszystko, żebyś miała najlepszą opiekę, jaką potrafię otoczyć

kobietę.

Słowa te zmroziły Pat. Ileż to lat zmarnował przy Cheryl.

- Potrafię się znakomicie sama sobą opiekować.

- A więc proszę, żebyś ty opiekowała się mną.

- Czyżbyś zmienił zdanie? Skinął głową.

- Kiedyś powiedziałaś, że szukasz męża. Gdy przyszedłem tutaj i zobaczyłem tego faceta, pomyślałem, że to z jego powodu coś kazało mi tu przyjść. Miałem zamiar go wyrzucić i dochodzić swoich praw.

- Czyżbyś mi się oświadczał?

- To niemożliwe, żebyś była taka tępa. A dlaczego siedziałbym tutaj i trzymał cię w ten sposób w ramionach?

- Nie wiem.

- Chcę... chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Mógłbyś to zrobić lepiej,

- Jesteś najbardziej grymaśną kobietą, jaką znam. Chcesz, żebym uklęknął?

- Zastanowię się. Jestem trochę rozkojarzona. Naprawdę pokochałam te dzieciaki.

- Znajdziemy sobie inne.

- Jak?

- Zapytam ojca. On ma talent do znajdowania porzuconych dzieci.

- Ale... nie od razu. Muszę się najpierw pogodzić z utratą Sama i Mary. To takie słodkie dzieci.

- Każde twoje dziecko byłoby słodkie.

- Jesteś nieobiektywny.

- Owszem.

- Czy chcesz, żebym za ciebie wyszła, bo ci mnie żal?

- Nie. Właśnie chciałem ci to powiedzieć. Po prostu nie mogłem patrzeć, jak całujesz innego mężczyznę.

- Więc byłeś zazdrosny?

- Całkiem możliwe.

- Ja również byłem zazdrosna o Glennę.

- Była naprawdę kusząca, dopóki nie nazwała mnie Sidneyem. Biedny facet.

- Mogę się więc tylko cieszyć, że się przejęzyczyła.

- Dlaczego?

- Bo kochałam cię już od bardzo, bardzo dawna.

- Nie powiedziałaś o tym.

- Jak mogłam to zrobić?

- Nie jesteś ciekawa, dlaczego spróbowałem z Glenną?

- Chyba się domyślam.

- Naprawdę chciałem ciebie. Zdałem sobie sprawę, że zawsze byłaś w moich myślach. Starłem się nie przebywać w domu, kiedy ty tam byłaś. Myślałem, że to może dlatego, iż wydawałaś mi się taka idealna i tak różna od Cheryl. Ale to byłaś po prostu ty. Nie mogłem wziąć innej kobiety. Nawet głupiej Cindy.

- A właśnie, jeszcze mi nie powiedziałaś, co takiego ta dziewczyna zrobiła tego dnia, kiedy wróciłeś od rodziny?

- Kusila mnie.

- Tak?

- Tak.

- Nie chcesz mi powiedzieć, prawda?

- Jesteś za młoda na słuchanie takich opowieści.

- Będzie mi bardzo, bardzo trudno rozstać się z dziećmi; Rod. Aż się boję o tym myśleć.

- W takim razie pomyśl o nich. Wiesz, że to dla nich najlepsze. Wiesz, że im też będzie trudno rozstać się z tobą, więc im pomóż. Pomagając im, pomożesz równocześnie sobie.

- Jesteś bardzo wrażliwym człowiekiem.

- Nie. Jeśli ty będziesz cierpieła, ja też będę cierpieł z tobą. Staram się więc jakoś ci pomóc przeżyć to rozstanie.

- A więc to tylko egoizm?

- Być może.

- To chyba najlepszy dowód na to, że miłość jest ślepa. Nadal cię kocham.

- I dzięki Bogu.

Wtedy ją pocałował. Pocałował ją delikatnie i, choć pocił się i drżał, nie próbował się z nią kochać.

Ta powściągliwość właśnie przekonała Pat, że Rod ją kocha. I że jest to dobra miłość.

Dzieci zostały bardzo ostrożnie przygotowane do czekających je zmian w życiu. Nastąpiło kilka wizyt. Wilsonowie zaprosili Roda i Pat do Pełli, żeby ich poznali i zobaczyli, gdzie i jak zamieszkają dzieci z wujem i ciotką. Obejrzelili pokoje, w których miały mieszkać, i szkołę. Poznali najbliższych sąsiadów.

Wszyscy byli bardzo serdeczni i mili. Jak mogła Pat martwić się o dzieci, którym ofiarowano tak idealny dom? Idealny, biorąc oczywiście pod uwagę sytuację.

Postanowiono, że ciała Alice i Rossa zostaną przeniesione do rodzinnego grobu Wilsonów na cmentarzu w Pełli, i tak też zrobiono.

Wszyscy przedstawiciele rodziny Wilsonów zebrali się na farmie, w domu dziadków. Dzieci przyglądały się dojeniu krów, pozwolono im także wspiać się

do gołębnika. Poznały nowych kuzynów, bawiły się i zaśmiewały, promieniejąc szczęściem.

- Nawet nie wiem, jak moglibyśmy pani podziękować za pomoc Alice - zwrócił się któryś z Wilsonów do Pat. - Jaka ona była?

Pat opowiedziała im wszystko, co o niej wiedziała. Nie wspomniała tylko o odszkodowaniu. Uznała, że lepiej będzie, jeśli po prostu później Drew skontaktuje się z ich adwokatem. Nie chciała, żeby pieniądze miały jakikolwiek wpływ na decyzję dotyczącą dzieci.

Później, kiedy już poznała bliżej wszystkich Wilsonów, zrozumiała, że pieniądze nie miałyby dla nich najmniejszego znaczenia.

- A więc ostatecznie dzieci znalazły dom dla siebie - zauważyła Pat, kiedy jechali z powrotem do Indiany.

- Miały go już wcześniej - rzekł Rod. - I to dzięki tobie. Już dawno czuły się bezpieczne. Wiedziały, że są kochane i że ktoś się o nie troszczy. Najpierw Alice, a potem ty. Miały więcej szczęścia niż niejedno dziecko, które ma oboje rodziców.

- Życie jest czasami takie dziwne.

- Gdyby moje życie potoczyło się inaczej, nigdy bym cię nie poznał.

- Mieszkałam tuż obok ciebie.

- Mówiłem o poznaniu w sensie biblijnym.

- Aha.

- Nie chciałbym cię stracić. W życiu nie ma nic pewnego.

- Nie bój się. Nie pozwól, by strach zniszczył to, co nas czeka. Mamy przed sobą długie, długie lata.

Pat i Rod zadzwonili do Szwajcarii i Hiszpanii do jej rodziców. Byli to interesujący, bardzo aktywni ludzie, którzy ucieszyli się, że ich jedyne dziecko znowu wychodzi za mąż. Byli dosyć ciekawi mężczyzny, którego wybrała sobie na nowego męża. Zaprosili młodą parę, by ich odwiedziła.

- Kiedy się pobieracie? - zapytała matka Pat z uprzejmym zainteresowaniem.

- Myśleliśmy o końcu roku. Chcielibyście przyjechać na tę ceremonię?

- Tak, chyba będziemy wolni.

Jej reakcja zdziwiła nieco Roda, Pat zaś uznała takie zachowanie za normalne.

- Muszę zabrać cię do Tempie, żebyś poznała moich rodziców i całe rodzeństwo, jakie tylko da się zgromadzić. Przygotuj się na niezłą zabawę.

Pat wcale nie bała się spotkania z rodziną Roda. Była tak pewna jego miłości, że nie obawiała się, by ktokolwiek był w stanie mu ją wyperswadować.

Był listopad, tuż przed Dniem Dziękczynienia, kiedy Rod i Pat przybyli do domu Brownów w Tempie w stanie Ohio. Podjechali w pobliże dziwnej kolekcji pojazdów zaparkowanych na bocznym podwórzu pod ogromnym, starym wiązem, jedynym, jaki ocalał w tej okolicy.

- Dom jest świeżo odmalowany. Pomagałem w tym, kiedy byłem tu wiosną- rzekł Rod.

- Wygląda pięknie - przyznała Pat, która nic nie wiedziała o całej historii z Abnerem.

Przed dom wyszedł Salty, kilku mężczyzn i cała czereda dzieciaków. Wszyscy rzucili się, by powitać Roda. Uśmiechali się ostrożnie do Pat, nie chcąc jej zniechęcić.

- Cieszę się, że jesteś tutaj z Rodem - powiedział Salty i pocałował ją w czoło.

- To jedna z tych wdów, o których mówiłeś - poinformował go Rod.

- Szczęściarz z ciebie. Przestrzegałem cię tylko przed paskudnymi.

Weszli w końcu do domu i Pat poznała resztę rodziny.

- Przygotowaliśmy dla Roda pokój Boba, ty będziesz spać w pokoju Mike'a, też obok - powiedziała Jo, żona najstarszego rodzzonego syna Salty'ego,

nosząca obecnie w łonie jego pierwsze dziecko. - Nie staraj się od razu zapamiętać wszystkich naszych imion. Najważniejsze, że my znamy twoje. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

- Czy ty i Bob nie mieszkacie czasem na strychu? - zapytała ostrożnie Pat.

- A więc słyszałaś o tym? - zaśmiała się Jo.

- Rod zastanawiał się, czy nie dałoby się was gdzieś przenieść, żebyśmy my mogli tam spać.

- Pewnie poczujesz się lepiej, wiedząc, że wasze pokoje połączone są drzwiami. Nie skarż się na dwa pokoje, tylko wy z całej rodziny będziecie spać sami. Przynajmniej... na początku.

Potem Pat poznała Felicję.

- To Rod przekonał mnie, że powinnam poślubić Salty'ego. Był takim słodkim chłopcem. I nadal jest, jak zapewne wiesz. Wielki z niego dziwak. Próbowałam namówić go, żeby zagrał na scenie, a on uparcie odmawiał. Twierdził, że nie ma za grosz aktorskiego talentu.

- Miałaś rację, Felicjo - zaśmiała się Pat. - To urodzony aktor.

- Och, moja droga, nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym się dowiedzieć, jak się o tym przekonałaś - powiedziała pełnym miłości głosem Felicja.

W ciągu najbliższych kilku dni Pat bez trudu zapamiętała imiona wszystkich Brownów.

- Ona uważa, że jestem Marsjaninem - powiedział Rod podczas jakiejś rozmowy z Saltym.

- A więc to o to chodziło - odparł Salty, przyglądając się uważnie swemu najstarszemu synowi. - Zawsze coś takiego podejrzewałem. Trafiłaś w dziesiątkę, Pat.

Wieczorem, kiedy Rod wśliznął się do jej łóżka, Pat udawała oburzenie.

- Jesteśmy tutaj gośćmi.

- Ja należę do rodziny, a ty musisz się bardzo postarać, żeby przekonać

mnie, że chcesz zostać jedną z Brownów.

- Tak? A jak mam to zrobić?

Rod westchnął i znowu pokazał jej, jak to się robi. A potem przytulił ją mocno do siebie i szepnął:

- Jesteś moja.

Jej rodzice także byli obecni na ślubie, który odbył się na Boże Narodzenie w domu Brownów. Wszyscy uznali, że to doskonały termin. Rod był najstarszym z dzieci adoptowanych, Bob z rodzonych. Bob i Jo pobrali się w Wigilię roku ubiegłego.

- Wesele jest zawsze taką wspaniałą imprezą, że nie będzie się wam chciało wyjeżdżać. Kiedy my tu zostaliśmy, na miesiąc miodowy dostaliśmy strych. Zostańcie i wy, to na tę jedną noc odstąpimy go wam.

Przyjęcie było cudowne. Wszyscy znakomicie się bawili. Rodzice Pat i ich małżonkowie także. Brownowie wiedzieli, jak wydawać przyjęcia.

Po nocy spędzonej na strychu państwo młodzi nazajutrz bardzo późnym rankiem pożegnali się z całą ogromną rodziną i wrócili do Fort Wayne.

Pierwszą noc poślubną po powrocie spędzili w domu Pat, która pokazała Rodowi, że potrafi tańczyć nago na stole równie dobrze, jak blondynka w tamtym „okropnym miejscu”. Był zgorszony i zachwycony. Dyszał głośno, kasłał i zaśmiewał się.

Był nią po prostu oczarowany. A potem zaniósł żonę na górę i kochał ją namiętnie. Jej umysł. Jej duszę. Naprawdę ją kochał.

Jakieś dwa miesiące później zadzwonił do nich Salty z informacją, że dwaj mali chłopcy szukają domu. Czy Pat i Rod mogliby im w tym jakoś pomóc?

- Chłopcy? - zapytała Pat.

- Tak. Ja też jestem chłopcem - zauważył Rod. - Nie masz nic przeciwko chłopcom, prawda?

- O, nie. Ale chciałabym mieć także małą dziewczynkę. A może kilka.

- Kochanie, daj mi szansę. Na razie dopiero się uczę. Wkrótce będziesz ze mnie zadowolona.

- Zgoda.

I tak się stało. Nie mieli co prawda nigdy tylu dzieci, co Salty i Felicja, ale też wychowywali niemałą gromadkę. I żyli, tak jak Rod sobie wymarzył, długo i szczęśliwie.